

ZIMA 2017
Cena 6 zł
ISSN 1734-0098
Indeks 361941



KWARTALNIK TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ

WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE 52



Łomżyniak, Piotr Domalewski na tegorocznym Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdańsku zdobył główną nagrodę za swój pełnometrażowy debiut „Cicha noc”.

FOT. MAREK MALISZEWSKI

Mistrz w rodzinnym mieście – str. 34-35

Prezenty pod choinkę

W milej rodzinie, a taką jest przecież Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, zbliżające się Boże Narodzenie skłania do poważnego pomysłu a propos podarków pod choinkę. Pomyślałem (nie za długo) i niniejszym przedstawiam Państwu moje prezenty. Może nie aż tak bardzo wyszukane, z pewnością skromne, ale czy można więcej oczekiwać od emeryta? Ot, wybrałem z „Białostockiego Dziennika Ludowego” – mało kto wie, że taki ukazywał się w latach 1948-1949 – kilka fikuśnych informacji.

Panu Prezesowi Lygmontowi

W numerze BDL z 11 czerwca 1948 roku anonimowy korespondent zamieścił tekst opatrzone tytułem: „Pracowita młodzież gimn. i liceum w Łomży zasługuje na wyróżnienie”.

„Pośród wielu gmachów nadnarwiańskiego grodu, pięknie położonej Łomży, zwraca uwagę budynek, w którym mieści się gimnazjum i liceum ogólnokształcące. Dziś pięknie odrestaurowany i największy w Łomży – przed dwoma laty przedstawiał żałosny widok. W nie małym stopniu – poza akcją państwa – do odbudowy budynku licealnego przysłużyli się sami uczniowie. Młodzież własnymi rękami uprzątnęła około 720 ton gruzów. W czasie odbudowy uczniowie razem z robotnikami pracowali przy robotach pomocniczych, w tym przeświadczeniu, że im prędzej stanie gmach, tym wcześniej rozpocznie się nauka. Dziś w jasnych i nowych salach budynku kształcą się młodzież łomżyńska. Uwagę zwiedzającego zwracają pomysłowe

obramowania szlakowe na ścianach powyżej okien, utrzymane w stylu ludowym. Sale wyposażone są w nowy, prosty, lecz praktyczny sprzęt szkolny.

Ogromny plac przylegający do budynku szkolnego młodzież ogrodziła własnym staraniem. Zniwelowano tu przestrzeń, urządzono nawet boiska sportowe. Jest też ogród warzywny i sad z 30 drzewkami owocowymi. To również rezultat zabiegów młodzieży. 100 drzewek posadzono ponadto przy internacie szkolnym. Na zewnątrz gmachu na parapecie okien widzimy ustawione skrzynki z różnobarwnym kwieciami. To dar imieninowy wychowanków gimnazjum i liceum dla dyrektora dra Osieckiej, która cieszy się powszechnym i szczerym miarem wśród młodzieży. Za jej to sprawą i pod jej kierownictwem uczniowie wykazali tyle dobrej woli i wkładu pracy w przywrócenie zniszczonemu obiektowi dawnego wyglądu”.

Koledze Redaktorowi Naczelnemu

Mam Ci ja sporo kłopotów z kolegą Wawrzyńcem, bo choć to człek miły i chce mu się jeszcze uśmiechać, to dokuczliwy w temacie wymuszania artykułów do redagowanych przez siebie czasopism. No, to wkładam mu pod choinkę pakunek wręcz zapalny: Olbrzymia kula ognista nad powiatem łomżyńskim

„29 marca br. [1948 r.] około godz. 13 mieszkańcy Łomży i okolicznych wsi na północ od miasta zostali zaniepokojeni niezwykłym zjawiskiem, które dało się zaobserwować na bardzo znacznej wysokości strefy powietrznej. Przez terytorium mianowicie pow. łomżyńskiego z południowego-wschodu w kierunku

na północny zachód przeleciała kula ognista, która w okolicy wsi Kozioł, gm. Czerwone wyrzuciła z siebie olbrzymią zasłonę dymną. Wstrząs na skutek wybuchu, który prawdopodobnie nastąpił już na terenie pow. ostrołęckiego odczuły wszystkie gminy północne powiatu łomżyńskiego. Przypuszczenia na temat zaobserwowanego zjawiska, które trwało kilkadziesiąt sekund są różne. Zabobonni widzą w tym zjawisko nadprzyrodzone, trzeźwa zaś opinia traktuje zaobserwowaną kulę jako meteor znacznych rozmiarów”.

Życzę ci Drogi Kolego trzeźwych Świąt i całego Nowego Roku. Czy wiesz, że Powiatowa



Piękne i wzruszające, spróbuję dopisać do tej relacji kilka zdań: Minęły kolejne dziesięciolecia, budynek czcigodnej szkoły łomżyńskiej, noszącej słuszne imię Tadeusza Kościuszki, miał się w miarę dobrze, młódź Ignęła do jego wnętrza, a i profesura „zasługiwała na wyróżnienie”. I tylko szlaczków nikt już nie malował, trochę powiewało smętkiem, a w kraju zaczął się wielki kryzys. I wtedy – był to 1978 rok – dyrektorem Liceum został Zygmunt Zdaniwicz: postawy słusznej, ogłady wielkiej, orator znakomity, zaradny i pryncypialny zarazem. Przeprowadził On łomżyńską Alma Mater przez lata burz, nadziei i niepewności, aż do pamiętnego roku 2004. Niech Mu gwiazdka z nieba radośnie mruga!

Rada Narodowa w Łomży jako pierwsza wprowadziła w życie w kwietniu 1949 roku „... uchwały antyalkoholowe wydając zarządzenie zakazujące sprzedaży napojów alkoholowych w całym powiecie w ciągu trzech dni w tygodniu (od godz. 12 w sobotę do godz. 12 w poniedziałek). Przykład Łomży powinien znaleźć naśladowców. Niewątpliwie ograniczenia alkoholowe wyjdą ludności na zdrowie, a ponadto zyska na tym moralność wsi”. Tym razem korespondent wyraźnie nie docenił zaradności ludu łomżyńskiego.



**Przyjaciółkom i Przyjaciółom,
Sympatykom, Miłośnikom,
wszystkim Kochającym Łomżę
i Ziemię Łomżyńską,
Czytelniczkom i Czytelnikom
oraz Autorom
„Wiadomości Łomżyńskich”
cudownych świąt Bożego Narodzenia
i najwspanialszego Nowego Roku
życzy
Zarząd Główny
Towarzystwa Przyjaciół
Ziemi Łomżyńskiej
oraz redakcja
„Wiadomości Łomżyńskich”**



Betlejem Łomżyńskie

*Przemitym Czytelnikom
„Wiadomości Łomżyńskich”*

Zarząd Miejski Łomży z całą powagą (wrodzoną?) zarządził w 1949 roku co następuje: „W związku z Czwartą Rocznicą „Odrodzenia Polski”, tj. 22 lipca rb. zarządzam, aby w dniu 21 lipca do godz. 18-ej wszystkie gmachy biurowe, domy prywatne, przedsiębiorstwa oraz wystawy sklepowe były udekorowane flagami o barwach narodowych, zielenią oraz dostojnikami państwa polskiego”. Na takie dictum żartowniś „Cięciwa” odpisał, że nie mógł do dekoracji gmachów, domów, wystaw itp. wykorzystać ówczesnego ministra Bolesława Podedwornego (rodem z Pęczratki), „... bo ten był na urlopie”.

UB nie udało się ustalić danych osobowych „Cięciwy”.

Wszystkim Czytelnikom „Wiadomości Łomżyńskich” życzę niczym niezmałowanej radości na czas świąteczny i powszechny, jeśli ktoś jeszcze odróżnia ten pierwszy od tego drugiego.

Niech tam, ujawnię się –

ADAM CZESŁAW DOBRŃSKI

PS. Do tekstów dołączam i pocztówkę świąteczną ze zbiorów Janusza Władczyńskiego, wydrukowaną w 1910 roku w Warszawie. Dlaczego ją wybrałem? Bo jest w klimacie zaiście

łomżyńskim. Ona powabna i radosna, on chwacki i staropolski. Obie zażyli, znaczy się dorodni, ze szlacheckimi atrybutami. Czas był zaborowy, w domach polskich winszowano sobie, by za rok, przy następnej Wigilii spotkać się w wolnej Ojczyźnie. Silna wiara pomogła, choć jeszcze trzeba było poczekać prawie 8 lat, przejść przez piekło wojny! A do kartki dopisuję życzenia dla Józka Babiela, wiceprezesa TPZŁ od pracy organicznej (cichy a robotny) i pięknych fotografii. Dobrze się dobrał triumwirat naszego Towarzystwa!

ZYGMUNT ZDANOWICZ



Profesor Oświaty Teresa Kurpiewska: pedagog – wychowawca z pasją

1 września 2017 roku weszła w życie reforma oświaty w Polsce. Powrócono do ośmioklasowej szkoły podstawowej i czteroletniego liceum ogólnokształcącego. Z mapy oświatowej znikły samodzielne gimnazja. Zostały do wygaśnięcia w ciągu dwóch najbliższych lat, włączone do szkół podstawowych lub szkół ponadgimnazjalnych.

W budynku Publicznego Gimnazjum Nr 1 im. Noblistów Polskich utworzono Szkołę Podstawową Nr 1 z klasami gimnazjalnymi (II i III klasa) w Łomży. Stanowisko dyrektora objęła – w wyniku konkursu – Krystyna Kamińska – nauczycielka Publicznego Gimnazjum Nr 1 w Łomży. Do konkursu nie stanęła profesor oświaty Teresa Kurpiewska – nauczyciel dyplomowany, dotychczasowy dyrektor gimnazjum. Z nią właśnie postanowiłem spotkać się po raz pierwszy przed zbliżającym się Dniem Edukacji Narodowej. Nasza długoletnia znajomość i dotychczasowa współpraca ułatwiły rozmowę.

drużynę harcerską w Szkole Podstawowej Nr 3 w Łomży. Zawdzięcza to polonistce i opiekunowi harcerskiemu, Henryce Sędziak. Z wdzięcznością wspomina takich nauczycieli, jak: Jan Kalinowski, Irena Najda i Czesław Nicewicz. Swoje przekonanie co do dalszej kariery zawodowej potwierdziła wybierając studia na Uniwersytecie Warszawskim na kierunku pedagogika, które ukończyła w 1978 roku. Nie skorzystała z propozycji pracy na uczelni, gdyż osobiste plany życiowe – małżeństwo i niebawem macierzyństwo – związane były z koniecznością powrotu na ziemię rodzinną. W 1978 roku podjęła pracę w Szkole Podstawowej w Śniadowie, między innymi jako opiekun harcerstwa, a od 1 września 1982 r. otrzymała etat pedagoga szkolnego, później – logopedy w Szkole Podstawowej Nr 1 w Łomży. W międzyczasie ukończyła Podyplomowe Studium Logopedii na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie oraz w Wyższej Szkole Agrobiznesu w Łomży – studia podyplomowe z zakresu informatyki

dla nauczycieli i studia podyplomowe z zarządzania i marketingu w oświacie. Nigdy nie zrezygnowała z samokształcenia oraz doskonalenia swoich umiejętności i uzupełniania wiedzy. Zaliczyła ponad 20 różnych form doskonalenia zawodowego. Przez trzy lata pełniła funkcję zastępcy dyrektora szkoły, a od 1 grudnia 1996 do sierpnia 1999 – była jej dyrektorem.

Nigdy nie zapomni tej chwili, gdy w końcu listopada 1996 roku, wracając do domu z pękiem kluczy od szkoły odwróciła się, spojrzęła na okazały gmach szkoły, rozczuliła się. Opanował ją niepokój przed odpowiedzialnością od jutra, nie tylko za siebie. Zrodził się zapewne z tego, gdyż była przyzwyczajona do sukcesów jako wzorowa uczennica i studentka oraz z wysokiej oceny w pierwszych latach pracy zawodowej. I chociaż ten niepokój towarzyszył jej przez cały okres pełnienia funkcji dyrektora, to był źródłem motywacji do poszukiwania najlepszych rozwiązań pedagogicznych.

Po raz kolejny w 1999 roku stanęła przed wyborem drogi zawodowej. Reforma oświaty wprowadziła 6-klasową szkołę podstawową, 3-letnie gimnazjum i 3-letnie liceum. Tym razem bez wahania podjęła się organizacji od podstaw gimnazjum – samodzielnego bytu



Przypadek sprawił, że po ukończeniu Szkoły Podstawowej w Sierzputach Zagajnych (gm. Śniadowo) trafiła do Pedagogicznej Szkoły Technicznej w Zespole Szkół Drzewnych. Szybko zaangażowała się w pracę harcerską. Jako młody instruktor prowadziła

w oświacie. Nominację na dyrektora Publicznego Gimnazjum Nr 1 odebrała 22 kwietnia 1999 roku. Od 1 września dyrektorem Szkoły Podstawowej Nr 1 został Mirosław Chojnowski (do chwili wygaśnięcia).

Obawy społeczne i krytyka reformy oświatowej przed powołaniem gimnazjów dla młodzieży w najtrudniejszym okresie rozwojowym dziecka w wydzielonych placówkach wpłynęły na to, że wróciły ponownie niepokój o poziom kierowania przez nią placówką. Czy najlichniesze gimnazjum w mieście nie będzie najgorsze? W niektórych latach miało przecież nawet 9 ciągów...

Po 18 latach pracy z nieukrywaną satysfakcją przed młodzieżą, gronem pedagogicznym, rodzicami i zaproszonymi gośćmi, w dniu zakończenia roku szkolnego mówiła o podjętych działaniach i efektach pracy gimnazjum. Podkreślała, że był to czas w oświacie, w którym jako dyrektor szkoły miała dużą wolność i autonomię. Wiele pomysłów wdrażała w życie, gdyż pracowała z ludźmi, którzy są sumienni i obowiązki wykonują z wielkim zaangażowaniem i pasją. Atmosfera pracy w szkole była bezkonfliktowa i koleżeńska. Mówiła o trafności wyboru misji i wizji szkoły. „Kształcimy efektywnie w atmosferze przyjaznej uczniowi” i jej wypełnianiu w praktyce. Nasz wzorcowy program wychowawczy został opublikowany w książce „Szkolny program wychowawczy” autorstwa K. Koszewskiej i E. Tołowińskiej-Królikowskiej. – Wprowadzone innowacje

pedagogiczne w blokach przedmiotowych z przedmiotów egzaminu gimnazjalnego spowodowały, że wartość wskaźnika Edukacyjnej Wartości Dodanej za kolejne lata plasowała nasze gimnazjum jako „szkołę sukcesu”. Uzyskaliliśmy tytuł „Szkoły z klasą” i honorowy certyfikat „Szkoła bezpieczna i przyjazna uczniowi”. Nasi uczniowie i nauczyciele realizowali program edukacyjny TVP SA „Gimnazjum 2000” i program MEN „Żyrafa”. Dzięki bardzo dobrej pracy Samorządu Uczniowskiego byliśmy organizatorami dziesięciu Sejmików Samorządu Uczniowskiego w regionie. Ośmiokrotnie uczniowie naszej szkoły reprezentowali województwo podlaskie na corocznych sesjach Sejmu Dzieci i Młodzieży w Warszawie. To niewielka część naszej codzienności, która składała się z rozwiązywania problemów drobnych i wielkich. Zawsze wspólnie, zawsze razem.

W serdecznych słowach dziękowała za lata wspólnej pracy młodzieży wszystkich roczników wicedyrektorom, nauczycielom, rodzicom, pracownikom administracji i obsługi. Dodała: – Z dumą i poczuciem dobrze wypełnionego obowiązku zamykam etap pełnienia przeze mnie funkcji dyrektora Publicznego Gimnazjum Nr 1 i jednocześnie istnienia gimnazjum.

Wzruszyła się bardzo, gdy w przemówieniach nauczycieli, młodzieży, rodziców i gości były wypowiedzi, które szczerością, prawdą i nieskrywaną wdzięcznością dotykały strun wrażliwości pedagoga, ambitnej,

oddanej szkole i rozstającej się z nią pani dyrektor.

Wśród licznych nagród i wyróżnień, które odebrała, największą satysfakcję sprawił jej tytuł honorowy Profesora Oświaty, który w 2011 roku otrzymała z rąk Katarzyny Hall – ministra Edukacji Narodowej oraz Medal Edukacji Narodowej w 2000 roku – to najwyższe wyróżnienia, jakie może osiągnąć nauczyciel w oświacie.

Jako społecznik ceni Odnakę Przyjaciela Dziecka za pracę dla dobra dziecka przyznaną przez TPD. Wspomina i ceni lata współpracy ze Wspólnotą Polską, TWP i PCK.

Z perspektywy czasu uważa, że przemysłana i odpowiedzialna decyzja o nie staniu do konkursu na dyrektora Szkoły Podstawowej Nr 1 była słuszną. Obecnie pracuje jako logopeda w Szkole Podstawowej Nr 1 w Łomży, w budynku, w którym przepracowała 35 lat.

Pewnego dnia – jak przed laty – objęła wzrokiem tym razem bliską jej gmach szkoły i pomyślała: jaki ogrom czasu z życia jej odebrał. Skwitowała: było warto, przecież mój zawód to moja pasja. Nie towarzyszy jej już niepokój. Tej jesieni, jak nigdy, barwy liści drzew widziała wyraźniej. Potrzeby trzech dorosłych córek i wnuków są jej bardziej bliskie i stały się jej codziennością.

Naszą koleżeńską, szczerą rozmowę zakończyła radośnie słowami: „Właściwie samo to, że się żyje, jest czymś cudownym”.

ZYGMUNT ZDANOWICZ



DOROTA SOKOŁOWSKA

PIĘĆ MIESIĘCY

A gdyby tak zostało ci pięć miesięcy, co byś zrobił? Ze swoim życiem, marzeniami, sobą? Co byś zmienił w codziennym rytmie dnia, czy przyspieszył wschód? Opóźnił noc? Przeprósł się z kimś oddalonym, wybaczył? Wrócił z zakrętu, więcej marzył? Kochał mocniej? Chudł, więcej patrzył w chmury? Płakał? Z radością szedł po kolorowym moście? Spójrz w swoje życie.

Mam pięć miesięcy. Czas zrobić listę rzeczy najważniejszych.

Po ostatnie, dziesiąte – oczyścić dom z rzeczy. Zbierane liściki miłosne, z których wyparował atrament i siła. Zdjęcia ludzi, dla których było się tylko przelotem. Piętrzące się w górę trofea nagród, miłe, chwilowe, nie trwałe jak pamięć innych o nich. Dziesiątki ubrań – przypięte do wieszaków jak żołnierze w oczekiwaniu na alarm. Pamiątki i drobniarzi, niewarte wspomnień, gdy już nas nie ma.

Po dziewiąte – uwierzyć, że jakość życia jest tym lepsza, im bardziej jest się sobą.

Pamiętam, jak przed laty, jako młoda dziewczyna, zamartwiałam się swoją perfekcyjną figurą. Że może jednak za szerokie biodra? Za mało inteligencji dla tych, których pokochałam? Za słabą jakość przeżyć? Że trzeba wiecznie się doszkalać, studiować, być na topie. Pierwsza, najlepsza. Poprawiać i upiększać w nieskończoność ciało i mózg.

Po ósme – porzucić zmartwienia na zawsze. Więcej tańczyć i śpiewać, nie tylko w duszy. Cieszyć się tym, co daje czas: kochać

szum wiatru w uszach, gdy jedzie się przez ciemniejący przed burzą park. Zlizywać lody z sukienki zamiast wstydliwie chować płamę. Z godnością przyjmować cios za ciosem, nawet jeśli są niezasłużone i bolą bardziej niż migrena. Uśmiechać się i robić sobie zdjęcia z uśmiechem. Wysłać je do kochanego i czekać na deszcz, którym są pocałunki.

Siódme: pomagać innym. Przypominać sobie, że pieniądze szczęścia nie dają. Mogą jednak dać nowy but ortopedyczny siedemnastoletniemu Filipowi, którego razem z mamą podwoziłam, wracając z Łap. Przy okazji nie wstydzić się kolejnej pary szpilek stawianych w szafie, podczas gdy on nie wkłada normalnych tramppek. Wkładać pieniądze do kieszeni bezdomnych, nie czekając aż zauważą. Nie pouczać żebrzących, żeby nie kupowali za nie piwa. Podać rękę i ekskluzywnie jedzenie temu, który prosi o bułkę. Pamiętam, jak ucałował mi dłoń nieznany mężczyzna, któremu zrobiłam zakupy tak, jakbym kupowała sobie. Ot, nieco lepsze jedzenie: jakiś sok, wędlina, pomarańcze, ser. Czekałada. Słowo, które przyszło mi na myśl, gdy na mnie patrzył – to godność. Odzyskał ją w tej reklamówce z Biedronki.

Po szóste – nie tracić czasu na wymówki. Nie rozpraszać się na setki znajomych, nie zabiegać o nowych. Celebrować przyjaźń. Dwie najdroższe, najbliższe osoby, choć kilkanaście różnych innych, drogich i kochanych znajomości. Przyjaciele ułożeni piętrowo w sercu – poszeregowani w myśl przeżytego czasu. Zawsze bliscy, ale nie dominujący. Mieć serce otwarte dla wszystkich, chętniej wypuszczać, niż wpuszczać kolejnych. Nie czuć smutku, gdy mija. Nie zabiegać o tych, którzy wrócić nie chcą.

Po piąte – nie szarżować z pracą. Pamiętać, że jest sensem, ale nie celem. Starać się bardziej, ale bez napięcia i siły. Wierzyć w siebie, słowa, które płyną od ludzi. Jesteś promieniem, mawiają – więc świeć. Bez względu na wszystko.

Czwarte: Mama. Wierzyć, że nie zniknęła na zawsze. Czeka na mnie. I jest obok. Przy okazji jej (nie) obecności pamiętać, żeby częściej niż zwykle wspinać się na kolana Boga. Zawsze, kiedy jest smutno? Jak wesoło to tym bardziej.

Podium. Po trzecie – zauważyć siebie. Ufać, że determinacja i dobry pomysł prowadzi nas na najwyższe góry, w których jest nam dobrze. Ufać swojej nieśmiertelnej duszy i zawodnemu, pięknemu ciału. Słuchać intuicji, tak samo istotnej jak wiedza. Nie martwić się problemami, bo po czasie stają się blache. Odgarniać od siebie złe wspomnienia, wybaczać, nawet jeśli nie wychodzi. Nie bać się i nigdy się nie oszukiwać.

Po drugie – cicho uwielbiać dzieci. Jasne słońca, dar od Boga. Wypuścić je w świat, nie dominować. Nie tęsknić. Być dumnym.

Po pierwsze i najważniejsze. Być miłością. Kochać. Być kochanym.

Pięć miesięcy. Wszystko – natychmiast do zrobienia. Zaczynam teraz.

dziś na jutro

Gmina Łomża ma nowe insygnia

Mało rycerskie potyczki państwa radnych

– Co to za herb, jak nie ma w nim nic związanego z rolnictwem? Dlaczego nie ma w nim kłosów?

– Herb powinien pokazywać obraz naszej gminy. Powinna być zieleń, bo trawa, niebieski jak rzeka, no i kłosy...

– Dlaczego jeleni? Kiedy w końcu oderwiemy się od tej Łomży?

– Wójt realizuje swoje prywatne zachcianki...

Było też i o tym, że nie czas na zmianę herbu, bo... trzeba budować drogi!

To tylko kilka głosów, jakie zdążyłem zanotować 18 października 2017 r. podczas niezwykle burzliwej sesji Rady Gminy Łomża, podczas której wójt gminy, Piotr Kłys zaproponował zmianę herbu gminy. Jak wiadomo dotąd z gminnej tarczy herbowej spoglądał nieco zezowaty i wystraszony bóbr, ogryzający kolejne drzewo. Jeszcze w 1997 roku zaprojektowało ten wizerunek dziecko w wyniku szkolnego konkursu.

Zmieniły się czasy. Bóbr narobił w gminie tyle szkód, że zwyczajnie wstyd czcić herbem takiego szkodnika. Ponadto, zgodnie z nowymi przepisami heraldycznymi, symbole gminy muszą spełniać ściśle określone wymogi. Część radnych jednak uznała, że są to „prywatne zabiegi” wójta. Na sesji syptały się skry, bo wójt Piotr Kłys też nie zamierzał tanio skóry sprzedawać:

– W rozmowach z mieszkańcami temat herbu był niejednokrotnie poruszany. To ich sugestie skłoniły mnie do podjęcia działań, zmierzających do zmiany herbu, a co za tym idzie – pozytywnej zmiany wizerunku gminy. Chciałem, aby nowe insygnia budziły pozytywne skojarzenia z naszym malowniczym terenem, a przede wszystkim uwarunkowane były historycznie.

Nasza redakcyjna PANI DOKTOR

Red. Maria Tocka 16 listopada b.r. pomyślnie obroniła swoją rozprawę doktorską na temat przebogatej historii prasy łomżyńskiej w okresie międzywojennym i uzyskała tytuł naukowy doktora. Dziękując Jej za dotychczasową współpracę z „Wiadomościami Łomżyńskimi”, liczymy na owocną kontynuację, ale przede wszystkim śpieszymy z najserdeczniejszymi gratulacjami i życzeniami... profesury! Poprosiliśmy Panią Doktor, by przybliżyła nam swoją drogę do tytułu.

– Temat mojej rozprawy doktorskiej: „Łomża i region na łamach prasy łomżyńskiej okresu międzywojennego”. Pisałam ją pod kierunkiem prof. Małgorzaty Dajnowicz na Wydziale Historyczno-Socjologicznym Uniwersytetu w Białymstoku. Przewód doktorski otworzyłam 18 czerwca 2015 roku, a egzamin doktorski zdałam 16 listopada 2017 roku. Recenzentami mojej rozprawy byli: prof. zw. dr hab. Ewa Maj z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie i prof. dr hab. Wiesław Władysław z Uniwersytetu Warszawskiego. Nie kończyłam studiów doktorskich, tylko podjęłam trud pisania pod kierunkiem profesor M. Dajnowicz i samodzielnego przygotowywania się do wymaganych egzaminów. Nie ukrywam, że pierwsze inspiracje do zainteresowania się łomżyńską prasą płynęły od pierwszego redaktora naczelnego tygodnika „Kontakty”, Stanisława Zagórskiego i historyka, prof. Adama Dobrońskiego z Uniwersytetu w Białymstoku.

Jak twierdzi sekretarz Gminy, Dorota Pazik, do zmiany insygniów urząd przygotował się bardzo starannie. Przede wszystkim o opracowanie herbu poproszono uznanego heraldyka, Roberta Szydlika. Przygotowany przez niego projekt otrzymał pozytywną opinię Komisji Heraldycznej przy MSWiA. W herbie znajduje się symbol grodziska w Starej Łomży, głowa jelenia z okazałym porożem oraz ruszt symbolizujący św. Wawrzyńca, patrona pierwszej katolickiej parafii, która powstała w Starej Łomży. To wszystko w kolorach złota i rycerskiej czerwieni, które zostały też nowymi barwami Gminy Łomża. Na nowym sztandarze gminy z prawej strony znajduje się godło Polski – wielki biały orzeł w złotej koronie na czerwonym tle, a na lewej, wokół nowego herbu gminy – trzy daty: 1000 r. czyli umowna data powstania najstarszej parafii na północnym Mazowszu – parafii św. Wawrzyńca w Starej Łomży, rok 1410, z którego pochodzi pierwsza pisana wzmianka o Sta-

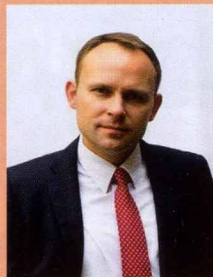


GMINA ŁOMŻA

rej Łomży – przeniesienie parafii do Łomży – nowego miasta oraz data 2017, czyli rok przyjęcia symboli i fundacja sztandaru Gminy Łomża.

W ostatecznym głosowaniu za przyjęciem nowych insygniów było 11 radnych, dwoje wołało bobra, dwoje też wstrzymało się od głosu.

Od pamiętnej sesji upłynęło kilka tygodni. Nie słyszałem, by radni przeciwni nowym insygniom gminy złożyli mandaty w proteście przeciwko pracy pod herbem „bez kłosów” i bobra...



Wójt Piotr Kłys: Współczesna gmina Łomża swoją najdawniejszą historię ma wspólną z miastem, które przecież pierwotnie było zlokalizowane na terenie dzisiejszej wsi Stara Łomża nad Rzeką. – Dopiero u schyłku XIV wieku zniszczony gród doczekał się ponownej lokacji.

Otwarta osada na terenie dzisiejszej Starej Łomży istniała co najmniej od IX wieku (jeśli nie wcześniej), a w I połowie XI wieku zbudowano tu gródek typu cypłowego. Drewniany zespół zabudowań spłonął na przełomie XI i XII wieku i wprawdzie odbudowano go pod koniec XII wieku, ale już bez większego znaczenia. Do dziś zachowały się pozostałości po drewnianym grodzisku – m.in. Wzgórze św. Wawrzyńca, gdzie erygowano pierwszą w naszym rejonie parafię i wybudowano najstarszy na północnym Mazowszu kościół, a także Wzgórze Królowej Bony, gdzie miało wznosić się grodzisko. Tak bogata przeszłość, będąca niewątpliwie chlubą dla mieszkańców gminy, nie mogła pozostawić wątpliwości, co do decyzji w sprawie insygniów naszej gminy. Cieszę się, że większość radnych wykazała się rozsądkiem i tę – jakże istotną dla wizerunku całej naszej gminnej społeczności kwestię – udało nam się rozstrzygnąć, mam nadzieję, ostatecznie. Mamy profesjonalny, bardzo estetyczny herb, adekwatne, bardzo z nim powiązane barwy gminy.

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

Łomża okresu międzywojennego pełniła rolę centrum administracyjnego, a także oświatowego, gospodarczego i kulturalnego w stosunku do ościennych miejscowości. Od 11 czerwca 1920 roku była jednym z czterech miast wydzielonych w województwie białostockim. Była także ważnym ośrodkiem życia religijnego, a od 1925 roku stolicą powołanej przez papieża Piusa XI diecezji łomżyńskiej. To także znaczący ośrodek prasowy w regionie, bo w mieście liczącym około 24 tys. mieszkańców, wydawanych było w latach 1918 – 1939 aż 29 tytułów prasowych. Fakty te mogą świadczyć o ambicjach i aktywności mieszkańców Łomży.

Historia Łomży okresu międzywojennego, chociaż budziła zainteresowanie badaczy różnych dziedzin (historyków, językoznawców, socjologów), dotychczas nie została kompleksowo opracowana. Istnieją głównie naukowe artykuły, wydawnictwa pokonferencyjne i nieliczne pozycje książkowe, dotyczące wybranych zagadnień. Monograficzne opracowania Łomży „zatrzymują” się na roku 1918 i kolejne opracowania historii dotyczą roku 1939 oraz lat następnych. Także do tej pory nie powstało monograficzne opracowanie polskojęzycznej łomżyńskiej prasy okresu międzywojennego.

To były główne powody do podjęcia próby przedstawienia obrazu Łomży i regionu lat 1918-1939 oraz zaprezentowania polskojęzycznej prasy tego okresu.



Red. Maria Tocka (z prawej) podczas obrony doktoratu

Rozprawa liczy 426 stron, zbudowana jest z dwóch tematycznych części. W pierwszej zaprezentowałam główne źródło badań, czyli łomżyńską prasę. Dla ukazania całości zagadnienia, wykroczyłam poza nakreślone ramy chronologiczne i przedstawiłam historię łomżyńskiego czasopiśmiennictwa do 1918 roku. W tej części zaprezentowałam twórców polskojęzycznej łomżyńskiej prasy oraz 29 tytułów prasowych wydawanych w Łomży.

W drugiej, zasadniczej części rozprawy, w sześciu tematycznych rozdziałach, przedsta-

wiłam obraz Łomży i regionu, jaki wyłaniał się z prasowych łamów. Rozdziały poświęcone są polityce, społeczeństwu, Kościołowi, gospodarce, oświacie i szkolnictwu, kulturze. Na prasowych szpaltach, jak w zwierciadle, odbijały się wszystkie przejawy życia miasta i regionu. Rozdziały uzupełniają się i razem tworzą wielowarstwowy obraz mieszkańców Łomży. Obraz, który można uzupełniać i poszerzać, bo temat i źródło są szerokie i ciągle otwarte. A prof. Wiesław Władysław w recenzji napisał, że „ta historia powinna być opowiadana bez końca”.

ŁOMŻA – VIA BALTICA – 2021

W Urzędzie Miejskim w Łomży podpisane zostały umowy na realizację dwóch „łomżyńskich” fragmentów trasy Via Baltica. Odcinek pomiędzy węzłem Kolno i Stawiskami za ponad 288 mln zł zrealizuje firma Strabag, zaś odcinek pomiędzy Stawiskami i Szczuczynem za 342 mln zł wykona firma Budimex. Dzięki temu już pod koniec 2020 roku można będzie przejechać nową, 34-kilometrową dwujezdniową drogą ekspresową.

Na podpisanie umów do łomżyńskiego Ratusza, oprócz przedstawicieli wykonawców, przybyli: minister Infrastruktury i Budownictwa Andrzej Adamczyk, wiceminister Marek Chodkiewicz, wicewojewoda podlaski Jan Zabiński, Generalny Dyrektor Dróg Krajowych i Autostrad Krzysztof Kondraciuk oraz dyrektor białostockiego oddziału GDDKiA Wojciech Borzuchowski. Obecni byli również posłowie Kazimierz Gwiazdowski, Lech Kołakowski i Bernadeta Krynicka. W spotkaniu uczestniczyli także prezydent Łomży Mariusz Chrzanowski i jego zastępca Andrzej Garlicki.

Minister Andrzej Adamczyk przypomniał, że Via Baltica jest szlakiem komunikacyjnym, prowadzącym od Warszawy przez Łomżę w kierunku państw nadbałtyckich. Podkreślał zaangażowanie w powstanie tej trasy wielu polityków, parlamentarzystów, samorządowców i za nie dziękował. Zapowiedział również, że na przełomie grudnia i stycznia podpisane zostaną umowy z wykonawcami kolejnych odcinków, a do końca 2021 roku cała Via Baltica zostanie zrealizowana.

Zarówno minister Adamczyk, jak i Wiceminister Infrastruktury i Budownictwa Marek Chodkiewicz podkreślali, że są to pierwsze z umów, w które wplecione zostały nowe relacje między zamawiającym, a wykonawcą. – To system zabezpieczeń, szczególnie wykonawców i zamawiającego, rozłożenie ryzyka tak, by wykonawca nie pozostał sam na placu budowy. To wreszcie zabezpieczenia dotyczące podwykonawców – mówił wiceminister Marek Chodkiewicz. – Te dwie umowy są podpisywane z dosyć sporym wyprzedzeniem, gdyż pierwotnie planowano je podpisać w styczniu przyszłego roku, co pokazuje, że prace nad Via Balticą przyspieszają. Poinformował, że oba odcinki

drogi ekspresowej będą miały dwie jezdnie po dwa pasy ruchu, pas rozdzielu o szerokości 5 metrów, nawierzchnię z betonu cementowego oraz obciążenie 115 kN/ós.

Generalny Dyrektor Dróg Krajowych i Autostrad przekonywał, że wybrani w przetargu wykonawcy są gwarantem dobrej jakości i szybkiego wykonania inwestycji. – Mam nadzieję, że ten termin założony w umowie będzie dotrzymany. Za około rok gotowa powinna być dokumentacja, a zakończenie prac może nastąpić pod koniec 2020 roku – mówił Krzysztof Kondraciuk. Jego zdaniem budowa drogi przyczyni się do zwiększania bezpieczeństwa w ruchu, a aktywizacja terenów przyległych będzie postępowała w dużo większym stopniu niż dotychczas. Dodał, że pieczę nad sprawną realizacją inwestycji będzie sprawował białostocki oddział Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad.

Prezydent Łomży Mariusz Chrzanowski zwrócił uwagę na dobre tempo prac przygotowawczych do realizacji łomżyńskich odcinków drogi ekspresowej S 61. Rządowa polityka zrównoważonego rozwoju kraju jest konsekwentnie realizowana. – My mieszkańcy Łomży odczuwamy to poprzez środki, które do Łomży zaczynają napływać. Mam tu na myśli inwestycje drogowe, halę kultury czy filharmonię. To wszystko przyczynia się do rozwoju naszego miasta. W następnym roku mamy wielki jubileusz 600-lecia nadania praw miejskich Łomży i myślę, że powstanie obwodnicy miasta będzie krokiem milowym w jego rozwoju.

ŁUKASZ CZECH



Mnóstwo zachwytów dla... sekcji emerytów!

Każdy w tej historii był na swój sposób ważny, a każdy – bezwarunkowo – potrzebny. Jak pośród najlepszych przyjaciół. Wieloletni nauczyciel i dyrektor szkół m.in. w Podgórzu, Mirosław Moraczewski wspominany jest dziś m.in. za swoje wiersze. Ktoś dodaje: „Jako jeden z pierwszych hodował jedwabniki”. A jak w 2001 roku napisał wspomnienia na konkurs organizowany przez Zarząd Główny ZNP, to nikt mu nie dorównał! Rządził też łomżyńskim oddziałem. A czy powstałby Dom Nauczyciela przy Sadowej, gdyby nie upór Stanisława Jankowskiego?! Figę! Na jego prośbę nauczyciele pensje oddawali na tę inwestycję! A kto nie pamięta cichej, pokornej, zawsze uśmiechniętej Genowefy Chyczyńskiej z oczami schowanymi za nieodłącznymi okularami? Jej książki pełne są dobroci, ciepła, wiary w człowieka, mądrości...

Spotkanie z okazji 60-lecia sekcji emerytów przy oddziale Związku Nauczycielstwa Polskiego zbieгло się w tym roku z Dniem Edukacji Narodowej. Dlatego salę restauracyjną hotelu „Polonez” wypełnili nie tylko członkowie sekcji i związkowcy, ale też liczni goście, wśród nich – nestorzy: prezes ZG TPZŁ Zygmunt Zdanowicz z małżonką, Jan Karczewski, prof. Henryka Sędziak, Zofia Tyszkowa... Kierująca sekcją już szóstą kadencję Helena Polewaczyk z ogromnym wdziękiem i swadą sprawowała obowiązki gospodyni. Jej codzienny trud uhonorowali uczestnicy spotkania, wręczając Szefowej bukiet pąsowych róż i intonując głośne „100 lat!”. Ale też i kierowana przez Panią Helenę organizacja ma się czym pochwalić. Jak powiedziała w dość obszernym wystąpieniu – łomżyńskie struktury ZNP powstawały już zaraz po okupacji niemieckiej 13. września 1944 r. Sekcja emerytów na początku lat 60. tworzyli m.in. Waleria Jachimowicz, Stanisława Karpińska i Stefan Wierzbowski. W latach 1980-1990 przewodniczącym wybrany został Tadeusz Trembiński, który 20 lat temu opracował

monografię Tajnej Organizacji Nauczycielskiej w dawnym powiecie łomżyńskim oraz wykaz nauczycieli i ich rodzin pomordowanych przez hitlerowców. Jego cenne materiały zostały opublikowane przez Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej w jednym z roczników „Ziemia Łomżyńska”. Kolejne działaczki, to była sekretarz Wojewódzkiej



Rady Związków Zawodowych w Łomży. Maria Kujawa i Helena Gerwat – organizowane przez obie panie zloty do dziś wspominają nauczyciele nie tylko z Łomży, ale też z Wysokiego Mazowieckiego, Zambrowa, Kolna, Grajewa i okolic. Na 100-lecie ZNP – w 2005 r. – zlot odbył się w Wyższej Szkole Agrobiznesu. Helena Polewaczyk dziękowała rektorowi uczelni, prof. Romanowi Englerowi i pełnomocnikowi rektora, Bożenie Świążkowskiej za tamto wydarzenie, ale przede wszystkim za codzienną życzliwość w funkcjonowaniu Uniwersytetu Złotego Wieku WSA. Od 1995 r. w sekcji istnieje Łomżyńska Księga Zmarłych ZNP. Na jej stronicach utrwalono dotychczas pamięć o 38 wybitnych postaciach z nauczycielskiego stanu. Ten moment stał się okazją do chwili zadumy, modlitwy „Wieczny odpoczynek racz Im dać Panie...” i przypomnienia tych, którzy odeszli do wieczności w ostatnim czasie, są to m.in., Krystyna Chrzanowska, Zenobia Misiejuk, Jadwiga Samselska, Maria Moczulak i Teresa

Koćwin. Od 2014 r. gromadzi materiały w kronice i archiwum sekcji Maria Romanowska.

Prezes Polewaczyk nie szczędziła słów podziękowań wszystkim, którzy niemal codziennie wspierają sekcję nawet w drobnych potrzebach. Na liście „dobrodziejów” znaleźli się m.in.: portal 4lomza.pl, Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej i redakcja „Wiadomości Łomżyńskich”... Dziękujemy.

Z serdecznościami zwróciła się do przewodniczącej sekcji prezes Oddziału ZNP, Aleutyna Kołos, uznając systematyczną i aktywną pracę sekcji za ewenement w skali kraju. Fakt ten zda się potwierdzać odczytany przez panią prezes list gratulacyjny od przewodniczącej sekcji okręgowej w Białymstoku,

ku, Teresy Kowalskiej. Krystyna Zienkiewicz została uhonorowana Odznaką ZNP za półwiekową przynależność do ZNP. Kilkunastu pedagogów będzie mogło powiesić sobie na ścianie otrzymany podczas jubileuszowego spotkania dyplom „za 60 lat w ZNP”.

Wzruszającym momentem uroczystości były spontaniczne wspomnienia, m.in. Hanny Jabłońskiej, która przywiodła w pamięci postać niezapomnianej, wspaniałej, bohaterkiej, niezwykle zasłużonej nauczycielki, Stanisławy Karpińskiej, prowadzącej tajne komplety w swoim mieszkaniu przy ul. Senatorskiej. – Dziś za każdym razem jak jestem na naszym starym cmentarzu, zapalam na jej grobie znicz i mówię cichutko: Dziękuję, pamiętam...

– Bądź zdrowa i prowadź nas dalej szczęśliwą drogą – życzyli członkowie sekcji swojej Szefowej przez całą uroczystość i... na „do widzenia”...

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

MŁODZI PIEWCY PATRIOTYZMU

– Cieszę się, że w szkołach tak pięknie rozwijają się inicjatywy promujące i upowszechniające patriotyzm – mówiła zastępca prezydenta Łomży Agnieszka Muzyk otwierając koncert finałowy XI Konkursu Poezji i Piosenki Patriotycznej „Polska to my” w III Liceum Ogólnokształcącym im. Żołnierzy Obwodu Łomżyńskiego AK w Łomży. – Polska to my, polskość zaczyna się

promowane: szerzenie postaw patriotycznych, upowszechnianie inicjatyw twórczych, rozwijanie wrażliwości na muzykę i poezję, wzmacnianie tożsamości narodowej.

Konkurs odbywa się pod honorowym patronatem prezydenta Łomży Mariusza Chrzanowskiego oraz starosty łomżyńskiego Elżbiety Parzych. W tegorocznej edycji udział wzięło 121 uczestników z 36. szkół z woje-



www.lomza.pl

w nas, w lokalnym patriotyzmie i miłości do małej Ojczyzny. Dziękuję całej społeczności szkolnej III LO w Łomży za to, że po raz kolejny udowadnia, jak ważna jest pamięć o historii Polski i bohaterach narodowych. Dzisiejszy konkurs do naszej codzienności wprowadza to, co najważniejsze dla nas jako Polaków, wspomnienie tych, którzy walczyli za naszą wolność i niepodległość – mówiła dr Agnieszka Muzyk.

Celem konkursu jest zachowanie pamięci o historii i krzewienie postaw patriotycznych wśród młodych pokoleń.

Z roku na rok w Konkursie Poezji i Piosenki Patriotycznej „Polska to my” bierze udział coraz liczniejsza grupa młodzieży. Popularność tej niezwykle rywalizacji wynika z wartości, które są dzięki niemu

wództwa podlaskiego. W kategorii szkół podstawowych i gimnazjalnych laury główne przyznano: w konkursie poezji – Weronice Bieniarz ze SP Nr 24 w Białymstoku, a w konkursie piosenki – Oliwii Moczydłowskiej z Gimnazjum ZSO w Zambrowie. W kategorii szkół ponadgimnazjalnych natomiast I nagrody przyznano: w konkursie poezji – Julianowi Iwanickiemu z ZSOiZ w Mońkach (owacje na stojąco!), a w kategorii piosenki – Julii Kuzyce z II LO w Białymstoku.

Uczestnicy konkursu, ale także goście podkreślali znakomitą organizację konkursu, co jest niewątpliwie zasługą dyrektora szkoły, Grażyny Chodnickiej oraz skupionych wokół niej nauczycieli.

ŁUKASZ CZECH

spotkania z historią

www.lomzyniacy.org

strony
9-22

SZTANDAR aresztowany

24 października 1948 roku doszło w Łomży do jednego z pierwszych ważnych wydarzeń, świadczących o intencjach nowej, „powojennej” władzy. Otóż nowa władza przestraszyła się... harcerzy. Nakazała im odwołać zaplanowaną na ten właśnie dzień ceremonię poświęcenia sztandaru Łomżyńskiego Hufca Harcerzy!

Sami sobie ten sztandar ufundowali, nie prosili nikogo o pomoc. „Niepotrzebnie” tylko umieścili na nim wizerunek patrona harcerzy – św. Jerzego, a z drugiej strony – Krzyż Harcerski, orla piastowskiego oraz napisy „Hufiec Harcerzy w Łomży” i – co gorsze – te dwa słowa: „Bóg i Ojczyzna”.

Władza nakazała oddać „wywrotowy” sztandar do Komendy Chorągwi ZHP w Białymstoku. Uroczystość nie odbyła się, ale sztandar pozostał

80 LAT TEMU

w Warszawie...

... zostało założone Stowarzyszenie Wychowanków Szkół Średnich Ziemi Łomżyńskiej. Wcześniej, bo 8 marca 1916 roku urodziło się – też w Warszawie – Akademickie Koło Łomżan. AKŁ w latach 1916-1937 skupiało studentów. Miało na celu samopomoc koleżeńską, czasem nawet bytową, samokształceniową, także rozrywkową, ale przede wszystkim na bazie stałych kontaktów z miastem rodzinnym. Stowarzyszenie Wychowanków ograniczyło się tylko do absolwentów szkół łomżyńskich, tworzyło im możliwość społecznego działania na rzecz Łomży, ale też w ścisłym kontakcie z miastem rodzinnym. Działalność Stowarzyszenia przerwała wojna.

Obie organizacje pozostają do dziś fundamentem Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, które w przyszłym roku świętować będzie swoje 60. urodziny!

Przez sześć dekad to zapis dat, faktów i ludzi, którzy sercem przyłągnęli do naszego miasta, do naszej Ziemi. Macie z pewnością także takie osobowości w swojej pamięci. Piszcie o nich: zgtpzl@lomzyniaczy.org. Stwórzmy na 60-lecie naszego Towarzystwa poczet ludzi, którym Łomża i Ziemia Łomżyńska nie były obojętne, wiele im zawdzięczają, którzy zainwestowali tu wszystko, co mieli najcenniejsze. To nasze miejsce. To nasz (najwyższy!) czas!



*Zabawa karnawałowa
Akademickiego Koła Łomżan
w Resursie Obywatelskiej
w Warszawie*



w Łomży. Biskup Czesław Falkowski poświęcił go „po cichu”, znalazł dla niego schronienie w domu biskupów łomżyńskich. Sztandar przeleżał tam – bagatela – 47 lat! W czerwcu 1995 roku odnalazł go ówczesny diecezjalny duszpasterz harcerstwa, ks. kanonik Andrzej Godlewski – dzisiejszy proboszcz parafii Krzyża Świętego w Łomży. Zdecydowano, że sztandar – po ponownym poświęceniu przez bpa Juliusza Paetza – ma godnie kontynuować harcerskie tradycje pod opieką Drużyny Harcerzy Weteranów Ziemi Łomżyńskiej.

Ówczesny dyrektor I Liceum Ogólnokształcącego, a obecny prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, Zygmunt Zdanowicz zamówił specjalną gablotę i dał sztandarowi honorowe miejsce w Muzeum Szkolnym. Przebywał tam co najmniej kilkanaście lat. Jeszcze zupełnie niedawno widziałem ten historyczny Znak podczas odprawy pocztów sztandarowych z okazji Święta Niepodległości.

Teraz dowiedziałem się, że sztandaru w Łomży już nie ma. Ostatni komendant

Drużyny Harcerzy – Weteranów podobno „wypożyczył” go Głównej Kwaterze ZHP na jakąś okolicznościową wystawę. Wystawa dawno skończyła się, a Główna Kwatera ZHP ani myśli zwrócić sztandar do Łomży!

Ten sztandar w ogóle miał pecha. Wieść gminna głosi, że już po odnalezieniu jednemu z „chwilowych” komendantów hufca nie podobała się historyczna lilijka na zwieńczeniu drzewca, więc zastąpił ją orłem, którego... miał akurat przypadkiem w swoich zbiorach...



DR MARIA TOCKA



*Przybywam do ciebie miasto, miasto rodzinne i – jak we śnie –
błądę po twych sennych, pustych, zalanych słońcem ulicach...*

ZAPOMNIANA?

„Łomża, która nie słynie ani jako środowisko wydawnicze, ani jako ziemia rodzinna talentów pisarskich, w niewielkim utworze Heleny Filochowskiej-Żmigrodowej daje nam bodaj zapowiedź narodzin nowego talentu literackiego. (...) Autorka „Naszego Kruka” bardzo korzystnie wyróżnia się z tych szeregow debiutantek literackich, dając nam zamiast mniej lub więcej niezdatnej próbki – wartościowy utwór literacki” – napisała o książkowym debiucie pisarki z Łomży w 1911 roku „Gazeta Warszawska”.

Debiutancką nowelę Heleny Filochowskiej wydał w 1910 roku łomżyński tygodnik „Wspólna Praca”. Nowela została zauważona przez krytyków literackich różnych ośrodków. „Nasz Kruk” jest jednym z tych utworów, które odciskają się w pamięci mocnym i trwałym wrażeniem, gdyż zarówno w pomysłach bardzo oryginalnym i pełnym głębszego

sentymentu, jak i w formie wysoce artystycznej daje świadectwo talentowi śmiałoemu, skrytalizowanemu i operującemu nowymi wartościami. (...) W stylu i sposobie ujmowania tematu, wolnym od wszelkiej pruderii, przejawia się znaczna siła i temperament, przypominający żywo talent Zapolskiej, tylko znacznie lotniejszy w sferze fantazji i uczucia”, ocenił autor o inicjałach W. Pr. w krakowskiej „Nowej Reformie”. Poeta i krytyk Zygmunt Różycki w „Gońcu Porannym i Wieczornym” napisał: „Niestety, po mimo całej niechęci do nowo upieczonych autorów, nie mogłem pani Żmigrodowej nie przyznać talentu”.

Nowele Heleny Filochowskiej (używała dwóch nazwisk Filochowska-Żmigrodowa) oraz jej powieść „Krzyk życia” drukował w odcinkach w 1911 roku tygodnik „Wspólna Praca”. W 1912 roku w Krakowie został wydany zbiór opowiadań „Czarne łabędzie”. Druga książka pisarki z Łomży spotkała się także z przychylnością krytyków. „Gazeta Lwowska” napisała: „Filochowska ma talent, który widoczny jest w najdrobniejszej nawet rzeczy, umie pisać bardzo zajmująco i barwnie, nie sili się na wyszukiwanie sytuacji nadzwyczajnych, chwytta raczej pewne momenty życiowe i oddaje je z pogłębieniem psychologicznym i prawdą daleką od cikliwego sentymentalizmu”.

Córka mecenasa

Helena była córką szanowanego w Łomży adwokata Tomasza Filochowskiego. Jej ojciec wcześniej był sędzią gminnym w Rutkach, skąd rodzina przeprowadziła się do Łomży. Filochowski przez ponad 20 lat zasłynął jako wybitny cywilista. W listopadzie 1913 roku rodzina wyjechała do Warszawy. Fakt ten odnotowała „Wspólna Praca”. „O zamiarze tym mówiono wprawdzie od dawna, lecz gdy nadeszła chwila rozstania, to w szerokich warstwach ludności miejscowej,

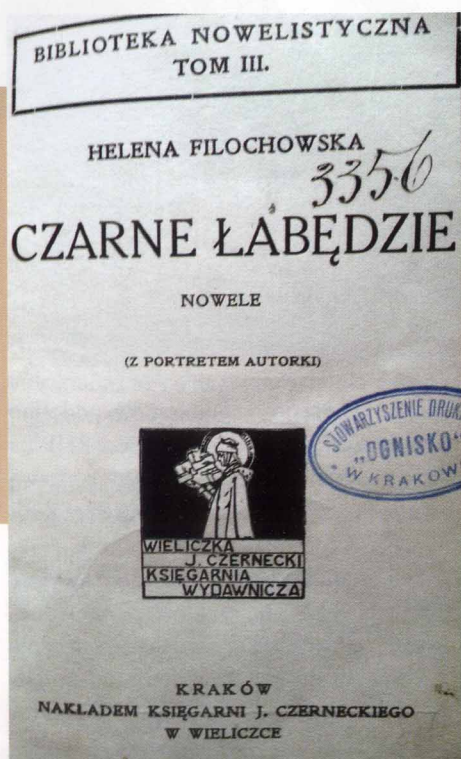
a szczególnie w sercach tych, co znali bliżej mecenasa, co dzielili z nim trudy życiowe, zapanował szczery żal”. Tomasz Filochowski wrócił do Łomży w 1917 roku. Został wówczas powołany na prezesa Sądu Okręgowego i funkcję tę pełnił do końca roku 1925. 14 grudnia 1925 roku został mianowany sędzią Sądu Najwyższego i przeprowadził się do Warszawy. Zginął w czasie Powstania Warszawskiego.

Nieobecna

Nazwisko Heleny Filochowskiej odnotowała „Encyklopedia powszechna” Wydawnictwa Gutenberga, wydana w latach 1929–1938. Przy encyklopedycznym hasle znajduje się opis: „powieściopisarka polska, 1889, autorka powieści, nowel, listów z podróży i felietonów, drukowane oddzielnie i w czasopiśmie, odznaczająca się sporym temperamentem pióra”.

Nazwiska Filochowskiej nie ma w „Polskim słowniku biograficznym”, w encyklopedycznym przewodniku poświęconym literaturze polskiej, w powojennych wydaniach encyklopedii.

Trudno odtworzyć zyciorys powieściopisarki ze „sporym temperamentem pióra”. Z napisanych przez nią 9 maja 1914 roku „Impresji”, które opublikowała „Wspólna Praca”, można wnioskować, iż Łomża była dla niej miejscem szczególnym. Wróciła do miasta, gdy nie mieszkali tu już jej rodzice. Szukała przeszłości. Pisała: „Przybywam do ciebie, miasto, miasto rodzinne i, jak we śnie, błądę po twych sennych, pustych, zalanych słońcem ulicach. (...) W oknach domu, w którym ubiegły moje lata dziewczęce przedwczesnym ociężałe smutkiem, widzę obce, nieznanne twarze. I serce mi drętwieje, jak gdybym stała nad trumną kogoś bliskiego. (...) Wokoło brzmi obca mowa. (...) Odnajduję w ciemnej kaplicy ten sam bolesny i gorzki uśmiech



Częstochowskiej, której słodkie i przebaczące oczy smugą światła patrzą z twarzy niemal zatartej. Ta sama woń wędnących kwiatów, kadzidel i starych murów owija mnie welonem melancholii rzeczy świętych, umarłych, a niezapomnianych...”

Polski konfesonat

W wojnę 1920 roku Helena Filochowska pracowała w redakcji „Ilustrowanego Kurjera Codziennego” w Krakowie. Na łamach dziennika zachęcała do ogłoszonej przez redakcję akcji „Oddajcie broń Ojczyźnie”. Prawdopodobnie wówczas spotkała podpułkownika Geralda Vincenta Saint-Diziera. Przybył do Polski z utworzoną we Francji Armią Polską pod dowództwem gen. Józefa Hallera i – jako oficer kontraktowy – służył w krakowskim pułku artylerii polowej. Dizier uczestniczył w wojnie z bolszewikami, walczył o Warszawę. Był bohaterem.

Filochowska wyszła za mąż za francuskiego oficera Vincenta Saint-Diziera i wyjechała z nim do Afryki. Z prasowych relacji wiadomo, że małżonkowie Dizier przebywali w Algierii. Stacjonowały tam oddziały Legii Cudzoziemskiej, w której służyli Polacy. Helena Filochowska wspierała polskich żołnierzy, organizowała święta, opatrywała rany, budziła otuchę, przekazywała polską prasę. „W Polsce niewielu o tym wie, że znana ta powieściopisarka zasłużyła sobie na udekorowanie Krzyżem Zasługi, boć i dotąd, niestety, za swą dzielną i prawdziwie ofiarną pracę dla Polaków w Legii, żadnego odznaczenia nie otrzymała. Podjęła się społecznego działania w cichości, samorzutnie, czerpiąc jedyną pomoc z własnego serca i tych łez w oczach w imię wspólnej tęsknoty za daleką, jak marzenie Ojczyzną”, pisał w 1931 roku miesięcznik dla Polaków na obczyźnie „Więści z Polski”. Otwarty od ośmiu lat dom Heleny Dizier dla Polaków z Legii autor reportażu Janusz Sękowski nazwał „konfesonalem spowiadającym po polsku”.

„Kariera panny Maniusi”

Nie wiadomo, jak długo Helena Filochowska przebywała w Afryce. W marcu 1939 roku „Orędownik. Ilustrowany dziennik narodowy i katolicki”, wychodzący w Łodzi rozpoczął druk powieści Heleny Filochowskiej „Kariera panny Maniusi”. Gazeta z pierwszej strony efektownie zapowiedziała

drukowaną powieść: „*Jak barwny film, pełen napięcia i dramatycznych konfliktów – śledzić będą Czytelnicy naszą nową powieść „Kariera panny Maniusi”, napisaną przez utalentowaną powieściopisarkę polską Helenę Filochowską*”.

Powieść została opublikowana w 52 odcinkach. Główna bohaterka Maniusia jest żoną poznanego w Warszawie porucznika Jeana Dupont z Wojskowej Misji Francuskiej. Razem z nim wyjechała do Afryki. Mąż Maniusi został skierowany do Algierii. Mąż Maniusi został skierowany do Algierii. Był narażony na większe niebezpieczeństwo i mniejsze zarobki, niż jego koledzy w wojsku we Francji. Takie sankcje, pisała w powieści Filochowska, zastosowano do wszystkich oficerów Francuzów, którzy „do ołtarza poprowadzili Polki”.

Można przypuszczać, że powieść w pewnym stopniu odzwierciedla przeżycia autorki. Taką sugestię rodzi nie tylko główna bohaterka, żona francuskiego oficera, ale także opisywane fakty. Relację o krwawych wydarzeniach w Algierii autorka opatrzyła przypisem: „*jest to atmosfera w Algierii z lat 1936-1937*”. Przytaczając opowieść wojskowego kapelana o okrucieństwach w Hiszpanii i z mordowaniu przez komunistów jego przyjaciela księdza, Filochowska podała w nawiasie jego prawdziwe nazwisko, a w przypisie zamieściła uwagę: „*Autentyczne: Gringoire, 8 stycznia 1937 roku*”.

Bohaterka powieści w Afryce czuła się samotna, tęskniła do Polski, straciła dziecko,

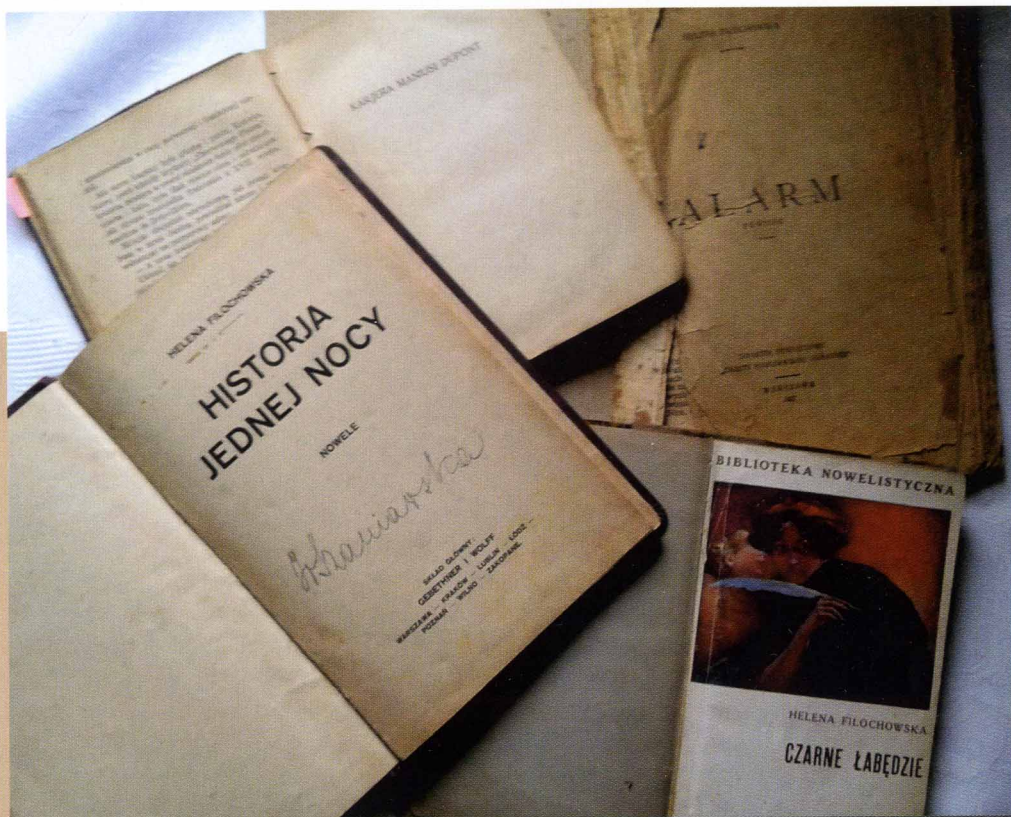
miłość męża, który ją zdradzał i choć przebywała tam siedem lat, nigdy nie pogodziła się z narzuconą jej przez męża rolą posługującej i usługującej, nie przyzwyczała się do obcej kultury i obyczajowości. Maniusia uświadomiła sobie, że jej „*godności i praw moralnych nie są w stanie zniszczyć obyczaje żadnego kraju*”, pisała Filochowska. Bohaterka sama wróciła do Polski.

Inwazja kobiet

W okresie międzywojennym nastąpił rozkwit tzw. literatury kobiecej. Nazwa ta dotyczy utworów napisanych przez kobiety, podejmujących tematykę kobiecą i kreujących kobiecych bohaterów. Pisarki zdominowały literaturę polską, a kłsiwi krytycy pisali wówczas o „inwazji kobiet”. Ale nawet najbardziej nieprzychylnie recenzje i oceny, nie mogły zaprzeczyć talentowi wielu autorek i nie zauważyć nowej literatury. Do tego grona należą: Maria Dąbrowska (nagroda państwowa w 1933 r.), Zofia Nałkowska (nagroda państwowa w 1936 r.), Kazimiera Iłłakowiczówna (nagroda państwowa w 1934 r.), Pola Gojawiczyńska (nagroda miasta Warszawy w 1935 r.), Maria Jasnorzeńska (Złoty Wawrzyn Polskiej Akademii Literatury w 1935 r.). W nurt literatury kobiecej wpisała się także Helena Filochowska z Łomży.

MARIA TOCKA

Zdjęcia: Autorka ze zbiorów S. Zgrzywy





Elżbieta Julitta Rudwał-Cyfracka:

życie niepospolite

W kolejach losu bohaterki tego biogramu istotną rolę odgrywał epizod określany we współczesnej literaturze mianem bieżenstwa (najnowsza pozycja na ten temat, patrz: bibliografia). Nie tylko Elżbieta Julitta Rudwał-Cyfracka była jego ofiarą, ale w jej przypadku bieżenstwo odcisnęło szczególnie silne piętno. Pod tym pojęciem kryje się zjawisko masowego uchodźstwa mieszkańców byłego Królestwa Polskiego w 1915 r., tuż przed wkroczeniem na ten teren armii państw centralnych. Exodus ów zebrał swe szczególnie tragiczne żniwo w przypadku ludności pochodzenia chłopskiego, która, pozbawiona dobytku, znalazła się w głębi Rosji bez środków do życia. Bieżencami byli jednak także inteligenci. Urzędnicy i pracownicy umysłowi różnych dykasterii wyjeżdżali na wschód na polecenie władz rosyjskich, chcących z dala od frontu odbudować państwową administrację. Ci ludzie znaleźli się w niepojemnie lepszym położeniu ekonomicznym, nie musząc obawiać się braku pracy, a i z reguły dysponując znacznie lepszymi warunkami lokalowymi. Nie oznacza to wszakże, że dla nich ucieczka z ziem dawnego Królestwa

Polskiego była wydarzeniem bez znaczenia. Zwłaszcza dzieci nową sytuację odbierały jako wyjątkowo stresującą. Właśnie takie doświadczenia stały się udziałem E. Rudwał.

Prawniczka, której poświęcony został ten biogram, urodziła się 30 lipca 1901 r. w Piekutach Nowych, w powiecie wysokomazowieckim. Była córką Józefa i Julii z Mościckich. Jej ojciec, absolwent średniej szkoły pedagogicznej, w latach poprzedzających wybuch I wojny światowej oraz w okresie międzywojennym był nauczycielem. Nieznane jest miejsce pracy wykonywanej przez niego przed 1914 r., (mogły to być Jużynty na Litwie, gdyż tam, w 1908 r., przyszedł na świat młodszy brat E. Rudwał,

Tadeusz) natomiast źródłowo potwierdzono, że w latach 1918-1921 pracował w szkole powszechnej w Jeziorku, w gminie Drozdowo (dzisiaj: Szkoła Podstawowa im. Władysława Broniewskiego). Matka nie pracowała zawodowo, zajmowała się domem. E. Rudwał, w 1912 r., rozpoczęła naukę w państwowym gimnazjum w Łomży. Musiała ją przerwać w 1915 r. z powodu działań wojennych. Wyjechała wówczas z rodziną do Rosji. Przebywała w miejscowości Białopole, w guberni charkowskiej i tam ukończyła IV, V oraz VI klasę gimnazjum. Po powrocie do Polski, w 1918 r., na podstawie egzaminów została przyjęta do VII klasy gimnazjum im. M. Konopnickiej w Łomży. Wstąpiła wówczas do Związku

Dnia 27 października 1930 r. zawarła związek małżeński z inżynierem Józefem Cyfrackim, pochodzącym z Kisielina, starszym od niej o osiem lat, absolwentem Politechniki Warszawskiej. Przyszli małżonkowie prawdopodobnie po raz pierwszy spotkali się podczas wojennego pobytu w Rosji, ponieważ także J. Cyfracki w 1915 r. został ewakuowany do Charkowa. Wcześniej, przez dwa lata, uczył się w Instytucie Agronomicznym w Puławach. Po uzyskaniu dyplomu politechnicznego J. Cyfracki zatrudnił się w Wytwórni Obrabiarek i Narzędzi, Stowarzyszenia Mechaników Polskich z Ameryki w Pruszkowie. W 1935 r. małżonkom urodził się syn – Ludwik. E. Rudwał zaś, jeszcze

przed ślubem, a bezpośrednio po ukończeniu studiów prawniczych, 23 sierpnia 1928 r., została przyjęta na aplikację sądową. Uzyskała prawo realizowania jej w Łomży, co było szczególnie istotne ze względu na jej miejsce zamieszkania. Brak konieczności kosztownego wynajmowania pokoju w Warszawie, dla osoby przyjętej na aplikację bezpłatną, a taki status uzyskała E. Rudwał, było kluczową sprawą. Praktykę sądową rozpoczęła 10 września 1928 r., najpierw w miejscowym Sądzie Pokoju, a od 12 lutego 1929 r. w Sądzie Okręgowym.

Kolejnymi miejscami odbywania aplikacji były: Sąd Grodzki (sierpień – wrzesień 1929 r. oraz marzec – kwiecień 1931 r.), Wydział Cywilny Sądu Okręgowego (wrzesień 1929 r. – kwiecień 1930 r. oraz październik 1930 r. – marzec 1931 r.), Prokuratura Sądu Okręgowego (kwiecień – październik 1930 r.), a wreszcie Wydział Hipoteczny Sądu Okręgowego (od kwietnia 1931 r.). Egzamin sędziowski zdała w lipcu 1931 r., z wynikiem dobrym. W podaniu o skrócenie aplikacji o 2 miesiące zobowiązała się do pracy w sądownictwie przez co najmniej dwa lata.

Okolicznością sprzyjającą dalszej karierze zawodowej E. Cyfrackiej było to, iż jako egzaminowana aplikantka otrzymała płatny etat



Harcerstwa Polskiego. Dnia 22 czerwca 1920 r., w łomżyńskiej szkole, uzyskała świadectwo dojrzałości. Podczas inwazji bolszewickiej zajmowała się pomocą rannym i chorym polskim żołnierzom w wojskowym szpitalu, urządzonym w szkole w Nowogrodzie. Podanie o przyjęcie na Wydział Prawny Uniwersytetu Warszawskiego złożyła 16 listopada 1920 r. Studia łączyła z pracą zarobkową, ponadto, w 1924 r., z powodu choroby, korzystała z urlopu zdrowotnego. Oba te powody przyczyniły się do wydłużenia okresu studiów. Dyplom magistra prawa uzyskała 10 stycznia 1928 r. W trakcie studiów mieszkała w Warszawie, często jednak przebywała w domu rodzinnym w Łomży.

spotkania z historią

w Sądzie Okręgowym w Łomży. W efekcie, ewentualne objęcie przez nią stanowiska asesora nie wiązało się z dodatkowymi kosztami po stronie wymiaru sprawiedliwości. Nie bez znaczenia było też to, że popierając podanie zainteresowanej o nominację na stanowisko asesora sądowego, prezes Sądu Okręgowego w Łomży planował przydzielić ją do pomocy sędziemu śledczemu, załatwiającemu spory związane z rekwizycjami. Obietnica przeznaczania kandydatki do pracy w sądownictwie karnym była udanym posunięciem, ponieważ braki kadrowe w tej dziedzinie były znaczące. Wydatnie zwiększało to szanse na uzyskanie zatrudnienia przez każdą osobę gotową podjąć pracę na tym, bardzo trudnym i uciążliwym odcinku. W szczególnie trudnej sytuacji kadrowej znajdował się okręg łomżyński, gdzie ledwie trzech sędziów śledczych musiało zapewnić opiekę prawną na terenie czterech rewirów, charakteryzujących się intensywnym napływem spraw. Obszar ich kompetencji stanowiły: miasto Łomża, powiat łomżyński, kolneński i szczuczyński. Zdaniem lokalnych zwierzchników wymiaru sprawiedliwości, w takich warunkach, pomoc asesora była nieodzowna, nawet gdyby stanowisko to miała zajmować kobieta. A odnotować trzeba, że kandydatka „dała się poznać jako wybitnie uzdolniona i taktowna pracowniczka”, o czym z satysfakcją donosił w liście z 31 lipca 1931 r., prezes Sądu Okręgowego w Łomży. E. Cyfracka, asesorem sądowym w okręgu Sądu Apelacyjnego w Warszawie została 7 kwietnia 1932 r. Po niezbyt długim czasie, z nieznanых bliżej powodów, takich jednak, których w kontekście losów kobiet opisywanych w tej książce możemy się łatwo domyślać, złożyła podanie o zatrudnienie na stanowisku urzędniczym. Także w jej przypadku, prawdopodobnie, wniosek w tej sprawie został wymuszony z jednej strony groźbą pozbawienia pracy sędziowskiej, z drugiej obietnicą gwarancji stałego zatrudnienia na stanowisku urzędniczym. Prośbę E. Cyfrackiej uwzględniono – została sekretarzem Sądu Okręgowego w Łodzi. Przeniosła się tam, korzystając ze zwrotu kosztów przesiedlenia. W 1936 r. powróciła do Warszawy i została sekretarzem w Sądzie Rozjemczym dla Spraw Zakładu Ubezpieczenia od Wypadków. Chcąc pozostać w stolicy, w 1938 r., zgodziła się przyjąć funkcję sekretarza w Wydziale I Cywilnym miejscowego sądu grodzkiego. Tam zatrudniona była aż do wybuchu II wojny światowej.

Po wkroczeniu Niemców do stolicy, E. Cyfrackiej udało się zatrudnić w warszawskiej aptece przy ul. Marszałkowskiej, a później

w aptece przy ul. Tamka. Do 1942 r. wykonywała tam obowiązki kasjerki i praktykantki aptekarskiej. W 1942 r. objęła ponownie obowiązki asesora sądowego w warszawskim Sądzie Grodzkim, zaś dnia 4 sierpnia 1943 r. uzyskała wpis na listę adwokatów w izbie warszawskiej. Pracowała także w Łomży. W czasie powstania warszawskiego zginął jej mąż, w następstwie czego, w okresie powojennym uznany został za zmarłego. Po ustaniu działań wojennych, E. Cyfracka podjęła pracę w biurze głównego pełnomocnika rządu do spraw repatriacji ludności polskiej z ZSRR, obejmując tam, jako dyspozytor ruchu, nocne dyżury interwencyjne. Nieco później, 21 lutego 1946 r., złożyła podanie o wpis na listę adwokatów w okręgu warszawskim. Powołała się na referencje adwokata Mieczysława Hiszpańskiego oraz sędziego Ignacego Kiełpsza. W swej opinii, M. Hiszpański podzielił się swoją wiedzą o tym m.in., że „ob. Cyfracka pełniła funkcje sędziowskie przeszło dwa lata i że została przeniesiona na stanowisko urzędnicze, w związku z zarządzoną przez Ministerstwo Sprawiedliwości redukcją kobiet na stanowiskach sędziowskich”. Tydzień po złożeniu podania, E. Cyfracka została przyjęta w poczet adwokatów, z siedzibą w Warszawie.

W 1947 r. podlegała, podobnie jak inni adwokaci, procedurze weryfikacyjnej, podczas której oceniano jej postawę narodową, wykazywaną podczas II wojny światowej. Komisja weryfikacyjna nie dopatrzyła się żadnych niewłaściwości w zachowaniu E. Cyfrackiej i decyzją powziętą na posiedzeniu 30 stycznia 1948 r. potwierdziła jej prawo do wykonywania zawodu adwokata. Świadectwa nienagannej postawy moralnej i narodowej złożyli wówczas Tadeusz Przybyłowski, sędzia Sądu Okręgowego w Warszawie oraz adwokaci, Jan Bleszyński i Walerian Karwatowski.

Ponownej weryfikacji adwokatów, w tym i E. Cyfracka, poddani zostali w 1951 r., po wejściu w życie ustawy o ustroju adwokatury. Również podczas tej procedury nie doszukano się w obywatelskiej postawie E. Cyfrackiej żadnych niewłaściwości. Po wprowadzeniu nakazu wykonywania zawodu adwokata wyłącznie w ramach zespołów adwokackich, od 1 września 1952 r. stanęła na czele Zespołu

Adwokackiego nr 3 w Warszawie. W grudniu 1954 r., na własną prośbę, przeniesiono E. Cyfracką do Zespołu Adwokackiego nr 20 w Warszawie. Nie pełniła tam już, co prawda, funkcji kierowniczej, w zamian mogła korzy-

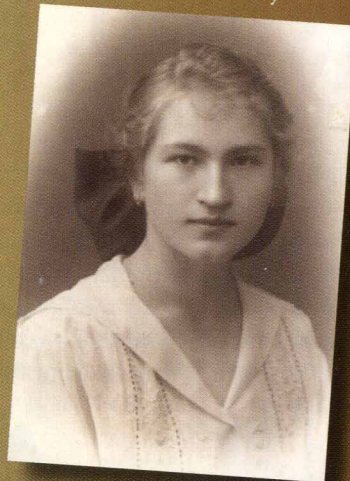
stać z innej zalety nowego miejsca pracy, jakim było jego dogodne usytuowanie. Zespół Adwokacki nr 20 mieścił się w śródmieściu, tam również, przy ówczesnej ulicy Władysława Spasowskiego, mieszkała bohaterka tego biogramu. Aktywnie działała na płaszczyźnie społecznej. Pracowała w poradni prawnej przy ul. Grochowskiej oraz w Wydziale Opieki Społecznej m. st. Warszawy. W 1958 roku należała

do grona założycieli Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Była członkiem Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, Ligi Kobiet.

Dnia 31 marca 1964 r., w związku ze złym stanem zdrowia, złożyła podanie o skreślenie z listy czynnych adwokatów. Decyzję taką podjęto 11 kwietnia tego roku. E. Cyfracka zmarła 26 kwietnia 1966 r. i została pochowana w Warszawie. Jej brat, wspomniany wcześniej Tadeusz Rudwał, posiadał również wykształcenie prawnicze. Był w okresie międzywojennym podprokuratorem w Białymstoku, a po 1945 r. warszawskim adwokatem.

Bibliografia:

Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Zespół: Ministerstwo Sprawiedliwości w Warszawie. Wydział osobowy, akta osobowe Elżbiety Julittы Cyfrackiej, sygn. 13/2734; akta osobowe Tadeusza Rudwał, sygn. 13/3665; Archiwum Uniwersytetu Warszawskiego, akta osobowe Elżbiety Julittы Rudwałówny, sygn. R.P. 6990; Archiwum Okręgowej Rady Adwokackiej w Warszawie, Akta adwokat Elżbiety Cyfrackiej, sygn. 197; Dziennik Urzędowy Ministerstwa Sprawiedliwości, 1932, nr 18, s. 319; Kalendarz Informator Sądowy na rok 1938, red. Z. Kirkiczenko, M. Kraczkiewicz, K. Rudzisz. Warszawa b.r.w., s. 426; Kalendarz Informator Sądowy na rok 1939, red. Z. Kirkiczenko, M. Kraczkiewicz, K. Rudzisz. Warszawa b.r.w., s. 453; Wykaz zespołów adwokackich i lista adwokatów w PRL według stanu na dzień 31 maja 1960, „Palestra” 1960, nr 4/7-8, s. 139; J. Piłatowicz, Kadra inżynierska wytwórni obrabiarerek i narzędzi Stowarzyszenia Mechaników Polskich z Ameryki w Pruszkowie w okresie międzywojennym, „Przegląd Pruszkowski” 1984, nr 4, s. 41-74; A. Prymaka-Oniszk, Bieżeństwo 1915. Zapomniani uchodźcy. Wołowiec 2017; https://www.myheritage.pl/names/ludwik_cyfracki; http://www.lomzyniaczy.org/old/index.php?option=com_content&task=view&id=88&Itemid=50; <http://historialomzy.pl/jak-powstalo-towarzystwo-przyjaciol-ziemi-lomzynskiej/>



Łomża:

najczulszy punkt serca...

Dokładnie 125 lat temu, 12 października 1892 r. radośnie było w domu Jana i Walerii Ciborowskich w Łomży. Przyszedł na świat Edward Maksymilian. Za 66 lat ten dorodny noworodek założy w Warszawie Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej i zostanie pierwszym prezesem Zarządu Głównego

organizacji, do dziś skupiającej łomżyniaków w kraju i za granicą.

Edukację szkolną zaczynał Edward w Łomżyńskim Gimnazjum Męskim, ale brak pokory wobec władz carskich, udział w słynnym strajku szkolnym w 1905 r. i organizowanie bojkotu szkół rosyjskich w następnych

latach spowodowały, że musiał przenieść się do Prywatnej Szkoły Handlowej. Ukończył ją z wzorowymi notami 22 czerwca 1910 roku. Miał tylko trzy tróje: z francuskiego, niemieckiego i łaciny. W międzyczasie prowadził zespół młodzieży postępowo-niepodległościowej z sekcją... robotniczą. W latach 1911-12 w Wilnie zdobywa maturę w 8-klasowej szkole handlowej. Tu także uczestniczy w ruchach niepodległościowych.

W 1913 roku rozpoczął studia na Wydziale Ekonomicznym Politechniki Piotrogradzkiej. Ukończył je 16 sierpnia 1918 roku. Pracuje w organizacjach niepodległościowych, m.in. w Stowarzyszeniu Studentów Polaków Politechniki Petersburskiej. Organizuje i prowadzi kółka pomocy dla rannych żołnierzy polskich, którzy trafili do petersburskich szpitali. Jest kierownikiem i instruktorem organizacji niepodległościowej.

W październiku 1918 roku rozpoczyna pracę w Ministerstwie Rolnictwa i Dóbr Koronnych, przez 14 lat przechodząc wszystkie ważne funkcje od referenta przez naczelnika wydziału prezydalnego i dyrektora departamentu administracyjnego aż po radcę ministerialnego. W 1928 roku oddelegowany do Prezydium Rady Ministrów. Zostaje zastępcą głównego komisarza agrarnego przy Państwowym Banku Rolnym. W 1931 r. zostaje delegatem ministra reform rolnych w Komitecie ds. Bezrobocia. 31 marca 1932 roku prezydent RP Ignacy Mościcki przenosi łomżyniaka w „stan nieczynny”. Mimo tego aż do 1945 roku pracował w Państwowym Zakładzie Ubezpieczeń Wzajemnych w Warszawie, organizował życie kulturalne i samokształceniowe pracowników.

Ważny dla niego był okres Powstania Warszawskiego. Organizował stołówki, wraz z innymi ratował głodujących, którzy znaleźli się na terenie PZUW, zaopatrywał warszawiaków w dokumenty i zaświadczenia. Szczególną opieką otaczał wraz ze współpracownikami Żydów. Była to nie tylko pomoc żywnościowa. Po wojnie zajął się działalnością edukacyjną, prowadząc liczne wykłady ze statystyki, skarbowości i polityki ekonomicznej oraz polityki agrarnej i ekonomicznej.

Edward Ciborowski, mimo że nigdy potem w Łomży już nie mieszkał, pozostał wierny miastu swojej młodości. W 1957 roku skrzykuje warszawskich łomżyniaków, by wspólnie z nimi zarejestrować 11 listopada 1958 roku – na 40 rocznicę odzyskania przez Polskę Niepodległości – Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Pierwszą siedzibą Towarzystwa jest jego – dzielona z małżonką Haliną z Rostowskich i dziećmi – willa przy



Jedna z licznych wizyt w Łomży: Edward Ciborowski pierwszy z lewej, obok prof. Bohdan Winiarski i prof. Piotr Bańkowski



Na 20-lecie Archiwum Państwowego z Łomży. Edward Ciborowski z prawej, razem z Donatą Godlewską, Piotrem Bańkowskim i Heleną Czernek



LOSY ŻYDÓW ŁOMŻYŃSKICH

ul. Prezydenckiej 11 w Warszawie. Jednogłośnie powierzona zostaje mu godność prezesa Zarządu Głównego, którą owocnie sprawuje aż do śmierci 27 czerwca 1973 roku. Łomży i Ziemi Łomżyńskiej poświęca swoje siły i... rozliczne znajomości w ministerstwach oraz innych gabinetach warszawskich. Walczy z partyjnymi sekretarzami, doprowadzając – wbrew ich woli m.in. do pierwszego Zjazdu Wychowanków i Nauczycieli Szkół Ziemi Łomżyńskiej w 1958 roku. Skupia wokół siebie coraz liczniejsze rzesze ludzi, którzy kiedykolwiek w jakikolwiek sposób czuli się związani z naszym miastem. Był twardy i nieustępliwy wobec kolejnych władz Łomży i Białegostoku i nie zawsze grzeszył dyplomacją. Był częstym gościem nad Narwią. Pomagał m.in. siostrze Benedyktynkom w odbudowie klasztoru ze zniszczeń wojennych. Zorganizował trzy zjazdy łomżyniaków. Był bardzo bliski przedłużenia linii kolejowej z Łomży do Kolna i Pizsa.

Utworzył m.in. 14 oddziałów Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej na terenie kraju.

Po latach jedna z najsłynniejszych łomżnianek, gwiazda radia i TVP, red. Halina Miroszowa mówiła: – To był człowiek niezwykłego formatu. Bardzo przyjacielski, otwartego serca, ale bywało też, że myśmy się go autentycznie bali. Potrafił wałnąć pięścią w stół i „objechać na perłowo”, jak mu coś było nie w smak. Nie chował jednak urazy. Zawsze mówił prosto w oczy, co myślał. Nigdy nie był obłudny, ani wyrachowany. Łomża do końca Jego dni była najczulszym punktem Jego serca...

Edward Ciborowski ma w rodzinnym mieście swoją ulicę, a na jednym z budynków przy niej – także tablicę pamiątkową.

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

Przed II wojną światową wschodnie ziemie Rzeczypospolitej były zamieszkiwane wspólnie przez chrześcijan i wyznawców judaizmu. W wyniku zaplanowanych przez Niemców działań w latach 1939-1943 społeczność żydowska prawie całkowicie została unicestwiona. Nieliczni ocaleni wyemigrowali w latach 50. i 60. XX wieku do Izraela, USA oraz innych krajów.

Aby zachować pamięć o Żydach Białostockich powstało Społeczne Muzeum Żydów Białegostoku i Regionu (www.jewishbialystok.pl). Jest to projekt realizowany przez grupę pasjonatów z Polski, Niemiec i USA. Pomysłodawcą muzeum jest autor wielu publikacji i filmów o tematyce żydowskiej, dr Tomasz Wiśniewski, ale – jak podkreśla – to nasza wspólna praca i nie ma w niej szefów. Muzeum to strona internetowa, czytelna także w komórkach. W grudniu 2017 mija rok naszej aktywności.

Dzięki wirtualnej formie możliwa jest prezentacja unikalnych zbiorów znajdujących się w rękach prywatnych kolekcjonerów oraz udostępnianie publikowanych filmów. Społeczne Muzeum Żydów Białegostoku i regionu może pochwalić się znakomitą oglądalnością. Dziennie naszą

stronę odwiedza 800-1200 osób. Miesięcznie przeciętna liczba odwiedzin to około 26 tysięcy, należy zatem przypuszczać, że rok zamkniemy około 300 tysiącami wejść na stronę naszego projektu.

Na stronie Społecznego Muzeum Żydów jest sporo różnych mniejszych projektów, które wzajemnie się uzupełniają. W zakładce „Region” poznajemy żydowską historię 77 miejscowości w tym ok. 20 miast i miasteczek Ziemi Łomżyńskiej. Artykuły wzbogacane są zdjęciami i filmami. Nie wychodząc z domu można zwiedzać miejsca związane z obecnością społeczności żydowskiej, a także nie istniejące już obiekty, takie jak synagogi, szpitale, ochronki. Pomysłodawcy projektu zapraszają wszystkich chętnych do jego współredagowania.

Na stronie w Aktualnościach znajdujemy zwiastuny wydarzeń, koncertów, wystaw, spotkań autorskich oraz informacje o zbliżających się świętach żydowskich.

Redakcja Społecznego Muzeum zaprasza do współpracy. Apelujemy do mieszkańców Ziemi Łomżyńskiej o podzielenie się z nami informacjami, zbiorami, zdjęciami dotyczącymi dziejów Żydów żyjących przez wieki na naszej Ziemi.



Wizyta w Łomży przedstawicieli rządu polskiego 23 stycznia 1920 roku.

Zdjęcie zrobione na Placu Zambrskim (obecnie Pl. Niepodległości).

Zasłużeni polscy i żydowscy mieszkańcy

Łomży witają ministra spraw wewnętrznych RP, Stanisława

Wojciechowskiego (później dwukrotnie odwiedził Łomżę jako Prezydent RP).

Zwój tory trzyma rabin Abraham Yosef Tsinowitz (Cinowicz?).

Od prawej strony stoją: Ch. Sark(?),

Moshe Goldman, A. Damowitz

(Abraham Domowicz), I. Sablitzki,

H. Epstein, rabin Abraham Yosef

Tsinowitz, Eskowitz i dr. Sh. Goldlust.

Delegacje polskie i żydowskie nie mogły się mieszać.

Źródło: yizkor.nypl.org, Gazeta Współczesna



PROF. DONATA GODLEWSKA

Biblioteka Katolicka w Łomży



Siedziba Biblioteki Katolickiej w Łomży przy ul. Sadowej

Biblioteka Katolicka w Łomży zastała założona w okresie międzywojennym, prawdopodobnie przez ks. Antoniego Roszkowskiego. Mieściła się w parterowym, zabytkowym dworze przy ul. Dwornej 26. Zajmowała jego prawą część od strony północnej. Lokal był ciemny i sprawiał przygnębiające wrażenie. Jako mała dziewczynka zachodziłam tam z moją ciocią, Jadwigą Moraczewską.

W 1936 roku biblioteka została przeniesiona do nowo wybudowanego „Domu Katolickiego” przy ul. Sadowej. Trzypiętrowy okazały budynek został wzniesiony w latach trzydziestych XX wieku z inicjatywy i staraniem ks. biskupa Stanisława Łukomskiego „dla pracy katolickiej”. 31 sierpnia 1935 roku poświęcił go Nuncjusz Apostolski Franciszek Marmacci. Dom połączony był z drugim budynkiem, w którym mieściło się kino katolickie „Zdrój”. Na parterze „Domu Katolickiego” znajdowała się stołówka i cukierenka z pysznymi lodami śmietankowymi, prowadzona przez siostry bezhabitowe.

Biblioteka otrzymała jasne, duże pomieszczenia na drugim lub trzecim

piętrze. W czytelnicy, pośrodku stały stoły, na których leżała prasa. Przy ścianach były zamknięte szafy. Teraz trudno mi scharakteryzować księgozbiór. Wiadomo, że beletrystykę stanowiły powieści pisarzy katolickich, ale nie tylko. Bogata była także literatura dziecięca i młodzieżowa, powieści Czarńskiej, Aretowej, ks. Kowalskiego i inne. Czytelnia

była czynna codziennie, oprócz niedziel i świąt, od godziny siedemnastej do dwudziestej. Abonament miesięczny dla dzieci i młodzieży wynosił 50 gr., dla dorosłych – dwukrotnie więcej. Można było także wypożyczać książki do domu, po wpłaceniu kaucji w wysokości 2 zł.

Wśród czytelników najczęściej spotykało się księży i studentów Wyższego Seminarium Duchownego w Łomży. Bardzo częstym gościem był ks. Henryk Kulbat, który przeważnie przeglądał prasę codzienną i tygodniki. Przychodziła także inteligencja łomżyńska. Dzieci spotykało się rzadko. Do wyjątków należała autorka artykułu, która w okresie wakacyjnym była stałą czytelniczką.

Bibliotekę prowadziła pani Stanisława Barańska, osoba samotna, opiekująca się ojcem, starszym bardzo dystyngowanym panem. Pani Stanisława była niskiego wzrostu, gładko uczesana, chodziła zawsze w czarnych sukniach. Odznaczała się łagodnością i dobrocią, służyła radą. Lubiłam z nią rozmawiać.

Działalność biblioteki przerwała wojna w 1939 roku. Jesienią tegoż roku „Dom Katolicki” zajęli sowieci i przemianowali go na „Dom Czerwonej Armii”. Cały zasób biblioteczny wyrzucili beładnie na plac od strony ul. Polowej i podpalili stosy książek. Dopiero wtedy można było przekonać się, jak duży i cenny był to księgozbiór. Znajdowały się



... i Dwornej

spotkania z historią

Robiąc pewnie ostatni „remanent” w swoich „papierach”, ponownie – po 17 latach – odczytałem niżej zamieszczony, przepisany list Wandy Sikorzanki. To, dziś inny odbiór przekazanych tam treści, jeszcze silniejsze skojarzenia z minionym dzieciństwem i uciekającym życiem.

Ojciec Wandy, major Józef Sikora, dowódca batalionu, obrońca odcinka „Nowogród”, po wycofaniu przez Śniadowo pod Zambrów, walczył jeszcze z bolszewikami. Jest to temat kilku opracowań zamieszczonych w Wiadomościach Łomżyńskich. Nie wiadomo gdzie zginął, gdzie

i „Komunikat Nr 2 /5” (pismo wydawane przez Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej – przyp. red.). Przeczytałam go „od deski do deski”, ale to nieważne. Ja też często wracam do czasów dzieciństwa, tzn. do czasów łomżyńskich. Był to najszcześniejszy okres mego życia.

Z wybuchem wojny wszystko się zmieniło bezpowrotnie. Ojca mego widziałam w końcu sierpnia 39 r. Walczył pod Nowogrodem ze swoim batalionem. Dzielnie walczyli polscy żołnierze, ale przewaga wroga była ogromna. Ojciec walczył jeszcze z bolszewikami. Dalej nic nie wiem. Wersje co do jego losu były różne.

w nim tzw. „białe kruki” z XVI-XVII wieku (m. in. „Złota przędza”, „Listy Anny Jagiellonki”), komplety tygodników np. „Tygodnika Ilustrowanego”, „Wędrowca” i inne. Ogień, deszcz dopełniły dzieła zniszczenia tych pięknych i cennych dzieł, a wiatr długo jeszcze unosił wokół nadpalone karty. Ciekawskie dzieci odnalazły pojedyncze egzemplarze książek i czasopism w nadpalonych szczątkach. Ale i te zginęły w czasie działań wojennych. Książkę „Listy Anny Jagiellonki” przekazałam do Towarzystwa Naukowego im. Wągów, co dało początek publikacjom poświęconym Jagiellonom.

Po 1945 roku, prawdopodobnie ks. Antoni Roszkowski starał się wzmocnić działalność Biblioteki Katolickiej w Łomży, ale w innym zakresie i wymiarze. Biblioteka mieściła się w domu parafialnym, gdzie obecnie jest kancelaria parafialna. Był to mały pokój na parterze po prawej stronie budynku. Skromny księgozbiór stanowiły przeważnie darowizny. Były to książki bardzo podniszczone, o różnej tematyce. Bibliotekę prowadziła pani Jadwiga Dmochowska. Nie można ustalić daty powstania i zaprzestania działalności Biblioteki Katolickiej w Łomży w pierwszym okresie po II wojnie światowej.

W Łomży – oprócz Biblioteki Katolickiej – istniało wydawnictwo katolickie „Biblioteka Dobrych Książek”, które założył w 1936 roku ks. Antoni Roszkowski. Książki wydawane były raz na miesiąc w seriach popularno-naukowych, beletrystycznych i innych. Cena pojedynczego tomu – 1,50 zł., w oprawie – 2 zł. Można było także zamówić prenumeratę z przesyłką pocztową: kwartalnie 4 zł., w oprawie 5,50 zł., półrocznie – 7,50, w oprawie 10,50 zł., rocznie – 15 zł., w oprawie 21 zł. Skład główny wraz z redakcją wydawnictwa znajdował się przy ul. Okrzei 13 (obecnie Wiejska). Książki drukowane były w Drukarni Diecezjalnej pod tym samym adresem. W serii popularno-naukowej spotykało się prace Adama Chętnika, powieści Wandy Miłaszewskiej i inne. Książki miały swoją seryjną oprawę graficzną.



TADEUSZ MIESZKOWSKI

TRAGICZNE I ZAWIŁE LOSY ŁOMŻYNIAKÓW

spoczywa. W innym liście opisuje Wanda, że w końcu sierpnia Jej ojciec był w domu, zostawił przy porannej toalecie swój „nieśmiertelnik”. Stąd brak wzmianki o miejscu pochówku – w kraju, czy na „niehumanitarnej ziemi”?

Wanda, Jurek Smurzyński, Jurek Wiśniewski, Marysia Baranówna, Jurek Kiellar, ja i inni, ukończyliśmy w 1939 roku V klasę „Ćwiczeniówki” przy ul. Stacha Konwy w Łomży. Utrzymywaliśmy sporadyczne kontakty. Jurek Smurzyński z racji wykonywanego zawodu kontakty miał częstsze i właśnie od niego Wanda dostała mój adres. Każdy z nas zniósł swój los – równie drastyczny i dramatyczny – jak to było nam pisane. Wanda miała mnie odwiedzić, ale korespondencja się urwała. Jurek S. jeszcze jakiś czas miał z Wandą kontakt telefoniczny.

Tyle wprowadzenia. A oto treść listu:

Canberra, 21-02-1999

Drogi Tadku!

List Twój był dla mnie nadzwyczaj miłą niespodzianką i sprawił mi ogromną radość. Dziękuję również za fotografie

My, tzn. mamusia, siostra i ja byliśmy ewakuowane na Podlasie. Do Łomży nie wróciliśmy, bo w tym czasie granica była zamknięta. Pojechaliśmy do Warszawy. Po dłuższych staraniach otrzymaliśmy pokój w domu uciekinierów i wysiedlonych. Dawniej był to dom akademicki. W Warszawie skończyłam 5 klasę szkoły powszechnej i zaczęłam gimnazjum na „kompletach”. Moja siostra (starsza ode mnie o 4 lata) też się uczyła i pracowała. Zarabiała mało. Było nam bardzo trudno, bo Mamusia ciężko zachorowała na gruźlicę, leczyli ją w sanatoriach, ale pomału stan zdrowia się pogarszał. Powinna mieć dobre odżywianie i spokój, a tego nie było. Mamusia wiedziała, że jej życie dobiega końca. Zmarła 6 stycznia 43 r. Pochowana jest na Powązkach. W grudniu 43 r. zmarła moja siostra. Miała wtedy 19 lat. I zmarła na marskość wątroby.

Zostałam zupełnie sama, bez rodziny. Oczywiście dużo serca i pomocy doznałam od ludzi. Podczas Powstania Warszawskiego byłam ciężko ranna w udo z porażeniem nerwu kulszowego. Bardzo się wykrwawiałam, bo nie mogli zatamować

spotkania z historią



Ojciec autorki listu, mjr Józef Sikora

krwi przez długi czas, a następnie dostałam gangrenę. Dłuższy czas byłam nieprzytomna, bredziłam i lekarze spodziewali się, że koniec nastąpi szybko. Stało się jednak inaczej.

Po kapitulacji wywieziono mnie wraz transportem rannych do obozu jeńców wojennych Gross Libars, a w grudniu przewieziono kobiety (zdrowe i ranne) do Oberlangen. To także był obóz jeńców wojennych, ale tylko dla kobiet. Było nas tam około 2 tys. „Akacek”.

Po wyzwoleniu obozu ranne zabrano na leczenie do Anglii, do Polskiego Szpitala Wojennego. Miałam tam dwie poważne operacje. Uprzedzono mnie, że łączenie nerwu może nie dać rezultatu, bo od przzerwania nerwu do operacji minęło więcej niż rok. Była mała szansa ze względu na młody wiek, ale niestety nerw obumarł. Do Polski wróciłam w maju 47 r. Mogłam zostać w Anglii, ale bardzo tęskniłam do Polski. Mieszkałam w Bydgoszczy u przyjaciół moich rodziców. Maturę zdałam dopiero w 51 r. w gimnazjum dla pracujących. Wciąż miałam kłopoty z nogą i znów operacja. Trochę nauki i trochę leczenia w szpitalu.

Po maturze starałam się na studia „z braku miejsc” nie przyjęli mnie nie jeden raz, bo byłam tą „parszywą owcą”. Wyjechałam do Gdańska, bo dowiedziałam się, że tam w Akademii Medycznej był prof. Ziembicki, który leczył mnie w Anglii. Zajął się mną serdecznie i długi czas się tam leczyłam. W Gdańsku skończyłam szkołę laborantów medycznych (też były szopki w moim przypadku), ale dobrzy ludzie pomogli.

Nakaz pracy dostałam do Akademii, co było ważne ze względu na nogę. Pracowałam w laboratorium analitycznym.

W 1960 r. wyszłam za mąż za obywatela Australii, ale Polaka. Ślub odbył się w Warszawie w kościele św. Jacka na Starówce. Mąż mój musiał wracać do Australii, a ja prawie rok czekałam na dokumenty wyjazdowe i paszport. Początkowo w Australii nie czułam się najlepiej. Ogromnie tęskniłam do Ojczyzny i bliskich mi tam ludzi. W kwietniu 1962 r. urodziła się nasza córka Ania. Wtedy czas miałam wypełniony po brzegi. Po kilku latach przenieśliśmy się do Kanberr (Canberra), stolicy Australii. Dzielnica, w której mieszkamy nazywa się Hackett. Jak Ania poszła do szkoły to ja zaczęłam pracować, niestety, nie w swoim zawodzie. Pracowałam w tej samej instytucji przez 24 lata i w końcu 1990 roku poszłam na emeryturę. Przez cały czas miałam kłopoty z nogą i w 1982 r. doszło do amputacji. Kilka lat temu miałam zawał serca i operację (by-pass). Przez dłuższy czas marnie się czułam, ale teraz jest lepiej. Nie wolno mi się przemęczać.

Ania skończyła studia – biochemię i ma dość dobrą pracę. W 1986 r. wyszła za mąż za Australijczyka. Mają dwoje dzieci: chłopiec ma 6 lat, a dziewczynka 4.

W Polsce, od wyjazdu byłam 4 razy, ostatni raz 6 lat temu. Tak w skrócie wyglądało moje życie. Pewnie Cię dobrze

wynudziłam. Bardzo bym chciała więcej wiedzieć o Tobie i Twojej rodzinie. Na mój list wydrukowany w Komunikacie odpowiedział Jurek Smurzyński.

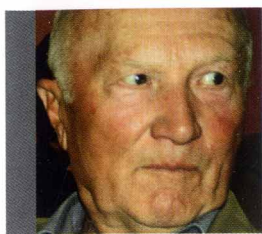
Jeśli chodzi o książki to sama nie wiem, jak to załatwić. Z Zarządu Głównego TPZL nikt mi nie odpowiedział, chociaż prosiłam o odpowiedź. List wysłałam 21-4-1999 r. Jeszcze raz dziękuję, żeś się do mnie odezwał. Łączę moc serdecznych pozdrowień dla Ciebie i Rodziny. Wanda.

Treść tego listu przywołuje najgorsze skojarzenia z dzieciństwa i dalszych lat życia. A to życie w latach naszej młodości nie układało się różowo, mimo różnych opresji, wynikających z przeszłości naszych rodziców, przebrnęliśmy z godnością. Mimo czynionych trudności kończyliśmy maturą szkołę średnią, podejmowaliśmy pracę zawodową, zakładaliśmy rodziny, niektórzy pokończyli studia. Ja studia mogłam rozpocząć dopiero 20 lat po maturze i ukończyć w 1971 roku. Stworzyliśmy podstawy materialnego bytu swoich rodzin. Doczekaliśmy się dzieci, wnuków a nawet prawnuków. Podnosiliśmy kraj z gruzów, żyjąc i pracując nierzadko w skrajnie trudnych warunkach. Budowaliśmy Polskę tak jak w tamtych warunkach było możliwe.

Dziś z fotela emeryta, ze skromną emeryturą wspominamy czas miniony – owocny czy zmarnowany?



Szkoła Ćwiczeń w Łomży, czerwiec 1937 r., III klasa. Od góry z lewej stoją: Mietek z Jakaci, Witek Szulc, Mirek Jaźwiński, Tadeusz Mieszkowski, NN, Janek Kania. Od lewej stoi Ewa Wnorowska. Pierwsza od prawej stoi Wanda Sikorzanka. Od lewej siedzą: NN, Basia Boczkowska, NN, Ola Konstańska, wychowawczyni P. Muszycka, katecheta ks. Godlewski, dyrektor szkoły P. Małek, Marysia Baranówna, Zosia Ratajczak. Siedzą na dywaniku: Wiesio Góralczyk, Jurek Kielar, Janusz Suchocki, Jurek Wiśniewski, Zbyszek Biegański.



MŁODZIEŻ Z KORPORACJI

LAUDA

Tradycje korporacyjne polskiej młodzieży akademickiej sięgają czasów rozbiorów Polski. Głównym celem tego stowarzyszenia miała być obrona zagrożonej polskości pod rządami obcych mocarstw. W niedalekim sąsiedztwie Ziemi Łomżyńskiej ruch ten rozwinął się na terenie Litwy, gdy w 1922 roku utworzono w Kownie Uniwersytet. Nie zabrakło oczywiście pośród nich łomżyńskich z krwi i kości.

Próby powołania do życia korporacji polskich studentów w tej uczelni miały miejsce w 1925 roku. Z inicjatywą taką wystąpiła grupa działaczy młodzieżowych pod kierunkiem Stanisława Mikulicza-Radeckiego, Władysława Stommy i Konstantego Platera-Zyberka. Jednocześnie przystąpiono do opracowania

który miał być reprezentowany przez własne barwy organizacyjne: granat – biel – czerwień. Symbolizowały one wierność ideałom korporacji, prawdę i braterstwo. Ustalono też symbole, odznaki i ceremoniał, w którym istotną rolę odgrywały: sztandar, herb, banda (wstęga zakładana przez pierś), dekiel (czapka) i cyrkiel (monogram).

W życiu wewnętrznym główną dewizę „Laudy” miało stanowić hasło „Fraternitas et veritas” („Braterstwo i Prawda”). Obowiązki i zasady postępowania wynikające z zapisów statutu gwarantowały wszystkim niezależność i tolerancję poglądów. Dlatego w korporacji mogli spotkać się „równi sobie bracia bez względu na ich polityczne i religijne przekonania”. Tym, co ich łączyło, była miłość do ojczyzny i oddanie dla korporacji. Dlatego ważnym elementem wychowania korporacyjnego były umiejętności i cechy charakteru, które powinien posiadać każdy dżentelmen, „poczynając od tańca i elementów poprawnego zachowania się, po sprawy honorowe”.

Cechy te kształcono w kilku etapach, gdyż starający się o przyjęcie do korporacji musieli odbyć kolejne stopnie wtajemniczenia od „fuksa” (kandydata) przez „barwiarz” (członka zwyczajnego) po „filiestrę” (absolwenta). Aby to osiągnąć kandydaci mieli obowiązek chodzenia przez dwa lata na ćwiczenia szermierki i śpiewu. Następnie przed Komisją Naukową należało zdać egzamin z historii, literatury polskiej, znajomości statutu, regulaminu, dziejów korporacji oraz zasad kodeksu honorowego. Ponadto

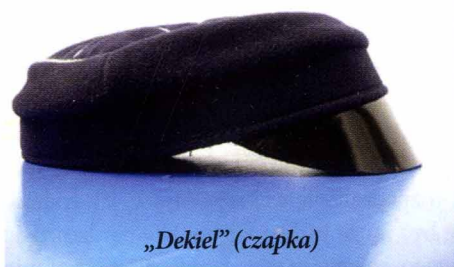


„Banda” (Wstęga Korporacji)

wszyscy zobowiązani byli do przestrzegania zasad koleżeńkiego współżycia, kultywowania sił fizycznych, zachowania trwałości przekonań, godności osobistej oraz świadczenia koleżeńkiej pomocy. Wiele uwagi poświęcano postępom w nauce. Uważano, że zaniedbania w tym względzie przez członków Korporacji są niedopuszczalne. Zgodnie z regulaminem osoba taka mogła trafić przed sąd koleżeński korporacji, a nawet zostać usunięta z jej szeregów. Regulamin zabraniał także wypowiedzania się w imieniu Związku bez specjalnego upoważnienia. Zakaz ten obowiązywał w czasie wystąpień publicznych, na łamach czasopism, a nawet w osobistej korespondencji. Statut zabraniał przebywania w domach publicznych, środowiskach podejrzanych

oraz gry w karty w lokalu korporacji. Surowe obowiązki i prawa członków korporacji wyróżniały ją pod tym względem od pozostałych polskich organizacji młodzieżowych.

Ważną cechą działalności „Laudy” były próby nawiązywania współpracy z innymi organizacjami polskimi i akademickimi działającymi w Uniwersytecie Kowieńskim oraz uczelniach zagranicznych. Tam polscy i litewscy studenci utrzymywali dość ożywione kontakty. Pojawiły się także pewne oznaki współpracy na terenie Litwy. Przykładem tego był 18 lutego 1934 r., gdy w miejscowości Wodoki na terenie historycznej Laudy zorganizowano spotkanie z udziałem studentów litewskich (...)



„Dekiel” (czapka)

projektu statutu, którego tekst złożono 5 maja 1927 r. do zatwierdzenia. Władze uniwersyteckie dokonały tego dopiero 3 maja 1928 roku, co zbiegło się z obchodami uchwalonej tego samego dnia w 1791 r. polskiej konstytucji oraz założonej 3 V 1828 r. w Dorpacie (Estonia) pierwszej polskiej korporacji studenckiej „Polonia”. Ten swoisty zbieg okoliczności zapoczątkował tradycyjne uroczystości związane z tymi wydarzeniami, połączone z datą powstania korporacji polskiej młodzieży akademickiej w Kownie. Pierwszy zjazd odbył się 17 czerwca 1928 r., na którym oficjalnie ogłoszono powstanie Korporacji Polskiej Młodzieży Akademickiej „Lauda”¹⁾. Wybrano też pierwszy zarząd, określono zasady funkcjonowania związku,



„Cyrkiel” (monogram)



Herb „Laudy” 2



*Pierwszy zarząd Korporacji „Lauda”.
Od lewej stoją: Stanisław Mikulicz-
Radecki (wiceprezes), Władysław Stomma
(prezes), Czesław Galiński (sekretarz).*

W drugiej połowie lat trzydziestych możliwości polskiej młodzieży akademickiej zostały znacznie ograniczone. Ciągłe jeszcze obowiązywał zakazów kontaktów z Polską, ale też coraz częściej występów na terenie Litwy. Duże zasługi w tym miał Konrad Łapin, który zamieszkał w Sopocie i z kilkoma innymi kolegami starał się kontynuować działalność Korporacji „Lauda” w akademickim środowisku Gdańska. Uważano bowiem, że organizacja ta może nadal być stowarzyszeniem polskich studentów i absolwentów szkół wyższych. Inicjatywa ta w nowej polskiej rzeczywistości, okazała się jednak wyjątkowo skomplikowana i nie miała zbyt wielu możliwości, by rozwinąć swoją działalność, a nawet przetrwać.

- 1 Nazwę Korporacji zapożyczono od obszaru leżącego w dorzeczu rzeki Laudy na którym dawniej zamieszkiwała polska szlachta zaściankowa i od niej przyjęto nazwę studenckiej korporacji „Lauda”.
- 2 Herb „Laudy” symbolizowała tarcza. Jej górna część miała kolor granatowy z gwiazdą wyrażającą wierność ideałom laudańskim, środkowa część w kolorze białym – to prawda, dolna część herbu w kolorze czerwonym ze złotym kluczem wyrażała braterstwo. Nad tarczą umieszczona była złota korona oznaczająca szlachectwo ducha, a nad nią skrzydła, które miały przypominać o obowiązku lotu wzwyż. Pod tarczą na trójbardwej wstędze widniało hasło „Fraternitas et veritas” (Braterstwo i prawda). Korporacja posiadała także własny sztandar ufundowany przez członków należących dawniej do korporacji „Arkonia” w Rydze.
- 3 Wieczorek polsko-litewski na Laudzie. [w:] „Chata Rodzinna” (Kowno) 1934, Nr 10, s. 3.
- 4 Z nadesłanych na konkurs sprawozdań. [w:] „Chata Rodzinna” (Kowno) 1935, Nr 49, s. 9.
- 5 W Korporacji „Lauda”, [w:] „Głos Młodych” (Kowno) 1936 z 23 X, s. 15.
- 6 Pierwsza wycieczka do Wilna. [w:] „Chata Rodzinna” (Kowno) 1938, nr 49, s. 3.

bez scenariusza

www.lomzyniacy.org

strony
22-34



IWONA KRZEPKOWSKA-BUŁAT

Ostatnie przedwojenne wakacje

*Jest takie miejsce na ziemi,
Tak ukochane ogromnie,
Najcudowniejsze, najmiłsze,
Którego się nie da zapomnieć.
Tym miejscem jest moje miasto
Niby zwyczajne, a przecież
Drugiego takiego, jak Łomża,
Nie ma na całym świecie.*

Jest czerwiec 1939 roku. mieszkamy w Piastowie pod Warszawą. Właśnie skończyłam drugą klasę szkoły powszechnej i rozpoczęły się wakacje. Słyszę, jak rodzice rozmawiają, że być może będzie wojna. Nie bardzo zdaję sobie sprawę z tego, co znaczy wojna, natomiast ogromnie ważna jest dla mnie wiadomość, że przeprowadzamy się do Łomży. Mama mówi, że na wypadek wojny chce być razem ze swoimi rodzicami. Tak się cieszę!

A więc znowu będziemy mieszkać w Łomży! Dwa lata spędzone na dalekiej Wileńszczyźnie i rok pod Warszawą, to jakby wyrwane z życia. Wprawdzie każdego roku, bez względu na to, gdzie mieszkaliśmy, na Wielkanoc przyjeżdżaliśmy do Łomży, ale to nie to samo. Tęsknię do Łomży i do dziadków i z niecierpliwością liczę dni pozostałe do wyjazdu. Wreszcie nadchodzi ten upragniony dzień. Rodzice już wcześniej przy pomocy dziadków wynajęli trzypokojowe mieszkanie w kamienicy pp. Romanowskich przy ul. Dwornej. Jest to końcowy odcinek tej głównej ulicy, zaledwie kilka domów dalej zaczyna się dzielnica Pocięwo, a w lewo biegnie ulica prowadząca do żelaznego mostu na Narwi.

Ponieważ w naszym nowym mieszkaniu trwa jeszcze remont, przez pewien czas wraz z naszym kundlem Pikusiem będziemy mieszkać u dziadków. Dziadek mój, Kazimierz Żochowski jest łomżyniakiem, jak to się mówi „z dziada pradziada”. Jako felczer (podobnie, jak jego ojciec) jest jedną z bardziej znanych osób w Łomży i cieszy

się dużym uznaniem wśród mieszkańców miasta. Tu muszę dodać, że nie jednego z obecnych lekarzy przewyższyłby znajomością zawodu. Był uniwersalny: zszycwał rany, nastawiał złamania, w razie nagłej potrzeby potrafił przyjąć poród itp. Był bardzo ceniony przez łomżyńskich lekarzy, którzy często zapraszali go na konsylium. Wkrótce po wojnie, dziadek po zaliczeniu wymaganych egzaminów otrzymał tytuł lekarza. Był wielkim patriotą. W czasach PRL-u często mówił: „Mam nadzieję, że przynajmniej ty dożyjesz czasów, kiedy przestanie rządzić Polską bolszewia”.

Dziadkowie mieszkają również przy ul. Dwornej ale już w śródmieściu, naprzeciwko kościoła farnego, w wielkiej czynszowej kamienicy pana Krzyżanowskiego. Zanim wyjechaliśmy na Wileńszczyznę, również mieszkaliśmy w tym domu, tylko na pierwszym piętrze, a więc wszystko tu jest mi dobrze znane. W kamienicy mieszka bardzo dużo osób, z których kilka utrwaliło się w mojej pamięci na zawsze. Np. pani pułkownikowa Ładowa z pierwszego piętra, która w każdą sobotę trzepie fotele na klatce schodowej. Dziadek za każdym razem głośno przeciw temu protestuje, w związku z czym są skłóceni. Na parterze mieszka rosyjska rodzina pani Grigoriew, bardzo stara, z córką i synem. Córka gdzieś pracuje i właściwie nie rzuca się w oczy. Natomiast syn jest garbaty, ma ogromne siwe wąsy i jest chory psychicznie. Na ogół jest spokojny, ale czasami gdy coś go wyprowadzi z równowagi, wpada w szał i krzyczy: „zaraz wezwę pułk Kozaków, to zrobią tu wreszcie porządek!” Trzyma w mieszkaniu wielkiego, pięknego koguta i codziennie wychodzi z nim na spacer niosąc go pod pachą. Grigoriewa boją się wszystkie dzieci z okolicy. Bardzo lubię panią Helenę Koriusową, przyjaciółkę babci. Wraz z mężem Edwardem mieszkają w bocznym skrzydle kamienicy i są wielkimi miłośnikami kotów. W ich mieszkaniu unosi się specyficzny zapach, a na wszystkich fotelach, kanapach itp. wylegują się piękne wielkie kociska różnej maści. Gdy pan Edward wraca z pracy, koty zrywają się i witają go bardzo serdecznie, miaucząc, mrucząc i wskakując na plecy. Państwo Koriusowie nie mają dzieci, często więc zapraszają mnie do siebie i traktują, jak wnuczkę.

Całą kamienicą rządzi dozorca, pan Cwalina. Człowiek w mocno podeszłym wieku, z siwym sumiastym wąsem, głuchy, jak przysłowiowy pień. Jego dużo młodsza żona, korpulentna i bardzo energiczna pani Brońcia nie zwraca się do męża inaczej, jak „ty

głuchu”. Prawie codziennie można usłyszeć na podwórzu taki mniej więcej dialog:

„Ty, głuchu, gdzie je kluc od bramy?” – pyta pani Brońcia.

Na to pan Cwalina otaczając dłonią ucho: „Jek Bruńcia powiadas?”

„A dyc się pytam, gdzie je kluc od bramy” – wrzeszczy pani Brońcia. Pan Cwalina najspokojniej w świecie: „Jek Bruńcia powiadas?” Wreszcie cierpliwość pani Brońci wyczerpuje się i zaczyna lamentować: „O la Boga, że też me Pan Jezus takim głuchem pokarał! Żyłam se w panińskim stanie, jak trza, a głupie ludzie mnie namówiły i wienam se takiego zapowietrzonego głucha! O ja nieszczęśliwa!”



W gruncie rzeczy, pani Brońcia jest bardzo przywiązana do swego męża, bo jak tylko ten zachoruje, przybiega z płaczem do dziadka: „Panie dochterze, a dyc poredzi pan co mojemu, bo jak mu się, co nie daj Boże zemrze, jak ja sama sierota ostanę?”

A więc można powiedzieć, że wróciłam na „stare śmieci”. Jestem ogromnie szczęśliwa! Bardzo kocham moich dziadków, którzy rozpieszczają mnie do niemożliwości. Przepadam również za ich gosposią, zwaną przez nas Kostusiową, która kiedyś była moją nianią. Nie odstępuję jej ani na chwilę, przeskakując w domowych zajęciach. Często po południu przychodzi córka Kostusiowej, Genia. Ma już czternaście lat, ale różnica pięciu lat wcale nie przeszkadza naszej przyjaźni. To moja najukochańsza i najlepsza przyjaciółka. Zabiera mnie na spacer, opowiada bajki, uczy harcerskich piosenek. Pamiętam do dziś, że kiedy wróciła z obozu

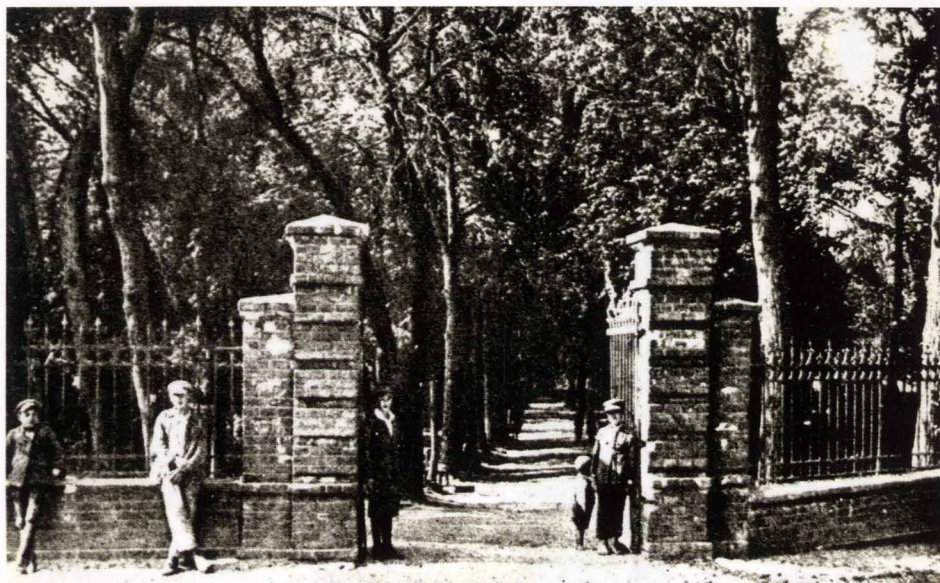
harcerskiego w Jurkach nauczyła mnie piosenki, która zaczynała się tak:

*W pięknych Jurkach obóz stoi
I burz wichrów się nie boi.*

Kiedy nie mam nic do roboty, przystawiam do okna krzesło, klękam na nim i pomna na przestrozę Kostusiowej „ino franków broń Boże nie pognieć”, delikatnie odsuwam firankę. Na podwórku często można zobaczyć coś ciekawego. Przeważnie krząta się po nim pan Cwalina z nieodłącznym atrybutem swojej władzy, tj. z ogromną brzoźową miotłą. Ale czasem jest naprawdę na co popatrzeć. Od czasu do czasu zjawia się ostrzarz noży. Ustawia specjalne do tego celu urządzenie i zaczyna dzwonić, oznaj-

miając w ten sposób swoją obecność. Na ten znak niektórzy lokatorzy wynoszą noże do naostrzenia. Ostrzarz bierze nóż, za pomocą pedału wprawia w ruch ostrzałkę i przykładając nóż. Słychać zgrzyt, lecą iskry i po chwili nóż jest naostrzony. Czasem znów przychodzi druciarz. Ustawia swój podręczny warsztat na podwórku i woła: „Garnki drutuję, garnki!” Każdy dany do naprawy garnek otacza siateczką z drutu tak, że pęknięcie zostaje mocno ściśnięte i już nie będzie przeciekać.

Najbardziej lubię, kiedy przychodzi podwórkowa orkiestra. W jej skład wchodzi przeważnie: harmonia, skrzypce i mandolina. Czasami jeden z grających również śpiewa. Mieszkańcy kamienicy rzucają im z okien drobne monety zawinięte w papierek. Często za taką orkiestrą chodzi młody, trochę nienormalny Żyd o nazwisku Pietruszka. Tańczy przy dźwiękach muzyki, dyrygując pałeczką, którą zawsze nosi przy sobie.



Ogród spacerowy – brama główna

(Podobno w pierwszych dniach okupacji został zastrzelony przez Niemców.)

Z okien po drugiej stronie mieszkania jest widok na kościół farny i ulicę Sadową. Pod ogrodzeniem kościoła siedzą zawsze żebracy, a szczególnie dużo siedzi ich w niedzielę. Jedni śpiewają nabożne pieśni, inni modlą się głośno jęklivymi głosami prosząc o wsparcie. Na Boże Narodzenie i na Wielkanoc każdy z nich zostaje obdarowany przez moją babcię paczką z ciastem i wędliną.

Raz w tygodniu przejeżdża ulicą rakarz (zwany pospolicie hyclem) odławiający wałęsające się psy. Na konnym wozie jest ogromna drewniana buda z zakratowanym okienkiem, przez które słychać skowyt i rozpaczliwe szczekanie złapanych psów. Gdy hycle zauważą biegącego psa, zeskałkują z wozu, otaczają biedaka i jeden zarzuca mu pętlę na szyję, podnosi psa do góry, uchyla okienko i wrzuca nieszczęśnika do budy. Ten straszny widok doprowadza mnie do łez i uciekam od okna. Na moje pytanie, co będzie z tymi psami, babcia nie chcąc pogłębiać mojej rozpacz, odpowiada, że psy zostaną wywiezione gdzieś daleko w pole, a tam zostaną wypuszczone i na pewno jacyś ludzie zaopiekują się nimi.

Każdego dnia wczesnym rankiem przejeżdża woziwoda. Łomża nie ma wodociągów więc mieszkańcy zaopatrywani są w wodę rozwożoną drewnianymi konnymi beczkami. U babci w kuchni stoi olbrzymia ocynkowana beczka z przykrywą przeznaczona na wodę, którą woziwoda wraz z pomocnikiem noszą do mieszkania wiadrami wiszącymi na łańcuchach po obu stronach drewnianych nosideł, które zakładają sobie na ramiona. W Łomży nie ma także kanalizacji. W kamienicach w mieszkaniach są zlewy, do których wylewa się zużyta woda, a ta rurami

spływa do rynsztoka. Po obu stronach każdej ulicy między chodnikiem, a jezdnią ciągną się rynsztoki, takie betonowe, długie korytka, którymi płynie brudna woda. W letnie, upalne dni pachnie to niezbyt pięknie, ale i to zaliczam do uroków Łomży.

Codziennie rano dziadek, który bardzo polubił naszego Pikusia, wyprowadza go na smyczy na spacer. Czasami udaje mi się wstać bardzo wcześnie i wtedy towarzyszę dziadkowi. Spacer jest krótki, wzdłuż ulicy Sadowej do skrzyżowania z Polową i z powrotem, bo dziadek spieszy się do szpitala. Wchodząc w ulicę Sadową po jej lewej stronie mijamy narożny dom, w którego suterenie mieści się zakład trumniarski. W małym okienku umieszczonym tuż nad chodnikiem stoi, jako reklama malutka trumienka pomalowana srebrną farbą. Całe okienko i trumienkę pokrywają pajęczyny i kurz, co stwarza wyjątkowo przykry i ponury widok, to też staram się przejść obok tego możliwie szybko. Następnie idziemy wzdłuż ogrodzenia „organistówki” (dom przy kościele, w którym mieszka organista i księża), a następnie wzdłuż muru otaczającego Pałac Biskupi usytuowany w pięknym parku. Dochodzimy do ulicy Polowej i przechodzimy na drugą stronę Sadowej. Wracając mijamy Dom Katolicki i dochodzimy do posesji p. mecenasa Lachowicza. Tu zawsze zatrzymujemy się na chwilę. Ładny nieduży murowany domek ogrodzony żelaznym, kutym ręcznie ogrodzeniem, za którym biega piękny, ogromny owczarek niemiecki. Psy wymieniają grzeczności, a ja podziwiam rosnące w ogródku prześliczne krzewy mahonii o zawsze zielonych, jakby glazurowanych liściach. Teraz, w środku lata na krzewach pojawiły się grona granatowych jagód. Wygląda to przepięknie. Po chwili ruszamy dalej. Mijamy mały tartak, z którego

ciągle słychać brzęczenie pił, wreszcie okazały budynek, którego elewację zdobią piękne sztukaterie i wracamy do domu.

W dni targowe chodzę z babcią na targ na Stary Rynek. Na dużym brukowanym placu stoi pełno furmanek. Wyprężnięte konie z pyskami zanurzonymi w workach z obrokiem uderzają kopytami o bruk, strzygą uszami i machają ogonami opędzając się do much.

Na wozach gospodarze sprzedają ziemniaki, warzywa i owoce. Dalej, tworząc podwójny szpaler rozsiadły się gospodynie wiejskie, które sprzedają drób, mleko w wielkich blaszanych bańkach, masło i sery zawinięte w lniane szmatki oraz jajka w koszach wypełnionych siecką (żeby się nie potłuły). Masło sprzedawane jest w „funtach” – owalnych gomółkach, a jajka nie na sztuki, lecz na „pary”. Oprócz tego na rynku pełno jest sprzedawców takich rzeczy, jak wyroby z drewna, z wikliny, miotły, zabawki, baloniki itp. Panuje tu tłok, hałas i zgiełk.

Uwagę moją przyciąga sprzedawca sztucznych kwiatów wykonanych z kolorowej bibuły. W rękę trzyma długi kij, na końcu którego zatknęta jest wielka brukiew, a w nią powtykane są kwiaty umocowane na drutach. Tworzy to ogromny, wielokolorowy bukiet, który na tle błękitnego nieba wygląda przepięknie. Podnoszę do góry głowę i podziwiam nieprawdopodobne fioletowe i niebieskie róże, różnokolorowe lilie, strzępiaste chryzantemy i inne jakieś fantastyczne, niespotykane w rzeczywistości kwiaty. Babcia twierdzi, że wszystko to jest niegustowne i ordynarne, ale mnie wydaje się nadzwyczaj piękne.

Wieczorem, leżąc już w łóżku, lubię wsłuchiwać się w odgłosy ulicy. Od czasu do czasu słychać szybkie kroki zapóźnionego przechodnia, to znów z daleka dobiegają jakieś rozmowy, gwizdek policjanta... Czasem słychać kłapanie kopyt końskich o bruk – to przejeżdża dorożka. Przez okno sączy się słabe światło latarni. Leżę upajając się świadomością, że naprawdę jestem w Łomży, u kochanych dziadków. Wreszcie zasypiam.

Skończył się remont i rodzice zabierają mnie do naszego nowego mieszkania. Niechętnie wyprowadzam się od dziadków, ale pocieszam się myślą, że przecież będę mogła ich codziennie odwiedzać. Nowe mieszkanie bardzo mi się podoba. Szczególnie zachwyca mnie widok z okien wychodzących na podwórko. Mieszkamy na drugim piętrze. Za podwórkiem teren opada w dół, gdzie znajduje się tzw. „Świński Rynek”. Jest to obecnie wielki plac porośnięty trawą,

ale kiedyś podobno sprzedawano tam świnie. Za placem jest stary cmentarz żydowski, a dalej roztacza się wspaniały widok na nadnarwiańskie łąki, Narew, na oba mosty drewniane i żelazny, łąki, pola, lasy oraz wsie: Piątnicę, Kalinowo i Drozdowo. Wszystko to tworzy wspaniałą, kolorową, urzekającą wprost panoramę. Mogłabym tak stać godzinami w oknie i podziwiać.

Jestem bardzo szczęśliwa! Znowu mieszkam w ukochanej Łomży, niedaleko mam moich ukochanych dziadków, kochaną nianię i Genię. Po przeciwnej stronie ulicy w kamienicy pp. Bruszewskich mieszka brat mamy z żoną i pięcioletnią córeczką Tereską. Jest cudowne lato, więc prawie codziennie chodzimy nad Narew, czasami w niedzielę wyjeżdżamy całą rodziną do Lasu Jednaczewskiego, robimy piesze wycieczki na Górę Królowej Bony, lub do Piątnicy.

W niedzielę po Mszy św. idziemy z rodzicami lub Genią do ogrodu spacerowego. W Łomży do tradycji należy, że wszyscy po Mszy św. idą do parku zwanego ogrodem spacerowym. Przechadzają się po alejkach, siadają na ławkach rozmawiając ze znajomymi, słuchając muzyki (czasami gra orkiestra).

Często późnym popołudniem, gdy dziadek skończy przyjmowanie pacjentów, zabiera mnie do cukierni Płodowskiego. To jest dopiero frajda! Siadamy przy stoliku, zamawiamy bezy z kremem i lody. Opycham się do nieprzytomności. Jakież wspaniałe wakacje mam w tym roku!

Tak mija lipiec, zaczyna się sierpień. Zostaję zapisana do szkoły powszechnej przy placu Sienkiewicza, gdzie uczy bratowa mojej mamy. Coraz częściej mówi się o wojnie. Przez radio nadawane są komunikaty, jak należy się zachować, gdy Niemcy użyją gazu. Odbывают się jakieś ćwiczenia, ulicami często maszerują oddziały wojska. W kamienicy, gdzie mieszkają dziadkowie była specjalna komisja, która orzekła, że sklepienia piwnic są bardzo mocne i w związku z tym piwnice mogą służyć jako schron na wypadek bombardowania. Poprzebijano otwory w poszczególnych ścianach piwnic, aby było między nimi połączenie. Wieczorem należy zaciemniać okna, aby nie przeświecało światło, które mogłoby naprowadzić na cel niemieckie samoloty. Na posesjach kopane są rowy mające służyć jako schrony przed ostrzałem artyleryjskim. Na każdym kroku wyczuwa się niepokój i zdenerwowanie, ale tak ogólnie, wszyscy są dobrej myśli. Wojna nie potrwa długo, Niemcy zostaną odparci.

1 września radio podaje komunikat, że o godz. 4,45 wojska niemieckie przekroczyły – bez wypowiedzenia wojny – granice Polski. Atmosfera staje się bardzo nerwowa, wszyscy bez przerwy słuchają radia, dyskutują. Tymczasem z radia płyną coraz to nowe wiadomości o intensywnych bombardowaniach przez lotnictwo niemieckie celów wojskowych oraz barbarzyńskich atakach z powie-

nastrój udziela się nie tylko mnie, ale i Pikuśowi. Ojciec bierze walizki, mama Pikusia na smycz, ja w ostatniej chwili chwytam moją ulubioną lalkę. Rodzice zamykają mieszkanie i biegniemy do dziadków. Z oddali dobiegają odgłosy strzałów armatnich, słychać warkot nadlatujących samolotów, wyją syreny. Spadają bomby. Na ulicy panika, przerażeni ludzie biegną przed siebie. Wreszcie wpa-



Bombardowanie Łomży

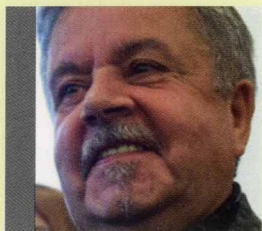
trza na miasta i wsie polskie, transporty kolejowe i drogi pełne uciekających przed najeźdźcą ludzi. Niepokój i zdenerwowanie dorosłych udziela się również mnie. Przecież 1 września miałam iść do szkoły, tymczasem stało się coś zupełnie dla mnie niepojętego, wręcz strasznego.

3 września Anglia i Francja wypowiadają Niemcom wojnę, co podnosi wszystkich na duchu. Niemcy na pewno wojnę przegrają. Nie mniej jednak atmosfera jest napięta. Jakby na przekór wszystkiemu, pogoda jest wprost cudowna. Niestety, na bezchmurnym niebie ciągle pojawiają się niemieckie myśliwce. Radio podaje ciągle nowe komunikaty.

7 września wczesnym rankiem budzą nas wybuchy pierwszych bomb spadających na Łomżę. Siadam na łóżku i rozglądam się trochę nieprzytomnie. Rodzice, już ubrani, nerwowo krzątają się po mieszkaniu. Na środku pokoju stroją dwie duże walizki, do których mama już przed tygodniem spakowała najbardziej niezbędne rzeczy. Przynaglana przez mamę ubieram się w pośpiechu. Radio co chwilę nadaje komunikaty. Ten nerwowy

damy do sieni kamienicy, w której mieszkają dziadkowie. Na klatce schodowej kłębi się tłum przerażonych ludzi, panuje ogólny popłoch. Jedni nawołują się nawzajem, inni płaczą, niektórzy modlą się głośno. Coraz częściej słychać wybuchy bomb. Mama trzęsie się jak liść osiki trzymając mnie kurczowo za rękę. Wreszcie wybucha spazmatycznym płaczem. Spoglądam na ojca. Jest błądy i zdenerwowany do ostatnich granic, w ustach trzyma nie zapalonego papierosa. Pikuś piszczy i rozpaczliwie płacze się pod nogami. Widzę bezradność i bezsilność dorosłych i boję się, panicznie się boję. Strach dosłownie mnie paraliżuje, zaczynam płakać. Nagle pojawia się przy mnie babcia, przytula mnie mocno i też płacze. Rozglądam się za dziadkiem. Dostrzegam go schodzącego po schodach. W szarym garniturze, w filcowym brązowym kapeluszu z lekarską walizką w ręku. Zatrzymuje się i zbieleńszymi trzęsącymi się wargami szeptem: „Boże, Boże, mordują Łomżę, moją kochaną Łomżę”, a po policzkach spływają mu łzy...

IWONA KRZEPKOWSKA-BUŁAT



WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

Miłość pod... spadochronem

„Może zabrzmiałoby to pompatycznie, ale takiego ojca jakim był Zygmunt, życzymy wszystkim córkom i synom. Doświadczony przez życie, jako głowa rodziny, chciał zapewnić jej to, czego nigdy sam nie zaznał: poczucie bezpieczeństwa pod każdym względem. Pragnął, by córki odczuwały jego prawdziwą ojcowską miłość. I całym swoim życiem dawał tego dowody”.

Tak rozpoczyna się jeden z rozdziałów niezwyklej książki, która właśnie opuściła łomżyńską drukarnię Kamila Borkowskiego. Celowo podkreślam: łomżyńską, bo wszystko w tej książce jest bardzo łomżyńskie, a sama książka jest mega-łomżyńska.

Pierwszy rzut oka może budzić umiarkowany dystans: biało-czerwona sztywna okładka, ślubna fotografia dwojga szczęśliwie uśmiechniętych ludzi i... czasza spadochronu. Tytuł szybko wszystko wyjaśni: „A suknia ślubna ze spadochronu była...”. I jeszcze nazwisko autorki: Anna Filipkowska-Wybranowska. Ten spadochron był jedną z najcenniejszych pamiątek, jakie Zygmunt Kotara,

ojciec Autorki przywiózł do rodzinnego domu z wojennej tułaczki. Z jedwabnej czaszy tego spadochronu mama Autorki, Elżbieta Andrychowska miała ślubną suknię, w której 26 czerwca 1948 roku poprowadziła Zygmunta Kotarę do ołtarza. A było to tak:

„W Kolali Zygmunt poznał krajana – Józefa Andrychowskiego. Okazało się, że pochodzą z trzech samych stron: jeden z Podgórze, drugi z Łomży! Józef nie widział po zmroku. Dopadła go choroba oczu zwana „kurzą ślepotą”. Ponieważ Zygmunt słyszał o niej co nieco, na podstawie swojej wiedzy weterynaryjnej postanowił jakoś zaradzić tej przykłej dolegliwości. I zaradził! Z wdzięczności Józef prosił, by po wojnie odwiedził go w Łomży. Obiecał także, że... odda mu jedną ze swoich córek za żonę i przyjmie go do rodziny jak syna! A Zygmunt tak bardzo chciał mieć prawdziwą rodzinę... Ta myśl towarzyszyła mu przecież od wczesnego sieroctwa i teraz, przez całą wojnę...”

Blisko 140 stron opowieści o ludzkich dramatach, o poświęceniu, o miłości i tęsknocie, nienawiści strącającej ludzi w niezasłużone, nieznane, trudne do przewidzenia poniżenia, książka o ocieraniu się o śmierć i cudach ocalenia. To być może po części niezamierzona analiza dramatycznych losów jednostki na tle największych, najbardziej znanych wydarzeń II wojny światowej.

– Mój ojciec był bohaterem, którego nikt nigdy nie docenił – mówi Anna Filipkowska-Wybranowska. – Całe życie dostawał cieżki od losu. Paradoksem więc jest to, że w konsekwencji ten los okazał się dla niego przyjazny, bo wyszedł cało z tych wszystkich swoich tragedii. To, że powinien opisać Jego życie, chodziło za mną od dawna. Zależało mi przede wszystkim na tym, że ludzie dowiedzieli się ile młody człowiek mógł znieść, jakie miał ideały i jak to swoje życie zakończył. Tak więc mam nadzieję, że

ta książka jest swoistym pomnikiem, wystawionym mojemu ojcu. Zaczęło się od tego, że mój szwagier zrealizował film o ojcu, mamy taki rodzinny film. Potem byliśmy wszyscy na cmentarzu na grobie Ojca i po powrocie tak spontanicznie napisałam wiersz o Nim... Gdy przeczytałam go moim siostronom doszłyśmy do wniosku, że trzeba napisać biografię. Mamy przecież tyle zdjęć, tyle wspomnień, tyle pamiątek, ten film... Tak to się zaczęło. Przez cały ubiegły rok powstawał rękopis, od stycznia tego roku próbowałam to poukładać rozdziałami. Zaprosiłam do współpracy panią Gabrysię Szczęsną, która mnie ukierunkowała redakcyjnie. Oczywiście bardzo dużo pomogła mi rodzina, siostry napisały wspomnienia, siostra Małgosia z Torunia opracowała i zeskanowała zdjęcia, przepisała cały mój rękopis... Ale pożytek z tego jest i taki, że sama nauczyłam się wielu czynności przy komputerze i biegle się dzisiaj nim posługuję... We wrześniu złożyliśmy tekst i zdjęcia w drukarni, a przy końcu listopada odebraliśmy gotowe egzemplarze. Trochę to trwało, ale w końcu książki są! Wszyscy się bardzo cieszą, mówią, że książka jest bardzo ładnie wydana, sztywna okładka, papier ładny, będzie dla przyszłych pokoleń i dla naszych wszystkich znajomych, którzy ojca znali. Na Boże Narodzenie rodzina dostanie prezenty...

Anna Filipkowska-Wybranowska zamyśla się: – To będą kolejne święta bez Niego, bez Mamy... A zawsze dbali o to, by były to święta bardzo tradycyjne, bardzo takie nasze, polskie... Opłatek na stole, pachnące sianko pod obrusem, tradycyjne potrawy... No i oczywiście wolne krzesło dla zbłąkanego wędrowca... Kolędy, prezenty... Zawsze cała rodzina zjeżdżała do domu na święta i do tej pory tę tradycję staramy się utrzymać... Ja nadal staram się trzymać całą rodzinę jak najbliżej siebie i dlatego co roku organizuję te święta w naszym rodzinnym domu.

W książce „A suknia ślubna ze spadochronu była” opisane są także inne wigilie Zygmunta Kotary. – Ojciec poza Polską przebywał ponad osiem lat, walczył o Polskę. Pierwszą wigilię, kiedy został wzięty przez Niemców do niewoli spędzał w majątku



Anna Filipkowska-Wybranowska ze swoim dziełem



Zygmunt Kotara z gen. Władysławem Sikorskim...

u bogatego Niemca. Pracował tam jako robotnik, opiekował się bydłem (już przed wojną kształcił się na weterynarza). Ten bauer zorganizował wigilię dla jeńców polskich. Potraktował ich bardzo przyzwoicie, zaprosił do pałacu, postawił oddzielny stół. Było 12 więźniów – Polaków. Dostali te same potrawy, co rodzina właściciela majątku, dostali też prezenty – ciepłe wełniane rękawice i skarpety. Właściciel poprosił też ich, by zaśpiewali kolędy polskie... Śpiewali i płakali... Ale następna wigilia w czasie tej „wędrowki” ojca była w niewoli na Syberii. Oczywiście tam nie uznawano świąt Bożego Narodzenia, był to normalny dzień pracy. Ojciec powiedział strażnikowi, że w tym dniu nikt go do roboty nie zmusi. – To ja cię zastrzelę! – No to to strzelaj, tylko prosto w serce, żebym się nie męczył! Tamten zmienił zdanie, kazał ojcu cały dzień rąbać drewno, rozpalic ognisko i śpiewać! Od rana do wieczora więc śpiewał biedny ojciec wszystko, co mu do głowy przyszło – kolędy, pieśni religijne i różne piosenki. W południe ten strażnik wyciągnął chleb ze smalcem, podzielił się z ojcem i do liczącego w tym dniu „normy” kazał Zygmuntowi zapisać 300 procent normy. Następnego dnia na takiej drewnianej tablicy widniał napis: „Kotara Zygmunt trzysta procent normy stachanowskimi metodami truda”... No i dzięki temu ojciec dostawał przez

dziesięć dni dodatkową porcję chleba. A kolejne wigilie spędzał w Anglii z kolegami w wojsku, przy suto zastawionych stołach, normalnie... I ostatnia wigilia opisana w książce, to wigilia w podgórzu, kiedy już wrócił do Polski 17 grudnia 1947 roku, kiedy spotkał się z rodziną w domu wuja Wiktora Kotary i opowiadał o swoich przeżyciach, tej ponad 8-letniej wędrówce, a na koniec pojechali na pasterkę do łomżyńskiej katedry...

Zygmunt Kotara przez wiele lat był znanym w Łomży weterynarzem. „Zgodnie ze swoimi zainteresowaniami i tym co umiał, chciał praktykować. Zgłosił się więc do powiatowego lekarza weterynarii. Rozpoczęli organizowanie w Łomży punktu weterynaryjnego. Tak Zygmunt stał się jednym z prekursorów powojennej służby weterynaryjnej w Łomży. A w 1948

roku został kierownikiem lecznicy. Pracował przy szczepieniu świń, kastracji koni, leczeniu różnych zwierząt gospodarskich i domowych. Każdego dnia bardzo wcześnie rano, najpierw na rowerze, potem na ulubionym motorowerze „Simson”, objeżdżał okoliczne wsie, wypełniając zawodowe obowiązki. Bez wątplenia: weterynaria była jego prawdziwym powołaniem (...)

Książka Anny Filipkowskiej-Wybranowskiej jest bardzo bogato ilustrowana. Fotograficzny zapis „wędrowki” jej ojca po tym świecie jest jakby odrębną opowieścią. „Zygmunt w sowieckim obozie w Tatiszczewie”, „Zygmunt z nieznanym kolegą w mundurach, które otrzymali w ZSRR przed ewakuacją z Armią Andersa do Iranu, Dżalalabad, 15 maja 1942 r. To właśnie te mundury spalone później na plaży w Pahlavi”, „Wydana w trzech językach (angielskim, polskim i rosyjskim) książeczka wojskowa Zygmunta, dokumentująca jego służbę w Polskich Siłach Zbrojnych w ZSRR”, Obóz w pobliżu Kapsztadu (Cape Town), 1943 r. Zygmunt (pierwszy z lewej) starał się wyglądać

estetycznie. Kant na spodniach uzyskiwał, kładąc je na noc pod siennik w łóżku”, „Podczas wizyty w 1 SBS gen. Władysław Sikorski obserwował pokaz skoków spadochronowych. Tu Zygmunt w rozmowie z generałem”... Fotokopie listów, zdjęcia medali, odznak, pamiątek osobistych... To wszystko w 40 „rozdziałach” książki, którą połyka się dosłownie jednym tchem. Książki, która będzie z pewnością znakomitym, szczerym uzupełnieniem nie tylko naszej lokalnej historii.

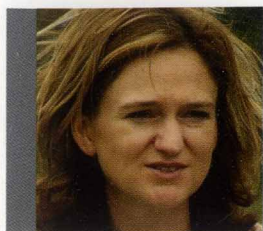
– Cieszę się, że z książką będą mogli zapoznać się także wszyscy zainteresowani. Przekazujemy nieodpłatnie egzemplarze do bibliotek publicznych w Podgórzu i w Łomży. Jest to limitowana edycja, wydanych zostało 110 egzemplarzy, sfinansowanych wyłącznie przez naszą rodzinę – mówi Anna Filipkowska-Wybranowska.

Po raz kolejny wertuję pachnące jeszcze drukiem stronicę książki, z przewijającym się wciąż na nich wizerunkiem „wuja Zygmunta”. Ciągłe mam w uszach jego głos, przypominam sobie zamyslane często spojrzenie. Wiem, że był wymagający. I zastanawiam się, co by powiedział na to najnowsze dzieło swoich córek? Anna Filipkowska-Wybranowska nie ma wątpliwości:

– Myślę, że byłby szczęśliwy. Zawsze, gdy otrzymywał jakieś dowody sympatii i pamięci od przyjaciół z dawnych lat – wzruszał się, nie wstydził się łez. Mówił wtedy: – No, jeszcze o mnie pamiętaj...



... i z żoną Elżbietą oraz córkami Małgorzatą i Anną



EWA SZEJDER

Kapelusze *pani Hanki*

9 listopada były 102 urodziny najsłynniejszej Łomżynianki. Tym razem ze specjalnym koncertem w cyklu „Przyjaciele Pani Hani” przyjechał do Jej miasta Tomasz Stockinger. Sala Szkół Katolickich – nabita po brzegi! Po koncercie wielu uczestników tradycyjnie odwiedziło Panią Hanię na Jej ławeczce na ul. Farnej z ogromnym bukietem kwiatów (który – również tradycyjnie) zniknął niemalże natychmiast. Jej monologi i piosenki znowu wdarły się w ciche już o tej porze ulice Jej rodzinnego miasta. Postanowiliśmy przypomnieć reportaż Ewy Szejder, opublikowany w 2004 r. przez „Gazetę Współczesną”. Hanka Bielicka miała wówczas 89 lat!

Redakcja

– Nie będę opowiadała banialuków z dawnych czasów. Ich dzisiaj nikt nie chce – zaperza się Hanka Bielicka już na wstępie. – Jak ja mam 89 lat, to gdzie będę wspominać jak byłam dzieckiem? Ale wspomina.

Jak wyglądały święta?

– To była inna Łomża, inne życie, inne nadzieje, inne miłości, wszystko było inne. Mój dom był uroczym domem pełnym tradycji, pełnym serdeczności. Choinka stała zawsze w rogu, na środku, nie – takich pokoi to my nie mieliśmy – tłumaczy aktorka, trajkocząc z zawrotną prędkością. – Na środku choinka może stać tylko w dużej sali.

– Pamiętam jak Łomża była urocza: ta Grobla Jednaczewska, te pulwy, torfowiska porośnięte goździkami, kaczeńcami – wspomina artystka. – Tego już nie ma. Pamiętam jak chodziłyśmy na pierwsze lekcje przyrody, jak zrywałyśmy kwiaty, jak kijanki ręką się łapało i wsadzało do słoika, jak puszcza sięgała prawie do Jednaczewa... A potem wszystko wycięli, pniaki zostawili. Okropność! To tak jakby ktoś pod serce nóż wsadzał.

A Kalinowo? Jakie te źródelka piękne były! Jechaliśmy rano na majówkę: wozy, konie, panie serdeczne. U Jakubowskich brało się parówki. Panowie wódeczkę do strumyka, żeby schłodzić. Panie z dziećmi się bawiły. A jaka zieleń była! Jakie konwale! Kalinowo leżało blisko. Krysia Kuberska codziennie ze wsi dorożką przyjeżdżała do gimnazjum. Po lekcjach zawsze na kole trochę jeździłyśmy.

Miłość do kapeluszy

Albo Piątnica. Na odpusty szło się przez most. Orkiestra strażacka grała, wianki puszczała rzeką. A Narew jaka piękna była! Jak się pływało, to taaakie ryby chodziły! Ja to się zawsze bałam wchodzić do wody. Zresztą słabiotko pływałam, zawsze trzymałam się blisko kogoś. I łaźienki były... No i ten 33. pułk piechoty! Pół kościoła wojsko zajmowało! A szkoły? Z godzinę szły w niedzielę na mszę, albo na 3 maja. Jak mieszkaliśmy tu, koło banku (tatusia kasa komunalna była tu, gdzie teraz jest bank), wyglądałam przez okno i obserwowałam jak ludzie do kościoła idą, idą...

Z poprzedniej epoki, z „innej” Łomży wyniosła miłość do kapeluszy. To jej znak rozpoznawczy. Nikt dokładnie nie wie, ile ich ma, a ona sama przestała liczyć po sześćdziesiątym.

– Uczylałam się w gimnazjum w czasach, kiedy z domu nie wychodziło się bez kapelusza – opowiadała artystka w jednym z wywiadów. – Każda pani miała ich po kilka. Przeciętne mieszczaństwo ubierało się tutaj elegancko. No, trochę wyżej był tylko dyrektor banku. Mój tatuś, czyli kasa



★

– Pytają mnie w jakim jestem wieku? Jak to w jakim? W XXI! Nie jestem leciwa, tylko wiekowa. Lata lecą, a wieki idą. Ja idę wolno, tylko gadam szybko – mówi Hanka Bielicka.

«Życzę wszystkim, żeby nie wpadli w takie tarapaty jak ja i myśleli o przyszłości naszego kraju. A dzieciom życzę śnieżku – mówi Hanka Bielicka, najślawniejsza i najukochańsza w kraju łomżanka. Gwiazda spędzi święta w domu, w towarzystwie siostrzenicy. Jeszcze schorowana, ale jak zwykle w dobrym humorze. – Ja jestem wybitna samotnica i właściwie mam tylko wspomnienia z rodzinnego domu – zastrzega, gdy zagadujemy o świąteczne wspomnienia. – A tam wszystko było inne.

Ale trzeba żyć dniem codziennym, a nie wspomnieniami. Ludzie teraz jadą do IKEA, kupują wszystko, wieszają na choinkę, dzieciom dają cukierki do ręki, świętego Mikołaja czekoladowego i do widzenia. Siadają do telewizji. Co tu wspominać jak wyglądały święta. Wyglądały w ogóle inaczej, bo inne było życie. I już.

Łomża była urocza

Inne życie Hanka toczyło się w Łomży – mieście magicznym, do którego wraca w każdej rozmowie. Kościół, szkoła, harcerstwo. Cała młodość, najpiękniejsze chwile pierwszych wzruszeń, rodzących się ideałów.

komunalna, był trochę niżej. Z kolei babcia – kamieniczniczka – należała do klasy średniej. Do 1939 roku byłam wychowana z kapelusami. Mama je przerabiała, ja je nosiłam. Jak byłam na uniwerku w Warszawie, to ze stolicy zawsze coś przywiozłam. Ojciec wtedy mówił: „W kościele nie będę stał po tej stronie co ty, bo wszystkie kobiety patrzą na ciebie, zamiast na księdza i ołtarz”.

Życie na scenie

Od trzydziestu lat Hanka Bielicka cieszy się godnością Honorowego Obywatela Łomży. Jest w stałym kontakcie z Towarzystwem Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, przyjmuje zaproszenia lokalnego sztabu Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, wychowankom Domu Dziecka funduje stypendia. Do dziś wspominają ją pracownicy hotelu Polonez, gdzie trzy lata temu zamieszkała w „niebieskim” apartamencie, po występach na zaproszenie TPZŁ.

– Nie miała żadnych wymagań. To wyjątkowo miła i skromna osoba – mówią pracownicy.

Po prawie dwugodzinnym koncercie w sali widowiskowej Urzędu Wojewódzkiego publiczność wstała z miejsc, śpiewając „Sto lat”. Na scenę spadły dziesiątki kwiatów. Artystka rozplakała się.

– Po raz pierwszy widziałem, jak szlochała – mówi Zygmunt Zdanowicz, prezes Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.

Przez cały czas pobytu, artystce towarzyszył nieżyjący już prezydent Łomży Jan Turkowski. Zjedli wspólny obiad. Specjalnie dla pani Hani przygotowano jej ulubione dania z dzieciństwa: zupę pomidorową z ryżem, pieczeń wołową z kluskami, warzywa w sosie.

Artystka twierdzi, że często krępujące jest postrzeganie jej przez pryzmat

scenicznego wizerunku. Estradowa śmieszka ma dwa fakultety (poza szkołą teatralną skończyła romanistykę) i w życiu prywatnym nie opowiada dowcipów. Kiedyś nawet wyznała, że na prywatnych przyjęciach... nie ma o czym mówić!

– Jestem mało komunikatywna. Nie chodzę na przyjęcia, często zaproszona – po prostu milczę. I słucham.

Bielicka spełniła się na scenie. Po nieudanym życiu małżeńskim („gdy ja dźwigałam węgiel, mój mąż grał w brydża”), nie mając dzieci („ani nawet zwierząt”) skupiła się na rolach, monologach, kostiumach. Nocami uczyła się tekstów. Dnie ma od lat wypełnione występami.

Teraz, przechodząc rekonwalescencję po ciężkiej operacji, najbardziej brakuje jej właśnie sceny.

Salonik czeka

W dniu 89. urodzin, 9 października 2004 r., Hanka Bielicka miała uroczyste otworzyć swój salonik w łomżyńskim Centrum Katolickim przy parafii Krzyża Świętego. Czekają tam jej suknie, kapelusze, portrety, płyty i bibeloty. Nawet własny stylowy fotel i samowar. No i rysunki dzieci. Powstał przytulny salonik, w pełni zaakceptowany przez artystkę. Zajechała tam latem, w drodze do Ciechocinka.

– Żartowała z nami, była w świetnej formie – opowiada Anna Dąbrowska ze



Stowarzyszenia Kobiet z Problemem Onkologicznym w Łomży, zaangażowana w stworzenie saloniku pani Hanka. – Jestem szczęśliwa i zarazem zaskoczona, że obdarzyła nas takim zaufaniem, powierzając cenne pamiątki. Czekamy na jej powrót do zdrowia.

– Dzieci chciały, żeby to była moja izba pamięci – zamyśla się pani Hanka. – Jakby w złą godzinę wymówiły, bo już byłam bliska tego przejścia do... że tak powiem...

Czoła chylę

Łomża czeka na ukochaną artystkę. W dniu jej urodzin na łomżyńskim forum internetowym 4lomza.pl pojawiły się życzenia. „Pani Hanko, szacuneczek po stokroć i duuużo zdrówka. Czoła chylę”, „Życzę zdrowia i stu lat”, „Pozdro!”

Mieszkańcy uważnie śledzą doniesienia prasowe dotyczące zdrowia artystki. A ona? Z niecierpliwością wypatruje momentu, gdy będzie mogła znów śmiać się z publicznością.

– Mnie ciało nie interesuje, tylko duch. A duch? Wtedy kiedy wejdę na scenę – jeżeli w ogóle wejdę – to się przywitam i zacznę drugie życie, wszystko od początku – mówi artystka. – Teraz zdrowia mi trzeba. Bardzo serdecznie dziękuję za pamięć, za serdeczność, księdzu biskupowi za modlitwę. Że przetrwałam w waszych sercach, to największa zdobycz jaką mogłam mieć w życiu. Niczego więcej nie potrzebuję.

EWA SZNEJDER



Z prezydentem Łomży Janem Turkowskim i jego żoną Alicją



GABRIELA SZCZĘSNA

Ulica pod (nie)Świątym Mikołajem

Najpierw, na początku XIX wieku, w czasach zaboru pruskiego, była ulica wiodąca z Katedry wprost do cmentarnej bramy. W okresie międzywojennym nazywała się Cmentarna. 21 października 1924 roku Rada Miejska Łomży zdecydowała, by „nowobudującej się ulicy przy cmentarzu nadać nazwę Św. Mikołaja”, o czym w numerze 12 z 1 listopada 1924 roku poinformowała czytelników ukazującej się w mieście „Wspólna Praca”.

Bez wątpienia imię dla nowej ulicy wiązało się z kapliczką świętego Mikołaja, stojącą u zbiegu ulic Giełczyńskiej i Polowej, miejscu przechodzących tędy konduktów pogrzebowych. Dla łomżan ta skromna budowla z początku XIX wieku (widnieje na planie miasta z roku 1805), stała się nie tylko symbolem wiary i „punktem odniesienia” ze względu na wiodącą tędy ostatnią ziemską drogę: była także symbolem nadziei i tożsamości narodowej w czasach Polski rozdartej przez trzech zaborców. Wystawienie kapliczki świętemu biskupowi Miry, żyjącemu na przełomie III i IV wieku, patronującemu m.in. sierotom, młynarzom, piekarzom,

kupcom, flisakom, żeglarzom, stało się również formą błagania i dziękczynienia łomżan za obronę przed morowym powietrzem oraz innymi kataklizmami, a także przed wilkami. Lecz nie chodziło tu dosłownie o te właśnie zwierzęta: ówcześni łomżanie tym mianem określali zaborców-Prusaków.

Kapliczka z figurą świętego Mikołaja szczęśliwie przetrwała rewolucje i dwie światowe wojny. Stała na swym pierwotnym posterunku przydrożnej wiary do lat 60. XX wieku. Właśnie wtedy, w związku z regulacją ulic Giełczyńskiej i Polowej, władze kościelne musiały przenieść ją do ogrodu biskupiego, za znajdujący się tu dom ogrodnika. Nie wiadomo kiedy i w jakich okolicznościach z kapliczki znikła figura świętego Mikołaja, a pojawiła się w jej miejsce figura Matki Bożej. Obecna była tu do roku 2008. Po renowacji kapliczki, dzięki staraniom i finansom Kościoła w Łomży, w roku 2014 znowu pojawiła się w niej figura świętego Mikołaja. Trzeba wiedzieć, że także do lat 60. XX wieku niezmiennie wiodły tędy kondukty pogrzebowe, kierując się w piękną aleję lipową, prowadzącą wprost do głównej cmentarnej bramy. Niestety, łomżyńskie władze PZPR

zdecydowały, by to zabytkowe urokliwe miejsce „przeciąć” blokiem mieszkalnym dla członków Związku Młodzieży Socjalistycznej. I tak się stało... Poruszeni byli tym nie tylko łomżanie; także sam sławny prof. Wiktor Zin, prowadzący bardzo lubiany w całym kraju program „Piórkiem i węglem” Telewizji Polskiej w Krakowie.

Święty biskup Mikołaj, tak bardzo związany z historią Łomży, wrócił do kapliczki, lecz, niestety, nie wrócił już na swoją ulicę... W czasie drugiej wojny światowej, w roku 1940 okupanci sowieccy przemianowali ulicę Świętego Mikołaja na Komsomolską, na cześć Komsomołu, czyli Komunistycznego Związku Młodzieży w Związku Radzieckim. Po wojnie, w roku 1946, komunistyczne władze Łomży co prawda przywróciły ulicy jej poprzednią nazwę, lecz jedynie w imieniu! Tak, wpatrzone w „przewodnią” ideologię, odebrały biskupowi Mikołajowi świętość.

Ów nazewniczy dziwolaż trwał do roku 1968, kiedy Mikołaja połączono w końcu z nazwiskiem, wybierając sławnego na cały świat i wszechświat Kopernika (choć i on przecież bardzo związany był z Kościołem!). Zapewne tak pomysłodawcy chcieli wyjść



Kapliczka z figurą świętego Mikołaja u zbiegu ulic Giełczyńskiej i Polowej



z tej niecodziennej sytuacji z „twarzą”, co, jak pokazuje życie, nie całkiem im się udało! Niezmiennie bowiem są łomżanie, którzy o ulicy Kopernika mówili i mówią „Mikołaja” i wiadomo, że chodzi o świętego! Oto siła tradycji! Funkcjonuje ona także w powszechnej przemości, jak „mieć miejsce na Mikołaja”, „przeprowadzić się na Mikołaja”, co oznacza czyjaś śmierć i pochówek na cmentarzu właśnie przy tej ulicy.

W latach 90. XX wieku, kiedy demokracja pojawiła się również w zmianie nazewnictwa ulic, głównie ze względu na ich niechcianych komunistycznych patronów, do władz miasta wpływały wnioski łomżan o przywrócenie i tej ulicy jej historycznej nazwy, czyli Świętego Mikołaja. Natychmiast poszło w świat, że Łomża nagle nie podoba się sam Kopernik! Ale nikt „ze świata”, czyli niemający pojęcia o historii miasta, nie chciał zrozumieć, że Łomża nie ma nic przeciwko sławnemu astronomowi; że chodzi tu wyłącznie o powrót do tradycji. Było więc dużo tzw. medialnego szumu na całą Polskę, a ówczesne władze Łomży nie zrobiły nic, by owej tradycji stało się zadość.

I na Mikołaju Koperniku się skończyło. A on, gdzieś tam, gdzie niezmiennie obecny jest wśród swoich ukochanych planet i gwiazd, może jednak wcale z tego się nie cieszy...

GABRIELA SZCZĘŚNA

Cmentarna ulica Mikołaja Kopernika



www.lomza.pl

POWRÓT PREZYDENTA

W połowie października Urząd Miejski w Łomży, z inicjatywy łomżyńskich muzealników, zakupił od kolekcjonera z Koszalina, przedmioty związane z przedwojennym prezydentem miasta Władysławem Świdorskim. Są to rzeczy osobiste, używane w trakcie licznych podróży służbowych i spacerów: drewniana laska z oryginalnym kościanym uchwytem w kształcie głowy kobiety i wyprodukowana we Francji walizka podróżna z wyposażeniem.

– Pamiątki po przedwojennym Prezydencie Łomży mają niezaprzeczną wartość historyczną – mówi dr Agnieszka Muzyk, zastępca prezydenta miasta. – Oczywiście dla nas było, że musimy zrobić wszystko, co w naszej mocy, żeby je zdobyć i przekazać do Muzeum Północno-Mazowieckiego. Naszym obowiązkiem jest pamięć o przodkach, zwłaszcza tak zasłużonych jak prezydent Świdorski – dodaje Agnieszka Muzyk.

Jak przekazuje Marta Gosc z Muzeum Północno-Mazowieckiego, pamiątkowe przedmioty

zostaną poddane zabiegom konserwacyjnym, a następnie trafią do Działu Historii i tym samym wzbogacą zbiory muzealne poświęcone przedwojennym prezydentom Łomży. – Dysponujemy już m.in. zdjęciami i dokumentami dotyczącymi prezydentów Władysława Świdorskiego i Bolesława Zawadzkiego. Eksponujemy je na wystawie stałej „Łomża. Wędrowka przez wieki” – dodaje Marta Gosc.

Najnowsze nabytki muzealne zostaną zaprezentowane w maju 2018 roku na wystawie przygotowywanej przez Dział Historii Muzeum Północno-Mazowieckiego w związku z obchodami 600. rocznicy nadania praw miejskich Łomży. Wystawa jest planowana pomiędzy majem a październikiem 2018. Następnie łomżyńscy muzealnicy planują włączenie „prezydenckich” pamiątek do wystawy stałej, poświęconej historii miasta.

ŁUKASZ CZECH

zdj. Józef Babel, Łukasz Czech



NINA ŻYŁKO

ŚNIEG BIAŁY JAK OPŁATEK TOPNIAŁ OD ŁEZ...

*W zadumie pytam: Boże,
dlaczego tak się stało,
by w jednym krótkim życiu
Aż sześciu lat brakowało...?*

Dni: 10 lutego, 13 kwietnia i 20 czerwca
na zawsze pozostaną w pamięci setek, tysięcy
Polaków... O świecie żołdacy NKWD zry-

jak głos osieroconego dziecka, jak groźny
protest porzucanych po całym świecie
siostr i braci jednej wielkiej polskiej rodziny
– wyrwanych z rodzonych domów i rozrzu-
conych na przestrzeni tysięcy kilometrów,
w głąb nieludzkiego, bezbożnego kraju...

– Pierwsze wigilie na obczyźnie, tysiące
kilometrów od rodzinnej ziemi w strasznym,

niegościnnym kraju, kraju zła i przemocy,
przepojone były nieopisanym smutkiem –
wspomina Sybiraczka, S. Niezgoda. – Mama
przygotowała stół wigilijny: na sąsiedku poło-
żyła walizkę i nakryła białym prześcieradłem,
jak obrusem. Nie było opłatka, więc poła-
maliśmy się czarnym, przydzielonym chle-
bem. Ze łzami w oczach składano nawzajem
życzenia, tęsknota za krajem nie miała gran-
ic i marzenie, aby następną wigilię spędzić
w Polsce.

– Zrobiliśmy wspólną kolację, każdy coś
przyniósł – wspomina Pani Górską. Połama-
liśmy się chlebem jak opłatkiem i zaczęliśmy
śpiewać kolędy oraz inne pieśni religijne.

Ale w naszym baraku mieszkał kome-
dant i choć nasze pieśni mu się podobały, to
krzyczał, że nie wolno, ale go uprosiliśmy,
to pozwolił, ale powiedział, że tylko dziś, bo
to Wigilia. Kierowały nim jeszcze ludzkie
odruchy...

Czarny chleb był jedynym wigilijnym
daniem, który musiał zastąpić 12 tradycyj-
nych dań na stole. Nie było choinki w migo-
tliwym, zanikającym świetle „kopciałki”
widziałam wynędzniałe, chorobliwie już
wychudzone twarze starszków – teściów
Danusi i Lili. Przygnębiający, wyciskający łzy
nastroj...

A tak wspomina wigilię na Syberii
M. Łagoda:

– Po połamaniu się opłatkiem i złożeniu
sobie życzeń zdrowia, sił przetrwania,
szybkiego powrotu do Ojczyzny, poszliśmy
do szopki. W wygrzebanej lodowej grocie –
drewniane korytko, a w nim Jezusek z kora-
likowymi oczami. Matka Boża i Józef z sęka-
tym kijem, w kozuchu i baranicy. Było dużo
ludzi i Ci, co wierzyli i Ci, co nie wierzyli –
w futrach i łachmanach, w „pimach” i drewn-
nianych trepach, owiniętych słomą. Wszyscy
jednak skrzywdzeni, okradzeni z Ojczyzny
i skazani na 5-6 lat poniewierki. Śpiewa-
li kolędę „Bóg się rodzi, moc truchleje” ku
samotnej gwieździe, poprzez śnieg i buriany
szły w niebo zziębnięte głosy wygnańców...



Wigilia na Syberii – inscenizacja przygotowana przez dzieci

wali z łóżek bezbronnych ludzi, ładowali do
bydłowych wagonów i wieźli tysiące kilome-
trów w głąb Rosji i Kazachstanu. Tak zaczy-
nała się wieloletnia gehenna tysięcy niewin-
nych Polaków...

„Nowe życie” na nieludzkiej ziemi zgoto-
wane przez reżim Stalina za to tylko, że byli
Polakami. Sybir to więzienie bez okien, krat,
dachów i ścian... Ale uciec nie można...

Za oknem zima, mróz i beżmiar śniegu.
Północny, przenikliwy wiatr dmie i łamie
ściany baraku, wycie śnieżnej zamieci zakłó-
ca wieczorną ciszę. Wieczór wigilijny – inny
od codziennych, smutniejszy, pobudzający
do refleksji i zadumy, ciągle gra na strunach
wspomnień, sięga do dna ludzkiej duszy.
Odgłos szalejącego wiatru tym razem brzmi



*Współczesne Wigilie łomżyńskich
Sybiraków. Jerzy Szymanowski
przygotowuje „opłatek” – taki, jak tam...*

Jeśli ci chłopcy jeszcze żyją, są dziś u kresu życia. Czy dożywają swoich dni na Syberii czy udało im się powrócić do Ojczyzny? A może ich kości spoczęły w "niehumanitarnej ziemi"? Ojczyzno, pamiętaj o swoich dzieciach..

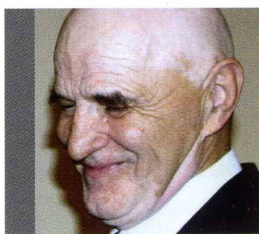
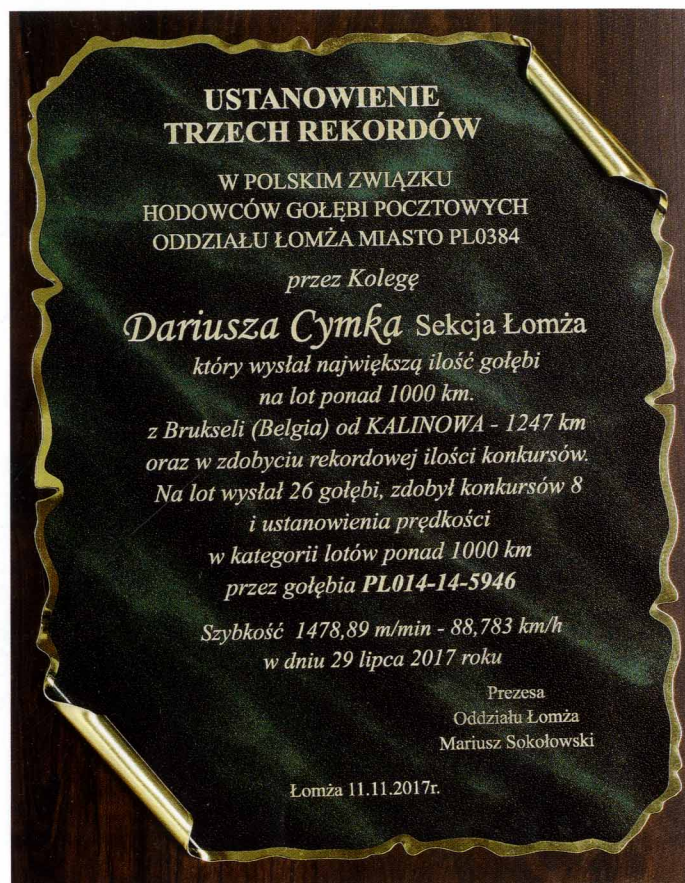


Kostniały nam ręce, drętwiały palce, mróz ścinał oddechy, mimo to ludzie nie odchodzili, gięli kolana, a śnieg topniał od łez...

A tak wspominał wigilię Tadeusz Klus – Sybirak z Łomży: – Zawieźli nas do Kazachstanu – moją mamę, mnie i brata. Zamieszkaliśmy w ciasnej lepiance, gdzie ręką można sięgnąć sufitu. Mieszkała razem z nami 7-osobowa rodzina Chomentowskich. Zbliżały się święta, a my nie mieliśmy pieniędzy. Mama sprzedała srebrny zegarek dziadka. Dostała wiadro kartofli i worek prosa. Na pożyczonych żarach część zmieliśmy na mąkę. W dzień wigilijny mama ugotowała kaszę i upiekła na blasze placki z prosa. Herbatę zaparzyła z suszonych ziół zebranych na stepie. Pokroiliśmy na kawałeczki kromkę czarnego chleba, który zastąpił nam opłatek. Przy dzieleniu się „opłatkiem” składaliśmy sobie życzenia przede wszystkim zdrowia i szybkiego powrotu do Ojczyzny. Głosem drżącym od łez śpiewaliśmy kolędy: „Bóg się rodzi, moc truchleje”, „Wśród nocnej ciszy” i inne, a smutek i tęsknota nie miały granic...

Jakże dziś inaczej odbywają się spotkania opłatkowe Sybiraków. Od chwili reaktywowania Związku Sybiraków odbywają się one co roku z udziałem naszych gości. Stoły uginają się od wigilijnych potraw, jest bielutki jak śnieg opłatek a obok – „lepieszka” z razowej mąki, przypominająca tamten opłatek na wygnaniu, który przygotowuje co roku wiceprezes Zarządu Oddziału Związku Sybiraków w Łomży, Jerzy Szymanowski. Siedząc dziś przy stole wigilijnym, Sybiracy mają jednak przed oczami tamte wigilie na obcej ziemi, pod obcym, tak niehumanitarnie zimnym niebem, o których tak trudno zapomnieć...

Na podstawie wspomnień Sybiraków opracowała **NINA ŻYŁKO**



JANUSZ DĄBROWSKI

Jeden lot – wiele rekordów

Ostatni lot w dniu 29 lipca 2017 roku podsumował cały sezon gołębi dorosłych. Wykazał kto posiada gołębie z najwyższej półki. Był to I Narodowy Lot – Bruksela 2017; brało w nim udział 5187 hodowców z całej Polski, którzy wysłali 33 999 gołębi. Wszystkie wystartowały do lotu jednocześnie na sygnał o godzinie 6.30.

W locie brał udział Okręg Białystok. Odległość z Brukseli do jego punktu centralnego wynosi 1255,923 km. Jako pierwszy w okręgu z tego najdłuższego lotu wrócił gołąb kolegi Wiesława Głębockiego z Oddziału Ostrów Mazowiecka. Wrócił pierwszego dnia, pokonując odległość 1237,280 km. Dystans pokonał z prędkością 1541,63 m/min, co daje przeciętną szybkość 92,5 km/h. Czas trwania konkursu w Okręgu: 7 h 25 min. 55 s. Warto wspomnieć, że kolega Głębocki jeszcze siedem lat temu należał do Oddziału Łomża, do sekcji Zambrów. Był jego członkiem przez ponad dwadzieścia lat.

Odległość z Brukseli do punktu centralnego Oddziału Łomża Miasto wynosi 1244,241 km. 27 hodowców wysłało na lot 147 gołębi, zdobywając cały limit konkursów: 30. W chwili otwarcia zegarów było odbitych 90 gołębi. Ostatni gołąb w konkursie (trzydziesty), Mariusza Sokołowskiego, osiągnął szybkość 1015,04 m/min, a siedemdziesiąty gołąb Krzysztofa Grali z sekcji Wizna, miał szybkość 754,39 m/min. Pozostałe 20 gołębi nie miało wymierzonej prędkości, bo nie przekroczyły 750 m/min. Czas trwania konkursu: 6 h 24 min 28 s*. Są to rekordowe osiągnięcia Oddziału. Ostatni gołąb odbity w zegarze (90. miejsce) hodowcy Jabłońskiego z Miastkowa, wrócił po trzech dniach o godzinie 17 h 01 min 14 s.

Największy sukces w Oddziale Łomża osiągnął Dariusz Cymek z sekcji Łomża, mieszkający w Kalinowie (odległość do Brukseli: 1247,125 km). Na lot wysłał

26 gołębi, odbijając w zegarze 18, które zdobyły 8 konkursów. W ciągu 6 dni wróciło 21 jego gołębi. Jeden zatrzymał się u hodowcy z Elbląga, który o tym zawiadomił. Gdy Dariusz powiedział, że gołąb wracał z Brukseli, tamten natychmiast wyłączył telefon, a gołąb do tej pory nie doleciał do Łomży. Do Darka z Brukseli wrócił gołąb pierwszego dnia (w całym okręgu wróciły tylko dwa gołębie pierwszego dnia: do kolegów Cymka i Głębockiego). Gołąb PL014-14-5946 osiągnął prędkość 1478,89 m/min, co daje 88,73 km/h. Ta prędkość w kategorii lotów maratońskich ponad tysiąc kilometrów jest rekordem Oddziału Łomża Miasto.

Do Belgii najwięcej gołębi z Oddziału Łomża wysłali hodowcy: Dariusz Cymek z sekcji Łomża – 26, Mariusz Sokołowski z sekcji Wizna – 12, Jerzy Wyszynski z sekcji Nowogród – 9, Piotr Gawrys z sekcji Konarzyce – 8, tandem: Krzysztof Obrycki – Mariusz Chojnowski z sekcji Konarzyce – 6, Stefan Kruteczenko z sekcji Zambrów – 5, Waldemar Świński z sekcji Nowogród – 5, Grzegorz Litwiński z sekcji Wizna – 5, tandem: Andrzej i Jarosław Matejkowscy z Wizny – 5, Sławomir Wiśniewski z sekcji Wizna – 5, tandem: Andrzej i Jerzy Świderscy z sekcji Łomża – 5, Tomasz Kobus z sekcji Wizna – 5, Mariusz Ziembczyk z sekcji Nowogród – 5 oraz tandem: Mariusz Rzepny i Marcin Stańczak z sekcji Łapy – 5.

Żaden hodowca nie wysłał na lot jednego gołębia, a tylko trzech wysłało po dwa.

Najkrótszą odległość z Brukseli miała gołębie hodowców z Miastkowa – 1226,178 km, a najdłuższą z sekcji Łapy 1287,954 km. Różnica wynosiła 61,776 km.

Każdy hodowca z Oddziału Łomża, który brał udział w ogólnopolskim locie, w chwili otwarcia zegarów miał w nich odbite gołębie.

Rywalizacja oddziałowa z najdłuższego lotu:

- 1) Oddział Ostrów Mazowiecka • 158 pkt
- 2) Oddział Łomża Miasto • 132 pkt
- 3) Oddział Olecko • 118 pkt
- 4) Oddział Elk • 47 pkt
- 5) Oddział Ziemi Suwalsko-Augustowskiej 13 pkt

Jeden oddział nie został sklasyfikowany, a dwa inne nie brały udziału w locie.

Jeszcze nigdy w historii Oddziału Łomża nie było tak udanego lotu z odległości ponad tysiąca kilometrów. Straty wyniosły niecałe 20%, a do wielu hodowców wróciło 100% gołębi.

JANUSZ DĄBROWSKI
z Łomży

ŁUKASZ CZECH



PIOTR DOMALEWSKI U SIEBIE

Piotr Domalewski z Łomży – laureat „Złotych Lwów” podczas tegorocznego Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni za najlepszy film, autor scenariusza i reżyser filmu „Cicha noc”, 1 grudnia przyjechał do rodzinnego miasta. Towarzyszyła mu producent tego filmu, również łomżyńska, Ewa Jastrzębska.

Oboje są absolwentami I Liceum Ogólnokształcącego im. T. Kościuszki, dlatego swoją wizytę nad Narwią rozpoczęli od spotkania z uczniami tej szkoły. Zjedli wspólny obiad z władzami Łomży. Piotr Domalewski ukończył m.in. wydział zamiejscowy w Białymstoku Akademii Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie. Tam powstały jego pierwsze scenariusze i tam właśnie złapał reżyserkiego bakcyła.

Na łomżyńskim pokazie specjalnym swojego debiutanckiego filmu pełnometrażowego Domalewski nie ukrywał, że trudno mu prezentować go przed rodziną

i znajomymi. Mówił, że poruszony w „Cichej nocy” temat emigracyjny interesował go przez postać jego brata, który ma takie doświadczenia. Podkreślał, że warto też być autentycznym i osadzić film w anturazie, który się zna. – Ja znam sytuację wielopokoleniowego spędzania rodzinnych świąt – dodawał. Już po obejrzeniu filmu przez publiczność przybyłą na spotkanie wyjaśniał, że w tym obrazie kamera zawsze jest subiektywna, ponieważ zależało mu, żeby było to opowiedziane z perspektywy głównego bohatera. Choć wielu widzów twierdzi, że jest to smutny obraz, dla niego jest on jednak pozytywny. – Chciałem opowiedzieć o takiej rodzinie, co do której widać, że może przejechać po niej walec drogowy, a oni dalej będą tą rodziną, wstaną na drugi dzień i pojadą dalej, bo świat się nie kończy. Czasami się pali, ale nie kończy. Nawet jak coś się spali, to trzeba na drugi dzień wstać i to dogasić, i żyć dalej. W moim przekonaniu to jest o tym, że pod tym wszystkim jest coś bardziej wartościowego



– mówił Piotr Domalewski, podkreślając, że osobiście bardzo lubi, kiedy bohater w finale dostaje to, czego chce w pierwszej scenie, tylko oczywiście nie w taki sposób, w jaki się tego spodziewa, bo inaczej nie byłoby filmu. – Nasz bohater chce wydorosnąć, wyjechać na zawsze za granicę, by tam zacząć nowe życie. No i w finale wiemy, że on raczej po to wyjeżdża, bo tu nie ma już za bardzo po co wracać. Dostał silną motywację. Więc ja w tym kontekście patrzę na to pozytywnie – mówił 34-letni reżyser, dodając, że jego zdaniem to nie musi wszystko być takie kolorowe, jak w amerykańskiej komedii romantycznej. Odpowiadając na pytania publiczności powiedział, że ma parę planów filmowych na przyszłość, ale jest z takich stron, gdzie człowiek chwali się dopiero jak coś zrobi, a nie wcześniej.

Obecny na pokazie specjalnym „Cichej nocy” Prezydent Łomży Mariusz Chrzanowski, wspólnie ze swoimi zastępcami Agnieszką Muzyk i Andrzejem Garlickim, był pod wrażeniem filmu. – W sposób uroczysty chcieliśmy podziękować w imieniu wszystkich mieszkańców Łomży za ogromną promocję naszego miasta, która została zapoczątkowana na festiwalu w Gdyni i która będzie na pewno kontynuowana, bo film robi duże wrażenie. Jesteśmy z Was dumni i życzymy wielu nowych pomysłów i kolejnych sukcesów.

ŁUKASZ CZECH



goniec kulturalny



KAROLINA SKŁODOWSKA

„Podlaski Laur Muzealny 2016” ROZSTRZYGNIĘTY



W połowie listopada 2017 roku w Centrum Edukacji i Kultury Muzułmańskiej Tatarów Polskich w Kruszynianach odbyła się gala konkursu „Podlaski Laur Muzealny 2016”. Od 15 lat organizuje go Podlaski Oddział Stowarzyszenia Muzealników Polskich w celu wyłonienia najciekawszych wydarzeń muzealnych z poprzedniego roku w regionie. Przedsięwzięciu patronuje marszałek Województwa Podlaskiego, który funduje statuetki oraz nagrody rzeczowe. Rywalizacja odbywa się w 3 kategoriach: wystawa, wydarzenie poza wystawiennicze oraz wydawnictwo.

W gronie laureatów za rok 2016 znalazła się Magdalena Mucha z Muzeum Północno-Mazowieckiego w Łomży i Emil Cywiński z Białegostoku – współwłaściciel kolekcji muzykaliów, którzy otrzymali wyróżnienie za wystawę „Wszystkie barwy muzyki”, prezentowaną w łomżyńskim Muzeum jesienią 2016 roku. Jej materię stanowiły dawne instrumenty muzyczne, nuty (bogato opatrzone grafiką i ilustracją), przedmioty z dekoracją muzyczną, książki, albumy, pocztówki oraz kuranty, pozytywki, gramofony i płyty, a także rekwizyty

towarzyszące różnym przejawom życia muzycznego w ubiegłych stuleciach.

Gdyby zliczyć wszystkie nagrody i wyróżnienia, przyznane łomżyńskim muzealnikom w kolejnych edycjach konkursu, to zebrałaby się ich pełna dziesiątka. Warto przypomnieć, że po raz pierwszy nagrodę (i to główną), otrzymała, w 2004 roku, Wiesława Pawlak za wystawę „Jan Nepomucen – Święty Przydrożny”, przygotowaną we współpracy z Wojciechem Kowalcukiem z Muzeum Podlaskiego w Białymstoku. W tej samej edycji Urszula Kuczyńska została wyróżniona za publikację „Bartnictwo Kurpiowskiej Puszczy Zielonej”. W następnej edycji konkursu (2005 rok) wyróżnienie za wydawnictwo „Bursztyn w dorzeczu Narwi” otrzymał Jerzy Jastrzębski, dyrektor Muzeum, a Karolina Skłodowska – wyróżnienie za organizację wystaw z okazji 30-lecia Galerii Sztuki Współczesnej w Łomży. Rok później wyróżniono Barbarę Maciak-Banasiak za ofertę edukacyjną łomżyńskiego muzeum. W 2007 roku Urszula Kuczyńska została doceniona za organizację Ogólnopolskiej Konferencji Skansenowskiej „Muzea na



Podlaskiego Oddziału Stowarzyszenia Muzealników Polskich, inicjatora i organizatora konkursu. Oddział, podobnie, jak kilkanaście innych w kraju, został powołany w celu podejmowania inicjatyw o charakterze naukowym, wydawniczym, popularyzatorskim i organizacyjnym na rzecz ochrony dóbr kultury zgromadzonych w muzeach oraz reprezentowania i obrony interesów zawodowych muzealników. Od 7 lat kieruje nim niestrudzony i niezastąpiony Marek Gajewski z Muzeum Wojska w Białymstoku.

Tegoroczną galę poprzedziła konferencja z udziałem podlaskich muzealników oraz zaproszonych gości na czele z Michałem Niezabitowskim, prezesem Stowarzyszenia Muzealników Polskich. Miłym akcentem uroczystości było uhonorowanie 15 osób zasłużonych dla działalności Stowarzyszenia plakietą „Laur Wdzięczności”. W gronie wyróżnionych znalazł się Jerzy Jastrzębski, dyrektor Muzeum w Łomży.

Konkurs „Podlaski Laur Muzealny” służy nie tylko integracji i wymianie doświadczeń podlaskich muzealników. Przyczynia się również do promocji regionalnych muzeów i ich dokonania.

KAROLINA SKŁODOWSKA

wolnym powietrzu a produkty regionalne” przygotowanej w ramach obchodów 80-lecia Skansenu Kurpiowskiego w Nowogrodzie. Natomiast w 2011 roku jury uhonorowało główną nagrodą Jolantę Deptułę i Małgorzatę Kuklińską – autorki wystawy archeologicznej „Barbarzyńcy?”. Z kolei w 2013 roku otrzymały one wyróżnienie razem z Martą Gosk i Leszkiem Taborskim za dwie wystawy stałe – archeologiczną i historyczną o wspólnym

tytule „Łomża. Wędrowka przez wieki”, a w 2015 roku – Jerzy Jastrzębski, autor kolejnej wystawy stałej, zatytułowanej „Bursztyn w dorzeczu Narwi”, zdobył główną nagrodę.

Gale konkursowe odbywają się co roku w maju, w kolejnych placówkach muzealnych województwa. Termin wiąże się z Międzynarodowym Dniem Muzeów. Najnowsza edycja wyjątkowo miała miejsce jesienią uświetniając obchody 15-lecia funkcjonowania

■ GRATULACJE DLA PANI TERESY. Teresa Adamowska (na zdj. druga z prawej) została jedną z laureatek Dorocznych Nagród Starosty Łomżyńskiego. Wyróżnienia z rąk Elżbiety Parzych – starosty łomżyńskiego, Jarosława Kuleszy – przewodniczącego Rady Powiatu i Lecha Marka Szabłowskiego – wicestarosty łomżyńskiego odebrała trójka laureatów. To cenione powszechnie osobowości, które swoim talentem, aktywnością, dokonaniem, wywarły wpływ na kształt życia kulturalnego i społeczno-gospodarczego Ziemi Łomżyńskiej, wniosły znaczący wkład w popularyzację i rozwój kultury oraz sportu. Nagrodę Starosty Łomżyńskiego za całokształt dokonań w dziedzinie kultury, na wniosek Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej otrzymała Teresa Adamowska. To wszechstronna artystka o renesansowej pełni uzdolnień, artysta malarz, nauczyciel rysunku i malarstwa w Liceum Plastycznym im. W. Kossaka w Łomży, wychowawca wielu pokoleń młodzieży. W dorobku artystycznym Teresa Adamowska ma 30 wystaw indywidualnych oraz udział w przeszło 60 prezentacjach zbiorowych i 11 międzynarodowych plenerach Stowa-

rzyszenia „Stopka”, a także kilku innych m.in. Muzeum Przyrody w Drozdowie. Jest indywidualnością artystyczną. Łączy zdolności i osiągnięcia w zakresie malarstwa sztalugowego, scenografii teatralnej, ilustracji książkowej z literackimi. Oddana pracy społecznej, zwłaszcza w Towarzystwie Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, bezinteresownie opracowuje projekty graficzne wystaw. Jest autorką cieszących się ogromnym zainteresowaniem kart świątecznych w cyklu „Betlejem Łomżyńskie”, „Łomżyńskie Alleluja” z lokalnymi elementami graficznymi i jej wierszami. Ilustruje szereg

wydawnictw, była autorką scenografii teatralnych m.in. w teatrze przy parafii Krzyża Świętego w Łomży. Udzielała konsultacji plastycznych w ramach współpracy z samorządem powiatu łomżyńskiego. Twórczość Teresy Adamowskiej niezmiennie zachwyca, posiada swoisty klimat i głębię. Odbija się w niej lokalna rzeczywistość – pejzaże, architektura, ludzie wielcy i ci zwyczajni. Tak jak to bywa u artystów niezwykle utalentowanych, to co lokalne, na wskroś łomżyńskie za sprawą ich talentu urasta do wymiaru ogólnopolskiego staje się znakiem rozpoznawalnym – napisa-



no w laudacji. Grono tegorocznych laureatów Nagrody Starosty powiększyli również: Piotr Łobodziński w dziedzinie sportu i Katarzyna Modzelewska w dziedzinie inicjatyw społeczno-gospodarczych.

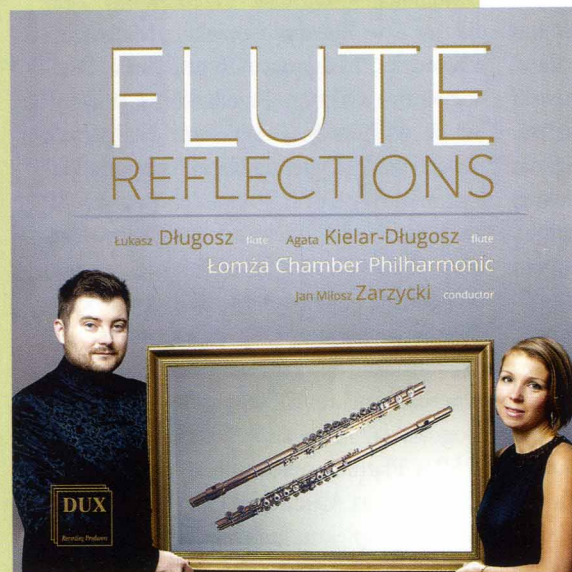
■ **AKTORKA GLORIA ARTIS.** Bogumiła Wierzchowska-Gosk – wieloletnia aktorka Teatru Lalki i Aktora w Łomży została uhonorowana Srebrnym Medalem Zasłużony Kulturze GLORIA ARTIS. Podczas wieczornej gali w Centrum Katolickim im. Jana Pawła II medal zasłużonej artystce wręczył wiceminister spraw wewnętrznych i administracji Jarosław Zieliński. To on zareagował na inicjatywę proboszcza parafii Krzyża Św. ks. kan. Andrzeja Godlewskiego i wystąpił z wnioskiem o uhonorowanie pani Bogusi do ministra kultury i dziedzictwa narodowego Piotra



Glińskiego. A wszystko dlatego – podkreślał w laudacji ks. proboszcz, że Bogumiła Wierzchowska – Gosk wraz z mężem Andrzejem i obiema córkami, od początku istnienia parafii włączyła się w organizację życia kulturalnego. Jej dziełem jest m.in. powstały wówczas teatrzyk „Bez nazwy”, współudział w organizacji Saloniku Hanki Bielickiej i dorocznego konkursu krasomówczego „Radość spod kapelusza” dla uczczenia Najśłynniejszej Łomżyńki. Bogumiła Wierzchowska-Gosk od wielu lat jest „duszą i ciałem” dorocznych festynów parafialnych i wielu innych wydarzeń kulturalnych parafii.

Z naręczaniami kwiatów i serdecznościami zwrócili się do Artystki m.in. członkowie najbliższej rodziny (razem z Mamą), a także zastępca prezydenta Łomży dr Agnieszka Muzyk i biskup Tadeusz Bronakowski oraz liczne grono przyjaciół, współpracowników i odbiorców rozlicznych Jej dzieł. WK

■ **FLETY NOMINOWANE.** Filharmonia Kameralna im. Witolda Lutosławskiego w Łomży po raz pierwszy otrzymała nominację w prestiżowym konkursie międzynarodowym International Classical Music Awards za



płytę „Flute reflections”. Warto przypomnieć, że łomżyńscy filharmonicy mają już na swoim koncie pięć nominacji do Fryderyka – polskiej nagrody muzycznej. Płyta „Flute reflections” nagrana ze znakomitymi flecistami – Łukaszem Długoszem i Agatą Kielar-Długoszą otrzymała nominację w kategorii koncerty instrumentalne. Została wydana przez firmę DUX, a znalazły się na niej dzieła Antonia Vivaldiego, Hectora Berlioza i Janusza Bieleckiego. To już druga nominacja Łukasza Długosza i Agaty Kielar-Długoszą do tej prestiżowej nagrody. Wśród tegorocznych nominacji z Polski znaleźli się między innymi: finalista Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego pianista Szymon Nehring, Narodowa Orkiestra Symfoniczna Polskiego Radia w Katowicach i Krzysztof Penderecki. Magdalena Goc. Więcej: www.filharmonia.lomza.pl

■ **DWA WYBRZEŻA.** Włoska pianistka i kompozytorka Rossella Spinosa była solistką kolejnego koncertu Filharmonii Kameralnej im. Witolda Lutosławskiego w sezonie artystycznym 2017/18. Orkiestrę poprowadził znany już łomżyńskiej publiczności dyrygent Alessandro Calcagnile, a na program owacyjnie przyjętego koncertu złożyły się kompozycje z XIX i XX wieku, głównie włoskich kom-

pozytorów. Była wśród nich „I Have A Dream” autorstwa solistki oraz słynne „Baires 1 Suite” Luisa Bacalova, zmarłego w połowie listopada wybitnego twórcy muzyki filmowej i mentora Rosselli Spinosa. Pojawianie się na koncertach łomżyńskiej Filharmonii zagranicznych artystów jest nie tylko dowodem na europejski format tej orkiestry, ale też często kończy się wykonaniem utworów rzadko, bądź nigdy dotąd w Łomży nie granych. Alessandro Calcagnile zadbał o to już przy okazji swej pierwszej wizyty w grodzie nad Narwią latem ubiegłego roku, kiedy to w auli PSM zabrzmiały dzieła Luigi Boccheriniego oraz Ottorino Respighiego; tym razem też pomyślał o urozmaiconym repertuarze. Wykorzystanie pierwszego utworu wymusiły niestety smutne okoliczności, bowiem żałobne „Crisantemi” Giacomo



Pucciniego zostały zadedykowane zmarłemu 15 listopada w wieku 84 lat wybitnemu kompozytorowi Luisowi Bacalovowi. Wykonanie jego „Baires 1 Suite” na fortepian i orkiestrę smyczkową miało bowiem być i okazało się, głównym punktem koncertu, a oboje włoscy artyści znali laureata nagrody Oscara i mieli okazję z nim współpracować. Wojciech Chamryk. Więcej: www.filharmonia.lomza.pl Fot. Wiesław Wiśniewski

■ **ZAWIROWAŁO.** Przez dwa dni (2-3 grudnia) w Łomży odbywał się XVI Międzynarodowy Turniej Tańca „Wirująca Strefa”. W imprezie wzięło udział prawie 600 tancerzy, w tym polska czołówka i goście zza granicy. – Jak wygra się na „Wirującej Strefie”, to człowiek zaczyna się liczyć, bo to prestiżowy turniej! – mówi jego organizator Marek Kisiel, zapraszając do kibicowania łomżyńskim tancerzom, w tym mistrzom i wicemistrzom świata z niedawnych World Dance Cham-

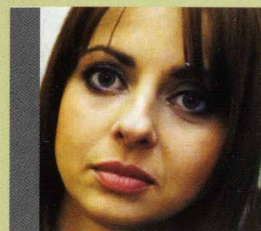
pionship federacji WADE. Wstęp na imprezę w hali sportowej im. Olimpijczyków Polskich był wolny. Wojciech Chamryk. Więcej: www.4lomza.pl

■ **MALOWANKI DLA PANI HANKI.** Osiem lat temu dwójka znakomitych nauczycieli ze Szkoły Podstawowej w Sławcu: Jadwiga Sosnowska i Jacek Sokołowski wymyśliła konkurs plastyczny pod hasłem: *Hanka Bielicka w oczach dzieci*. Szkoła wkrótce otrzymała imię najsłynniejszej łomżyńnianki, a konkurs rósł, rósł i – mimo, że szkoła w Sławcu już nie istnieje, to pani Jadwiga i pan Jacek trafili do Szkoły Podstawowej Nr 2 w Łomży, gdzie zastali przyjazny pani Hance grunt. Właśnie podsumowano ósmą edycję konkursu. Kasy dołożyła pani poseł Bernadeta Krynicka, Prezydent Łomży, Starosta Łomżyński, prezes Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej i oczywiście po raz kolejny – Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. A było kogo nagradzać!!! Właściwie to autorzy wszystkich prac powinni byli coś wynieść. A jestem pewny, że Pani Hania, która patrzyła na nas z nieba, była zachwycona tym, co ci najmłodsi zmalowali. Ale jurorzy zdecydowali tak: (wyjątek protokołu): Dyrekcja Szkoły Podstawowej nr 2 im. Władysława Broniewskiego w Łomży wraz z organizatorami Jadwigą Sosnowską, Bożeną Danowską oraz Jackiem Sokołowskim serdecznie dziękują wszystkim, którzy nadesłali prace oraz ich opiekunom za udział w VIII edycji powiatowego konkursu plastycznego „Hanka Bielicka w oczach dzieci”. W eliminacjach konkursu wzięło udział

604 uczniów. Na etap powiatowy wpłynęły 162 prace plastyczne we wszystkich kategoriach. I miejsce: Dominika Boryszewska – Oddział Przedszkolny przy SP w Kupiskach – opiekun Edyta Śledziwska, Maja Świdzka – Oddział Przedszkolny przy SP nr 5 w Łomży – opiekun Małgorzata Zawadzka, Małgorzata Rypel, Zofia Dudkiewicz – Oddział Przedszkolny przy SP nr 5 w Łomży – opiekun: Małgorzata Zawadzka, Małgorzata Rypel. Kategoria klasy I – III: I miejsce: Emilia Żebrowska – SP nr 5 w Łomży, opiekun Irena Dąbrowska, Alan Koryszewski – SP w Pniewie, opiekun Małgorzata Dobrzyńska. Kategoria klasy IV-VII: I miejsce: Julia Filipkowska – SP w Kupiskach, opiekun Hanna Zawalich, Oliwia Nikonowicz – SP w Drozdowie, opiekun Bogusława Piasecka, Aleksandra Pyrcak – SP w Piątnicy, opiekun Justyna Kryszpin-Żmuda oraz Aleksandra Obrycka – SP nr 2 w Łomży, opiekun Justyna Czerwonko. Komisja konkursowa: Jacek Sokołowski, Bożena Danowska, Jadwiga Sosnowska.

Pani poseł zadeklarowała, że konkurs będzie wspierać zawsze. Taką samą deklarację podtrzymuje Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, a sądzę, że i Prezydentowi Łomży gust się nie zmieni, co z pewnością bardzo przypadłoby do gustu Pani Hani...

No i ciekawe, czy Szkoła Podstawowa Nr 2 szczącą się dotąd imieniem poety Władysława Broniewskiego nie zmieni patrona na najsłynniejszą z łomżyńnianek? Zadatki są bardzo poważne...



AGNIESZKA
CHOJNOWSKA

Mistrzowska ceramika Kazimierza Kalkowskiego



Galeria Sztuki Współczesnej w listopadzie i grudniu 2017 roku zaprezentowała wystawę indywidualną Kazimierza Kalkowskiego – artysty plastyka, który po ośmiu latach powrócił do Łomży z nowym zestawem swoich niezwykłych rysunków, obrazów, rzeźb i płaskorzeźb w materiałach ceramicznych. Kazimierz Kalkowski urodził się w 1954 roku w Gdańsku. Tamże ukończył studia w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk



Plastycznych. Dyplom uzyskał w 1981 roku w pracowni malarstwa prof. Kazimierza Ostrowskiego. Tworzy obrazy, rysunki i rzeźby w ceramice. W dorobku ma także projekty witraży i kompozycje ściennie. Jest autorem witraży i rzeźb w kościele w Gdańsku-Przymorzu oraz stacji drogi krzyżowej w kościele w Straszynie, za które otrzymał Nagrodę I st. Ministra Kultury i Sztuki (1988). Jest również laureatem Grand Prix Triennale Sztuki Sopot (1990) i Nagrody Wojewody Gdańskiego (1991). W 1993 roku otrzymał Złoty Medal w Monachium. Swoje prace prezentował na ponad 70 wystawach indywidualnych: w Gdańsku, Gdyni, Elblągu, Łomży, Olsztynie, Poznaniu, Sopocie, Słupsku, Szczecinie, Wałbrzychu, Warszawie, Wrocławiu i innych miastach Polski oraz zagranicą: w Belgii, Luksemburgu, Niemczech i USA. Ponadto wielokrotnie uczestniczył w wystawach zbiorowych i plenerach, m.in. organizowanych przez Stowarzyszenie „Stopka” z Łomży.

Chcąc opisać jednym słowem zjawisko twórczości Kazimierza Kalkowskiego moż-

niemalże barokowym przepychem i rażące groteskową wymową. Jest to twórczość, która odpycha i przyciąga jednocześnie. Nie sposób oderwać wzroku od niepokojących widziadeł, które wyobraźnia artysty wydobywa z mroków podświadomości przekładając, skrywane głęboko, ludzkie lęki, kompleksy, frustracje i pragnienia na – przesiąknięte posępnym nastrojem – fantazje. Zaludniają je trolle, smoki, diabły i inne monstra. Pojawiają się także ludzie, ale wydają się być zdominowani przez te widmowe stwory. To świat przerysowany i pełen sprzeczności, świat prześmiewców i profanów – świat upiornego karnawału, bliski klimatowi dzieł Boscha, Schulza, czy Witkacego. Wirtuozerska forma, wybujała i kipiąca, niesie treści dalekie

od kwitających i tętniących życiem ogrodów, z którymi potencjalnie mogłaby być kojarzona. Wszystko jest skarłate, zdeformowane, dwuznaczne, a co za tym idzie relatywne. Niejednoznaczność, niestałość czegokolwiek, tak charakterystyczna dla czasów przełomu, jest także domeną groteskowych światów ceramicznej imaginacji Kazimierza Kalkowskiego. Inteligentnym szyderstwem kamufluje smutną diagnozę, pokazuje nasze przewiny wcielone, to, kim można z łatwością stać się bez cieniutkiej polityry przyjętych norm. Tu każdy uśmiech jest kpina, gest – atakiem, a każde słowo – kłamstwem. To świat, który – mimo całego swojego niepojętego przepychu – cierpi na dystrofię.

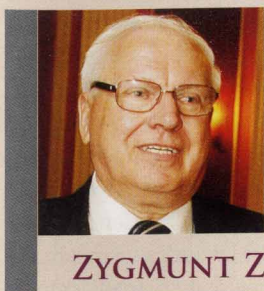


naby użyć słowa paradoks. Paradoksem jest bowiem, że artysta podejmuje trud tworzenia, by ukazać rozpad – niekoniecznie ciała, czy materii w ogóle – ale ludzkiego ducha. Z lubością „grzebie się” w tym, czym większość gardzi, czego się boi lub istnienia nawet nie przeczuwa, ale, o zgrozo! robi to pięknie. Niezaprzeczalny kunszt rzeźbiarski/ceramiczny/ artystyczny pozwala mu kreować złożone, irracjonalne światy, zarazem kuszące

■ **DZIEWIĄTA W KRAJU!** Biblioteka Publiczna Gminy Łomża z siedzibą w Podgórzu już po raz trzeci znalazła się w pierwszej dziesiątce najlepszych bibliotek w kraju według rankingu przeprowadzonego przez Instytut Książki i „Rzeczpospolitą”. W województwie podlaskim nadal pozostaje liderem. Uroczysta gala siódmej edycji Rankingu Bibliotek odbyła się w Pałacu Rzeczypospolitej w Warszawie. Nagrodzeni zostali przedstawiciele samorządów i bibliotek z pierwszej dziesiątki rankingu oraz

liderzy każdego z województw, najbardziej zaangażowani w kulturalny rozwój swojej gminy. Biblioteka Gminy Łomża z/s w Podgórzu uplasowała się na IX miejscu w Polsce i I w województwie podlaskim – po raz siódmy z rzędu. Nasza biblioteka bierze udział w rankingu od pierwszej edycji. Serdecznie gratulujemy kolejnego sukcesu Pani Dyrektor Wiesławie Kłosińskiej i pracownikom biblioteki w Podgórzu wraz z filiami. Życzymy dalszego rozwoju oraz następnych wyróżnień. www.gminalomza.pl





ZYGMUNT ZDANOWICZ

KRONIKA Łomżyńska

■ Zespołem Szkół Agropresiębiorczości w Zambrowie od 1 września kieruje Ewa Faszcz. Jej poprzednik, Jan Zakrzewski (od 1986 r.) przeszedł na emeryturę.

■ 25 sierpnia 2017 roku łomżyńska spółka Aquatech zadebiutowała na rynku akcji NewConnect. Spółka zajmuje się produkcją oczyszczalni ścieków dla domów jednorodzinnych, budynków użyteczności publicznej i przemysłowych.

■ 10 września w Zambrowie odbyły się uroczystości związane z 78. rocznicą bitwy o Zambrow. Tydzień później obchodzono 78 rocznicę bitwy pod Łętownicą i Andrzejewem. Z tej okazji odsłonięto mural na ścianie OSP w Łętownicy.



■ W Czyżewie można oglądać stałe wystawy „Kościoły, krzyże i kapliczki powiatu wysokomazowieckiego”, „Wędrowki do źródeł”, i „Krajobraz dziedzictwa – dziedzictwo krajobrazu”. Ekspozycje otwarto z okazji Dni Dziedzictwa Czyżewa.

■ 10 września upamiętniono śmierć 18 mieszkańców Nowego Zakrzewa (gm. Zambrow) i okolic, zamordowanych przez Niemców we wrześniu 1939 r. Odsłonięto i poświęcono tablicę z nazwiskami poległych w Nowym Zakrzewie.

■ Trzydniowe uroczystości z okazji 25 rocznicy nadania imienia 3 Pułku Strzelców Konnych Szkole Podstawowej w Śniadowie odbyły się na terenie gminy. Jednym z elementów uroczystości było odsłonięcie pamiątkowej tablicy poświęconej pułkowi na rynku w Śniadowie.

■ Na cmentarzu komunalnym w Kolnie powstał Grób Dzieci Utraconych (IX 2017). Pierwszy pogrzeb odbył się 16 września b.r.

■ Podczas Mistrzostw Polski Formacji Tanecznych 2017 w Opolu Lubelskim mini formacja GCK Grajewo choreografią „Król Lew” wywalczyła złoty medal i tytuł Mistrza Polski Formacji Tanecznych PTT w kategorii mini formacji do lat 12. w stylu latynoamerykańskim. Srebrny medal i wicemistrzostwo Polski w kategorii formacji latynoamerykańskich do lat 12. za choreografię Super Mario wywalczyła formacja GCK Piruet Grajewo.

■ Tegoroczne dożynki diecezjalne odbyły się w Kolnie z udziałem ks. biskupa Janusza Stepanowskiego, który poświęcił ponad sto wieńców dożynkowych. Msza Święta została odprawiona w kościele Chrystusa Króla Wszechświata.



■ Monika Marcińczyk zdobyła brązowy medal w kategorii dziewcząt do lat 14, podczas Mistrzostw Unii Europejskiej w szachach klasycznych, rozegranych w Czechach. Monika jest zawodniczką Klubu Szachowego Maraton Łomża. Trenerem jest Vafa Mammadov.

■ Zespół Szkół Agropresiębiorczości w Zambrowie po raz czwarty otrzymał certyfikat „Solidarna Szkoła”.

■ 13 września mer Lidy Michaił Karpowicz i prezydent Łomży Mariusz Chrzanowski podpisali list intencyjny o współpracy obu miast. To nasze nowe miasto partnerskie na Białorusi.

■ Ochotnicza Straż Pożarna w Zbrzeźnicy działa 70 lat. W dniu jubileuszu otrzymała sztandar z mottem „W służbie Bogu i Ojczyźnie”.

■ 15 września Muzeum Północno – Mazowieckie w Łomży i kierownictwo Skansenu w Nowogrodzie zaprosiły muzealników z całej Polski, przedstawicieli władz oraz środowisk kulturalnych na jubileusz 90-lecia Skansenu. Uroczystość połączona była z seminarium „Ojcowie założyciele polskich muzeów na wolnym powietrzu”.



■ Podczas tegorocznych obchodów Dnia Sybiraka (17 IX) Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej na wniosek Zarządu Głównego Związku Sybiraków zostało odznaczone medalem PRO PATRIA, przyznawanym przez Urząd ds. Kombatanów i Osób Represjonowanych.

■ Prezydent Łomży Mariusz Chrzanowski i zastępca prezydenta Agnieszka Muzyk odwiedzili miasto partnerskie Łomży, litewskie Sołeczniki. Uczestniczyli m. innymi w Święcie Plonów.

■ Łomżyńska Firma EDPOL Food & Innovatin zajęła trzecie miejsce w kategorii „Otwarty rynek pracy”. Certyfikat firmy przyjął osobom z niepełnosprawnością odebrał prezes Wojciech Dąbrowski podczas gali „LODOŁAMACZE 2017” w Gdańsku.

■ Na terenie Ziemi Łomżyńskiej bardzo uroczysto obchodzono 78 rocznicę napaści Związku Sowieckiego na Polskę. 17 września w Łomży, Kolnie i Zambrowie odbyły się uroczystości z okazji Dnia Sybiraka.

■ Andrzej Janeczko – artysta, poeta, autor tekstów i muzyki, założyciel zespołu „Trzeci Oddech Kaczuchy”, grafik, na 36 lecie pracy scenicznej zespołu, wydał książkę zatytułowaną „Trzeci Oddech Kaczuchy. O życiu i scenie”, którą promował wraz z żoną

Mają Piwońską – solistką zespołu w Miejskiej Bibliotece w Łomży 18 września 2017 r. Janeczko pochodzi z Wysokiego Mazowieckiego, jest absolwentem LO w Łomży.

■ Biblioteka Publiczna Gminy Łomża z siedzibą w Podgórzu zorganizowała konferencję dla bibliotekarzy „Bibliotekarz wczoraj i dziś”, z okazji 100-lecia powstania Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich. Wśród gości – Elżbieta Stefańczyk, przewodnicząca Zarządu Głównego Stowarzyszenia.

■ Miejska Orkiestra Dęta z Kolna brała udział w Międzynarodowym Festiwalu Orkiestr i Chórów „Praž Music Festival 2017” i jako jedyna z 12 zespołów z Europy dwukrotnie prezentowała swój program. Orkiestrze towarzyszyły mażoretki.

■ Prezydent Łomży Mariusz Chrzanowski wziął udział w Polsko-Bułgarskim Forum Gospodarczym, które 20 września odbyło się w Sofii. Wspólnie z burmistrzem gminy Pawlikeni, Emanuelem Manlovem prezydent podpisał kolejne porozumienie o współpracy. W forum gospodarczym uczestniczyli premierzy obu państw i członkowie rządów. Fot. Łukasz Czech



■ „Proces” Franza Kafki w reżyserii Jarosława Antoniuaka, to 70 premiera Teatru Lalki i Aktora w Łomży. Premierowe przedstawienie zainaugurowało obchody 30 – lecia teatru.

■ SM Mlekoop z Grajewa podczas Międzynarodowych Targów Polagra Food odebrała złote medale za chłodnik warzywny Mlekoop oraz serek śmietankowy Łaciaty z suszonymi pomidorami.

■ Łomżynianki Anna Łapińska i Aleksandra Zajk uczestniczyły w międzynarodowym projekcie pokonując rowerem jeden etap tegorocznego Bike Jamboree – 1,5 tys. kilometrów w ciągu 28 dni. Pełne wrażeń i nowej wiedzy jechały przez Azerbejdżan, Rosję i Kazachstan.



■ Zespół Szkół Technicznych im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Kolnie podjął współpracę z niemiecką szkołą zawodową w Dillenburgu (Hesja).

■ I Gala Sportu w Zambrowie odbyła się 23 września b. r. pod patronatem burmistrza miasta Kazimierza Dąbrowskiego.

■ 29 września odbyło się inauguracyjne posiedzenie Rady Muzeum Przyrody w Drozdowie. Przewodniczącym rady został Sławomir Zgrzywa, a wiceprzewodniczącym Mariusz Sachmaciński.

■ Wiktor Kosowski (uczeń Szkoły Podstawowej nr 7 w Łomży, zawodnik UKS „Return” przy III LO w Łomży) wywalczył mistrzostwo województwa podlaskiego w tenisie ziemnym.

■ 28 września zmarł ks. infułat Henryk Janowski († 81) w kapłaństwie 58 lat, długoletni proboszcz parafii pw. Św. Brunona z Kerturu, budowniczy kościołów w Łomży, Kupiskach i przy ul. Poznańskiej oraz na cmentarzu parafialnym przy ul. Wojska Polskiego. Spoczął 3 października na cmentarzu przy ul. Wojska Polskiego.



■ Sześć medali indywidualnych i trzecie miejsce drużynowo wywalczyli pięciu zawodników Fight Club Łomża w Mistrzostwach Polski w Grapplingu GI, NOGI w Warszawie. Złoty medal wywalczył Mariusz Opoński w formule GI (w kimonach) w kat. +100 kg. Dwa medale wywalczył trener zawodników, Damian Zorczykowski.

■ Dwa złote medale Międzynarodowych Targów Poznańskich zdobyła firma EUROMAX Krzysztofa Rokickiego z Zambrowa za chrupiące przekąski z pieczywa CHRUP-y oraz CHRUPOSZKI Junior.

■ Teatr Lalki i Aktora w Łomży został uhonorowany Statuetką przez Izbę Przemysłowo-Handlową w Białymstoku za organizację Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego Walizka „jako przedsięwzięcia kulturalnego o uznanej renomie w kraju i za granicą”. Wyróżnienie wręczono podczas gali w Operze i Filharmonii Podlaskiej w Białymstoku.

■ Szkoła Podstawowa Nr 4 w Zambrowie – po raz kolejny wśród laureatów ogólnopolskiego konkursu European Language Label; została nagrodzona europejskim certyfikatem jakości w edukacji językowej. Nagrodę podczas gali w Warszawie odebrali: dyrektor Szkoły Ryszard Świdorski i koordynator projektu Barbara Głuszcz.

■ W konkursie „Dekalog i Wartości” uczestniczyło 77 uczniów szkół z Ziemi Łomżyńskiej. Indywidualne wyróżnienia otrzymała Roberta Kapelewska (II LO w Łomży) i Andrzej Skarzyński – alumn I roku Wyższego Seminarium Duchownego oraz sześcioro uczniów Katolickiego Liceum w Łomży, 11 uczniów Zespołu Szkół Ogólnokształcących Nr 6 w Łomży, czworo uczniów Publicznego Gimnazjum w Wąsoszu i troje ze Szkoły Podstawowej z oddziałem integracyjnym w Turośli. Inicjatorami konkursu są: Bogumiła Rzepnicka z Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli w Łomży i Maria Sieczka z Łomżyńskiego Centrum Rozwoju Edukacji.

■ Koło Łowieckie „Ponowy” w Szczuczynie świętowało 70-lecie działalności.

■ 23 września w Szumowie (pow. Zambrów) otwarto izbę pamięci poświęconą II wojnie światowej.



■ 24 września 90-lecie świętowała Ochotnicza Straż Pożarna w Kumelsku gm. Kolno. Wśród wyróżnionych złotym medalem „Za zasługi dla pożarnictwa” znalazł się prezes OSP w Kumelsku, Leszek Góralczyk.

■ W Łomży opracowano i wyznaczono 4 szlaki związane z historią i zabytkami miasta na których umieszczonych będzie 35 tablic informacyjnych. Pierwsze estetyczne tablice zostały już zamontowane.

■ Starosta zambrowski, Robert Rosiak po raz pierwszy uhonorował statuetkami i dyplomami 7 osób za szczególne zasługi w rozwoju rolnictwa w regionie; wśród nich są hodowcy zwierząt oraz przedsiębiorcy prowadzący handel i transport na rzecz rolnictwa.

■ Łomża zajmuje 16 miejsce w rankingu czasopiśma „Wspólnota” pod względem wartości wydatków inwestycyjnych w latach 2014-16 pośród miast na prawach powiatu. To lepszy o 6 lokat wynik w porównaniu z wynikiem z ubiegłego roku. Na liście 47 miast Suwałki są na 22 pozycji, Ostrołęka – na 37.

■ 8 października biskup łomżyński Janusz Stepnowski konsekrował świątynię p. w. Maksymiliana Marii Kolbego w Starym Skarżynie. Proboszcz parafii ks. Jarosław Filochrowski dziękował projektantom, wykonawcom, parafianom i pasterzom diecezji łomżyńskiej.



■ 8 X odbył się w Lachowie pierwszy Turniej Wsi Gminy Kolno. Zwyciężyła drużyna z Kumelska. Organizatorzy imprezy to: zespół Magnum Noli, Centrum Kultury w Koźle oraz Urząd Gminy Kolno.

■ 8 X zmarł Stanisław Jankowski († 94) długoletni nauczyciel fizyki w I LO im. Tadeusza Kościuszki w Łomży, wychowawca wielu pokoleń przyszłych inżynierów, lekarzy, ekonomistów. Był przykładem pracowitości i stawiania wysokich wymagań – uczniom i sobie.



■ Gmina Łomża uplasowała się na 488 miejscu wśród 1559 gmin wiejskich w Rankingu JST Zrównoważonego Rozwoju, stworzonym przez ekspertów z Politechniki Warszawskiej na podstawie danych za 2016 r. Tym samym zanotowała awans aż o 371 pozycji względem roku 2015, kiedy była na 859 pozycji. Wśród gmin z pow. łomżyńskiego gmina Łomża została sklasyfikowana najwyżej, co oznacza, że jest najdynamiczniej rozwijającym się samorządem w regionie.



■ Przedszkole Publiczne Nr 8 w Łomży, we współpracy ze szwedzkimi przedszkolami w Sigtunie jest liderem projektu „Ekologia na co dzień w wychowaniu przedszkolnym z wykorzystaniem filozofii Reggio”. Przedsięwzięcie jest współfinansowane z Programu Erasmus +, w ramach sektora „Edukacja Szkolna”.

■ Blok socjalny z 56. mieszkaniami przy ul. Kamiennej w Łomży został uroczystie oddany lokatorom. W ciągu dwóch lat z listy 155 osób, które są w najtrudniejszej sytuacji mieszkaniowej w Łomży, na mieszkania oczekuje jeszcze 70.



■ W gminie Kolno powstał Uniwersytet Trzeciego Wieku pod patronatem Wyższej Szkoły Agrobiznesu w Łomży, na mocy porozumienia rektora WSA, prof. Romana Englara i wójta gminy Józefa Wiśniewskiego.

■ 12 października odbyła się uroczysta gala z okazji 55-lecia Muzeum Rolnictwa im. Ks. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu.

■ Bożena Teodozja Śliwowska dyrektor Szkół Katolickich w Łomży została uhonorowana przez Ministra Edukacji Narodowej tytułem Honorowego Profesora Oświaty. To prestiżowe wyróżnienie otrzymał również Radosław Cezary Gwizdon – historyk, nauczyciel Liceum Plastycznego im. Wojciecha Kossaka w Łomży. Gratulujemy.

■ Roman Borawski z Łomży jest autorem zwycięskiego logotypu 600-lecia nadania praw miejskich Łomży w ogłoszonym przez Prezydenta Łomży konkursie na znak graficzny, na który napłynęło 31 prac z całej Polski.



■ 15 października przy pomniku – głazie poświęconym Tadeuszowi Kościuszce, łomżyniacy po Mszy św. w Katedrze złożyli kwiaty z okazji 200-setnej rocznicy śmierci bohatera Polski i Stanów Zjednoczonych. Fot. Józef Babel



■ Uczniowie łomżyńskiej WETY biorą udział w VIII Mistrzostwach Polski Szkół Cukierniczych. Zadaniem jest upieczenie tortu do tematu „Fantastyka i fantasy”. Spośród 9 dwuosobowych zespołów etapu szkolnego wyłoniono zwycięzców i reprezentantów krajowego finału: uczennice kl. III Paulina Charubin i Emilia Olechno za wykonanie tortu „Fantazja Alicji”.

■ I Forum Gospodarcze Subregionu Łomżyńskiego odbyło się 19 i 20 października w PWSliP w Łomży. Z zaproszenia władz powiatu łomżyńskiego i prezes Łomżyńskiego Forum Samorządowego, dr Agnieszki Muzyk skorzystało ponad 60 samorządowców i przedsiębiorców z 9 krajów.

■ Nagrodę 10 000 złotych otrzymali młodzi technicy z łomżyńskiego Mechanika: Paweł Kowalewski, Patryk Berliński, Piotr Kryś i Krzysztof Kuśmierk, którzy zaprojektowali, zaprogramowali i zbudowali pięć ekorobów, a następnie zaprezentowali uczniom szkół podstawowych z Łomży, jako zadanie konkursu „Fajne granty” Fundacji CoderDojo i T-Mobile.

■ Liceum Plastyczne im. Wojciecha Kossaka w Łomży zorganizowało Ogólnopolskie Biennale Wkleśłodruku dla uczniów szkół plastycznych, pod hasłem „Kolor uczuć”. Napłynęło 141 prac z 13 szkół w kraju. Czołowe lokaty w swoich kategoriach zajęli uczniowie z Zespołu Szkół Plastycznych w Dąbrowie Górniczej oraz Zespołu Szkół Plastycznych w Bydgoszczy.

■ Łomżyńskie uczelnie zainaugurowały nowy rok akademicki. Gościem honorowym inauguracji w PWSliP był wicepremier, minister nauki i szkolnictwa wyższego Jarosław Gowin.

■ Na zaproszenie Oddziału Łomżyńsko-Ostrołęckiego Polskiego Towarzystwa Nauk Weterynaryjnych gościła w Łomży piętnastoosobowa grupa lekarzy weterynarii z Łotwy. Odwiedzili między innymi Okręgową Spółdzielnię Mleczarską w Piątnicy i Zakłady Mięsne JBB w Łysych.



■ Prof. Henryk Whorowski – ekonomista z Uniwersytetu w Białymstoku, prezes Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego im. Wagów w Łomży, został prezesem Krajowej Spółki Cukrowej.

■ Dr nauk weterynaryjnych, Emilian Kudyba – zastępca powiatowego lekarza weterynarii w Łomży, po 40 latach niezwykle aktywności zawodowej zakończył karierę zawodową. Jest mieszkańcem Łomży od roku 1980. Aktywnie uczestniczy również w życiu społecznym miasta. Co roku z jego inicjatywy odbywa się w Łomży m.in. Święto Sąsiadów. Podczas uroczystej gali został pożegnany przez współpracowników, przyjaciół, przedstawicieli środowiska weterynaryjnego z całego niemal kraju.



■ Liceum Plastyczne im. Wojciecha Kossaka w Łomży rozpoczęło dwudziesty szósty rok pracy. W tym okresie ponad sześćset uczniów ukończyło szkołę. W związku z wysoką oceną pracy szkoły, ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego przyznało wiele wyróżnień i nagród.

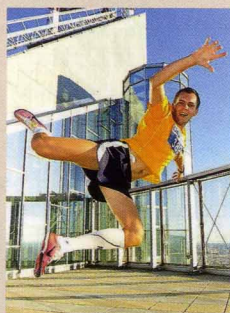
■ 18 października w łomżyńskim ratuszu podpisało list intencyjny o współpracy samorządów Łomży i ukraińskiego Borysławia.

■ Ministerstwo Nauki opublikowało nowe wyniki parametryzacji uczelni z której wynika, że PWSliP otrzymała kategorię „C”.

■ Emilia Kielczewska ze Szkoły Podstawowej w Stawiskach zwyciężyła w XV Powiatowym Konkursie Ortograficznym „Mistrz Ortografii 2017” w Kolnie.

■ Wydział Nauk Społecznych i Humanistycznych PWSliP w Łomży otrzymał zgodę Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego na prowadzenie studiów pierwszego stopnia z pedagogiki. Od nowego roku akademickiego otwarte będą trzy specjalizacje: przedszkolna i wczesnoszkolna, doradztwa zawodowego i edukacyjnego oraz pedagogiki medialnej.

■ Piotr Łobodziński – zawodnik Klubu „Prefekt Śniadowo Łomża” wywalczył srebro podczas mistrzostw świata w biegach przeszkodowych w Toronto w Kanadzie.



■ Cech Rzemieślników i Innych Przedsiębiorców w Łomży świętował 70-lecie działalności.

■ 22 X w Łomży dokonano uroczystego otwarcia ulicy biskupa łomżyńskiego (1926–1948), Stanisława Kostki Łukomskiego, prowadzącej od Szosy Zambrowskiej do kościoła pw. św. Andrzeja Boboli. Przy ulicy tej odsłonięto też tablicę poświęconą biskupowi Łukomskiemu. Fot. Łukasz Czech



■ Po osiemnastu latach ponownie rozpoczęła pracę Szkoła Podstawowa Nr 1 w Łomży. Pierwszoklasiści złożyli ślubowanie podczas pięknej uroczystości.

■ Zambrów obchodził 60-lecie kształcenia specjalnego. Z tej okazji patronem Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Długoborzu został święty Jan Paweł II; odsłonięto tablicę upamiętniającą to wydarzenie.

■ Od 60 lat działa w Łomży Sekcja Emerytów przy Oddziale Związku Nauczycielstwa Polskiego. Obecne szefuje jej Helena Polewaczyk, zasłużona nauczycielka oświaty łomżyńskiej.



■ 20 X Warsztat Terapii Zajęciowej Zgromadzenia Sióstr Służek NMPN w Szumowie obchodził 10-lecie działalności. W tym dniu otwarto nową część budynku, którą poświęcił biskup łomżyński Janusz Stepnowski.

■ Uroczystą inauguracją z okazji piętej rocznicy powołania rozpoczęły się zajęcia Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Zambrowie.

■ 21 X strażacy z Ochotniczej Straży Pożarnej w Starym Łaskowcu uroczystie obchodzili 90-lecie działalności jednostki.

■ 25 października Polski Związek Inżynierów i Techników Budownictwa w Białymstoku nagroził prace dyplomowe z roku akademickiego 2015-2016 absolwentów studiów wyższych kierunku „Budownictwo”. Nagrodzone zostały prace autorstwa inż. Magdaleny Jemielity i inż. Krzysztofa Zadroga, obronione w Wyższej Szkole Agrobiznesu w Łomży. Praca inż. Piotra Barszcza uzyskała wyróżnienie.

■ 27 X II Liceum Ogólnokształcące im. M. Konopnickiej w Łomży świętowało jubileusz 25-lecia.

■ Prezydenci ośmiu miast diecezji łomżyńskiej otrzymali od Duszpasterstwa Rodzin Diecezji Łomżyńskiej statuetki „Anioły Życia” za działania na rzecz godności dzieci zmarłych przed narodzeniem. Wręczenia dokonano 28 X podczas koncertu „Oratorium 4 Pory Życia – Pro life” w Zambrowie. To nowatorskie wyróżnienie w skali kraju.

■ Chór męski Cantores Minores z Warszawy oraz dziewczęcy chór Schola Cantorum Białostociensis z Białegostoku triumfowały w IV Międzynarodowym Konkursie Chóralnym Muzyki Sakralnej Carmen Fidei. Ten drugi chór zdobył także nagrodę Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej za najwyższą kulturę brzmienia. Fot. Józef Babel



■ Prof. Jarosław Ławski z Elku został laureatem I stopnia Konkursu o Nagrodę i Medal Zygmunta Glogera za poszerzenie dotychczasowych badań nad twórczością publicystyczną Glogera. Nagrodę II stopnia otrzymało Muzeum Rolnictwa im. ks. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu. Tam właśnie odbyła się gala wręczenia nagród.

■ Po 80 latach od śmierci Bolesława Leśmiana i 140 jego urodzin – poety, męża łomżyńkianki Zofii Chylińskiej, Muzeum Północno-Mazowieckie, Miejska Biblioteka Publiczna i Państwowa Wyższa Szkoła Informatyki i Przedsiębiorczości w Łomży zorganizowali sesję naukową „Zofia i Bolesław Leśmianowie. Życie i twórczość. Miłość i sztuka”.

■ Najlepszy nauczyciel przedsiębiorczości w woj. podlaskim – Zofia Rusiłowicz-Kleczyska ze Szkoły Podstawowej Nr 10 w Łomży, znalazła się wśród szesnastki najlepszych nauczycieli przedsiębiorczości w roku szkolnym 2016/2017 w Polsce. To Jej czwarty tytuł w karierze pedagogicznej.



■ Niecodzienny integracyjny turniej halowej piłki nożnej zorganizowała poseł Bernadeta Krynicka (PiS). Zwycięstwo odniosła drużyna Szkoły Specjalnej Nr 8 w Łomży, pokonując dwie drużyny... parlamentarzyistów i samorządowców.



■ Gminna Biblioteka Publiczna w Czerwonem (gm. Kolno) zdobyła I miejsce w wojewódzkim konkursie „Ślady sławnych Polaków – jubilei 2017 roku w bibliotekach”, zorganizowanym przez Książnicę Podlaską w Białymstoku. Wyróżnienie uzyskała biblioteka ze Szczuczyna.

■ W zakładzie karnym w Czerwonym Borze realizowany będzie rządowy program „Praca dla więźniów”. W budowanej hali produkcyjnej około 100 więźniów będzie zatrudnionych przy wyrobie mebli firmy Drew-Bet, która wynajęła tę halę od Zakładu Karnego.

■ W Zambrowie podsumowano kolejny sezon „Zambrów na rowery”. W dwudziestu różnych imprezach (rajdach i wyścigach) startowało ponad 500. mieszkańców miasta. Jednym z inicjatorów i organizatorów jest samorząd, na czele z burmistrzem Kazimierzem Dąbrowskim, który pragnie, by Zambrów otrzymał miano „rowerowej stolicy regionu”.

■ Chór Kameralny Amici działający w Miejskim Domu Kultury – Dom Środowisk Twórczych w Łomży zdobył brązowy dyplom na II Międzynarodowym Konkursie Chóralnym „Cantu Gaudeamus” w Białymstoku.

■ Władze Śniadowa gościły delegację partnerskiej gminy Markkolfen i powiatu Dingolfing Landau z Bawarii w Niemczech.

■ Dziewiąta edycja „Akademii Przedszkolaka” ruszyła w PWSliP w Łomży. Najmłodszych studentów Łomży uściskiem dłoni witają rektor uczelni, dr hab. Dariusz Surowik.

■ Podczas 28. kwesty w dniu 1 i 2 listopada na ratowanie zabytków łomżyńskiej nekropolii zebrano 40.084,09 zł. Fot. Józef Babel



■ 5 listopada odbyła się uroczystość przekazania Ochotniczej Straży Pożarnej w Śniadowie sztandaru (fundatorem jest ks. proboszcz Tomasz Wilga) oraz nowego wozu bojowego. W uroczystości uczestniczył wiceminister spraw wewnętrznych i administracji, Jarosław Zieliński.

■ 6 listopada władze Łomży uczciły 75. rocznicę likwidacji getta żydowskiego przez hitlerowców. Na zaproszenie prezydenta miasta, z udziałem prezydenta i jego zastępców, przedstawicieli TPZŁ, wojska i harcerstwa złożyli kwiaty i zapalili znicze przed tablicą ofiar getta w Łomży i w miejscu masowych straceń w lesie giełczyńskim. Fot. Józef Babel



■ Podczas Diecezjalnego Kongresu „Ku Trzeźwości Narodu” w Łomży 7 i 8 listopada dyskutowano z udziałem ekspertów oraz osób zajmujących się profilaktyką o problemach trzeźwości narodu.



■ 5 XI zmarł Stanisław Siennicki – wieloletni i zasłużony działacz rodzinnych ogródków działkowych, wiceprezes Okręgowego Zarządu Podlaskiego i prezes ROD im. J. Wagi w Łomży.

■ Wojewódzki Ośrodek Profilaktyki i Terapii Uzależnień działa w Łomży od 25 lat.

■ Szkoła Podstawowa Nr 1 w Łomży zaprosiła na Sejmik Samorządów Uczniowskich przedstawicieli szkół podstawowych z Łomży i z Litwy. Jedenasty już sejmik w tej szkole obradował tym razem w odniesieniu do słów Johanna Wolfa Goethego: „Cokolwiek zamierzasz zrobić, o czymkolwiek marzysz, zacznij działać. Śmiałość zawiera w sobie geniusz, siłę i magię”.

■ 99 rocznicę odzyskania niepodległości przez Polskę uroczystości i z należytą godnością obchodzono w placówkach kultury i oświaty, w wielu miejscowościach gminnych i miastach Ziemi Łomżyńskiej. Odprawiano Msze święte, zorganizowano konkursy wiedzy, zawody sportowe, składano kwiaty w miejscach pamięci narodowej oraz na grobach bohaterów tamtych dni. Fot. Józef Babel



■ 14 listopada Publiczne Przedszkole Nr 5 w Łomży uroczystości obchodziło jubileusz 70-lecia.

■ 8 listopada zmarł Zenon Mocarski (†87), lekarz, członek Związku Kombatantów, harcerz, członek TPZŁ.

■ Wyróżnianie młodzieży i dzieci osiągających wysokie wyniki w nauce, laureatów konkursów i olimpiad przedmiotowych, wybitne wyniki sportowe stają się tradycją burmistrzów miast i wójtów gmin. Jedną z ostatnich uroczystości odbyła się w Łomży. Prezydent Miasta Mariusz Chrzanowski przyznał stypendia naukowe 41 uczniom, sportowe 48 i 22 nagrody edukacyjne za postępek w nauce.

■ W I LO im. Tadeusza Kościuszki i Publicznym Gimnazjum Nr 6 im. T. Kościuszki w Łomży uroczystości odsłonięto tablicę upamiętniającą 100-lecie nadania imienia szkole.

■ Z Łomży znika girma GASPOL, wcześniej znana jako Komunalna Rozlewnia Gazu Płynnego. Tyle pozostało po dwóch kulistych zbiornikach gazu, tak charakterystycznych dla łomżyńskiego pejzażu.



■ Około stu studentów pierwszego roku Wyższej Szkoły Agrobiznesu w Łomży wyruszyło rejssem do szwedzkiej Karlskrony, w ramach wycieczki integracyjnej.

■ 15 XI kryta nowoczesna kompostownia w Zakładzie Przetwarzania i Unieszkodliwiania Odpadów Komunalnych w Czartorii została oficjalnie otwarta.

■ Bardzo wysokie, szóste miejsce w Polsce na liście XII edycji badania siły marki w Polsce sporządzonej przez organizację Superbrands według konsumentów zajęła Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Piątnicy. Jest najsilniejszą marką w kategorii „Żywność – nabiał”. Wyprzedziła Mlekovitę, Hochland, Łaciate, Danone.

■ Łomżyńska Orkiestra Dęta pod batutą Waldemara Borusiewicza zagrała jubileuszowy koncert z okazji 10-lecia działalności, w ramach obchodów Święta Niepodległości. Fot. Józef Babel



■ Piotr Łobodziński – zawodnik LŁKS „Prefbet Śniadowo – Łomża” został zwycięzcą całego cyklu Vertical World Circuit 2017. W ostatnim biegu po schodach w Osace (Japonia) był pierwszy.

■ W Turośli 11 listopada odsłonięto i poświęcono pomnik pamięci 400 mieszkańców gminy, którzy zginęli w latach II wojny światowej (1939-1945). Inicjatorem upamiętnienia był Andrzej Sakowski – syn Józefa Sakowskiego, którego zamordowano w 1944 roku, autor książki wydanej w br. na ten temat.

■ W wielu szkołach Ziemi Łomżyńskiej młodzież oddała krew; ostatnio 10 XI około 8 litrów oddali uczniowie Zespołu Szkół w Nieckowie (gm. Szczuczyn).

■ Zorganizowany po raz jedenasty przez III LO w Łomży konkurs poezji i piosenki patriotycznej „Pol-ska to my” zgromadził około stu solistów, zespołów i recytatorów. Najlepsi w konkursie poezji: Weronika Bieniarz (SP 24 Białystok) oraz Julian Iwanicki (ZSOiZ Mońki – na zdjęciu); konkurs piosenki wygrały: Oliwia Moczyłowska (Gimnazjum Zambrów), i Julia Kuzyka (II LO Białystok). Cztery nagrody specjalne ufundowała za dojrzały wyraz artystyczny poseł na Sejm RP z Ziemi Łomżyńskiej, Bernadeta Krynicka.



■ W Zespole Szkół Weterynaryjnych i Ogólnokształcących Nr 7 w Łomży zorganizowano dzień profilaktyki, kończący realizowany od ponad dwóch miesięcy program „Weta stawia veto dopalaczom”.

■ Tegoroczna, ósma już Cecyliada w Katedrze Łomżyńskiej zgodnym chórem na sto gadeł (z Łomży i Nowogrodu) zafundowała niespodziankę inicjatorce dorocznego śpiewania dla uczczenia św. Cecylii, Katarzynie Szmilko, z racji nadchodzących Jej uro-dzin. Fot. Józef Babel



■ Krzysztof Wysocki – zawodnik klubu Black Horse i Hubert Sulewski zawodnik Fight Club z Łom-ży wywalczyli w Sochaczewie mistrzostwo Polski (w swoich grupach wiekowych) podczas Amatorskich Mistrzostw Polski MMA i brazylijskiego jiu-jitsu.

■ Pochodząca z 1852 roku kapliczka św. Piotra w Jeziorku, ufundowana przez Rozalię i Piotra Kowa-lewskich, została odrestaurowana dzięki zaangażowaniu mieszkańców Jeziorka i władz gminy Piąt-nica.

■ 23 listopada podczas XVI Kongresu Eksporterów Polskich Zakłady BONA z Łomży otrzymały nagrodę Ministra Rozwoju „Wybitny Eksporter Roku 2017”. Firma eksportuje około 40 proc. swojej produkcji. Wcześniej Stowarzyszenie Eksporterów Polski przy-znały BONIE odznakę „Zasłużony dla Rolnictwa”. Oba wyróżnienia w imieniu firmy odebrał podczas uroczys-tych gali w Warszawie wiceprezes Adam Cwalina.



■ 23 listopada odbyło się wręczenie pierwszych nagród w konkursie zorganizowanym przez miasto Łomża i Starostwo Powiatowe pod hasłem „Łomżyńskie Anioły Biznesu”. Pierwsze statuetki trafiły do: braci Karola i Radosława Charubin – właścicieli firmy Kino Polska w kategorii debiut roku, Agro-Rolnik ze Śniadowa Jarosława Kuleszy w kategorii Firma z ser-cem, PHU Kurpiewski Jan Kurpiewskiego w kategorii Pracodawca jutra; w tej samej kategorii przyznano nagrodę specjalną firmie Alexis, zatrudniającej osoby zagrożone wykluczeniem społecznym. W kategorii Inicjatywa roku statuetkę odebrał Tomasz Kurpiewski za zbudowanie Parku Handlowego Łomża przy ul. Pił-sudskiego. Ambasadorem Ziemi Łomżyńskiej została Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Piąt-nicy, a Fir-mą Roku – IT Card – operator bankomatów w Polsce. Fot. www.lomza.pl



■ 25 listopada na dorocznym spotkaniu krwiodaw-ców zorganizowanym przez ZR PCK i Stację Krwio-dawstwa w Łomży w auli I LO w Łomży wyróżniono kilkudziesięciu działaczy i krwiodawców. Między innymi Srebrny Krzyż Zasługi z rąk wojewody Boh-dana Paszkowskiego odebrała Elżbieta Kozłowska – nauczycielka ze Szkoły Podstawowej Nr 7 w Łomży, od 20 lat opiekunka szkolnego Koła PCK; Brązowy Krzyż Zasługi – Halina Wolińska – od 15 lat wolontariuszka i organizatorka akcji krwiodawstwa w Akade-mickim Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych w Łomży. Dr Danuta Pińkowska-Wolfart odebrała akt nadania przez Krajowy Zjazd PCK (czerwiec 2017 rok) godno-sci Honorowego Członka PCK – najwyższego wyróż-nienia tej organizacji. Tadeusz Babel (na zdjęciu) za oddanie ponad 62 litrów krwi otrzymał najwyższe wyróżnienie krwiodawców – Kryształowe Serce PCK, przyznawane szczególnie zasłużonym w propago-waniu i rozwój idei honorowego krwiodawstwa PCK przez Krajową Radę HDK PCK oraz Kapitułę Krysz-tałowego Serca.



■ Stypendystów premiera RP (258 zł miesięcznie) dla uczniów różnych typów szkół w województwie podlaskim jest 120: 37 na Ziemi Łomżyńskiej (z tego w Łomży 15), w pow. grajewskim – 5, w Kolnie – 3, w powiecie wysokomazowieckim – 9, w Zambro-wie – 5.

■ W Zambrowie po raz pierwszy ruszyła akcja „Paczka dla Bohatera”. W ramach VII ogólno-polskiej akcji zbierane są produkty żywnościowe i artykuły chemiczne do świątecznych paczek dla

komatantów. Koordynatorami akcji są Jolanta i Zbi-gniew Koldysowie.

■ 27 listopada zwycięstwem Cezarego Reszecia zakończyła się III Zambrowska Długa Fala w Brydżu Sportowym. Trwała ona od 21 maja do 20 listopada. W ramach inicjatywy Centrum Kultury w Zambro-wie odbyło się łącznie 25 turniejów z udziałem 22 zawodników.

■ Maciej Tercjak – zawodnik Łomżyńskie-go Klubu Karate zdo-był dwa złote medale w kata (układy) indywidualnym seniorów oraz kata drużynowym seniorów. Medal brą-zowy w konkurencji kumite (walki) junio-rek – do 55 kg zdobyła Wiktoria Korytkowska podczas Pucharu Europy w Karate Kyokushin w Bukareszcie.



■ 30 listopada do Łomży przyszła zima. Obfite opa-dy śniegu spowodowały niewielkie szkody w drzewo-stanie i energetyce.

■ Ubojnia Zwierząt Robert Rytel z Podgórze k/Łom-ży otrzymała certyfikat w zakresie zeszytu branżowe-go „Kulinarne mięso wieprzowe”. Standard QAFF jest wdrożonym systemem jakościowym. Wielkość pro-dukcji w Systemie QAFF kształtuje się na poziomie 450 tys. świń w skali roku.

■ 1 grudnia Liceum Ogólnokształcące im. Adama Mickiewicza w Kolnie uroczystie obchodziło 100 rocznicę powstania. Pięknym prezentem dla społecz-ności szkoły był Sztandar i nowo wybudowana hala sportowa.



■ Grupa taneczna Tacy Sami z Regionalnego Ośrodka Kultury w Łomży reprezentowała Polskę na Mode H 2017 w Tours we Francji. Wyjazdy grupy inte-gracyjnej z Łomży są możliwe głównie dzięki finanso-waniu i współpracy Starostwa Powiatowego z Łomży z organizacją Mutualite Franceaise.

■ Platynową Statuetkę oraz nominację do nagrody głównej otrzymała łomżyńska firma EDPOL Food & Innovation w konkursie „Przedsiębiorstwo Fair Play” 2017 na gali w Expo XXI w Warszawie.

■ 3 grudnia 2017 roku zmarła Krystyna Miesz-kowska (†86). Życie rodzinne i zawodowe związała z Łomżą: harc-mistrz ZHP, społecznik – wieloletnia księgowa ZG TPZŁ. Koleżeń-ska, wyróżniająca się wielką wrażliwością i życzliwością.



Nasze Towarzystwo „Założenie” i... XVI Zjazd

Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej na spotkaniu 19 października zatwierdził udział organizacji w obchodach 600-lecia nadania Łomży praw miejskich oraz program obchodów 60-lecia Towarzystwa. Do najistotniejszych wydarzeń należy zaliczyć wydanie albumu zatytułowanego ZAŁOŻENIE oraz XVI Zjazd Wychowanków i Nauczycieli Szkół Ziemi Łomżyńskiej. Problem w tym, że na razie trudno sprecyzować dokładną datę tego zjazdu. Będzie to wydarzenie co najmniej 3-dniowe. Zależałoby Towarzystwu, by odbyło się w kulminacyjnym punkcie obchodów 600 rocznicy miejskości Łomży, a więc w połowie czerwca. Będzie jednak jeszcze wtedy trwać rok szkolny, zajęte zatem będą bursy i internaty – będzie problem z noclegami dla zjazdowych gości. Tak czy inaczej

możecie powoli rezerwować sobie terminy czerwcowe na spotkania nad Narwią. „Terminowy” problem dotyczy także 60-lecia powstania Towarzystwa. Jak wiadomo oficjalną datą jego założenia jest 11 listopada

1958 roku. Wiadomo jednak, że w przyszłym roku 11 listopada przypada 100 lat Niepodległości Polski. Jesteśmy jednak przekonani, że oba te wydarzenia da się znakomicie połączyć, tym bardziej, że jeszcze jest sporo czasu.



Eksterytorialna strefa

ADAMA DĄBROWSKIEGO

ZNAKI DROGOWE SUGERUJĄCE

Znaki drogowe – dokładniej: pionowe znaki drogowe dotychczas można było ogólnie podzielić na: nakazu, zakazu, ostrzegawcze i informacyjne. W Łomży pojawił się kolejny ich rodzaj, czy raczej gatunek. Można by je nazwać „znakami sugerującymi”.

Przez kilka miesięcy, na czas przebudowy ul. Polowej, przy Dwornej i Sadowej stały znaki zakazu zatrzymywania się. I w tym czasie mogliśmy obchodzić, tym samym, kolejne miesięcznice całkowitego lekceważenia tego oznakowania. Zarówno przez kierowców jeżdżących na rejestracjach łomżyńskich, jak i takich z innych województw, a nawet z zagranicy. Ponieważ dzień w dzień wzdłuż jezdni, tuż za tymi znakami ustawiał się jeden za drugim rząd samochodów, można chyba przyjąć, że były one traktowane jako sugerujące, żeby może jednak nie zatrzymywać się w tym miejscu. A skoro przez tyle czasu żaden z kierowców nie usłyszał nie

tylko groźby, ale nawet prośby, żeby tam nie stawać, można uznać, że aluzji wyrażonej czerwonym iksem w takimż kółeczku na niebieskim tle nie zrozumiał.

Zastanawiając się nad tym fenomenem doszedłem do wniosku, że takich znaków sugerujących jakieś zachowanie jest w naszym mieście więcej. Na przykład przed wjazdem na most Hubala na Narwi jest znak sugerujący, że ciężkie samochody mogłyby ewentualnie tamtędy nie przejeżdżać. Sugestia skuteczna tak samo jak zakaz zatrzymywania na Dwornej, bo waga dla ciężarówek jest umiejscowiona akurat przy tym drugim moście. Jest także kilka uliczek w mieście, przy których ustawiono znaki, że w zasadzie są one jednokierunkowe. Wjeżdżając w nie będziemy jechać pod prąd, a prawidłowy dojazd na drugi jej kraniec przebiega objazdem. To często także tylko sugestia, o czym najłatwiej przekonać się w godzinach

porannego pośpiechu i zatłoczenia ulic sąsiednich. Bema, Boczna czy Słowackiego to tylko kilka przypadków takich sugestii. Do kategorii takich znaków można zaliczyć także czasowo ustawiane informacje, że w zasadzie remontowanym odcinkiem ulicy powinni jeździć tylko lokatorzy domów przy niej położonych. Jeśli tablice takie stoją z obu stron remontowanej drogi, to jest to tylko sugestia dla wszystkich kierowców. A prośby lokatorów to również jako propozycja do ewentualnego rozważenia traktowane są w Łomży informacje umieszczane pod znakami, że wjazd czy też parking przeznaczony jest dla konkretnej grupy ludzi – lokatorów, pracowników, dostawców czy klientów... Prawdopodobnie wjeżdżający tam i pozostawiający swoje samochody uważają, że potencjalnie mogliby przecież do tej wymienionej na tabliczce grupy należeć.

Moim faworytem był w tej grupie półciężarowy samochód zaparkowany na Osiedlu Południe na miejscu dla inwalidów. Prawdopodobnie jego właściciel uznał, że pojazd stojący przez wiele miesięcy już właściwie na samych felgach, sam jest inwalidą i to miejsce mu się należy.

Wracając jednak na koniec do lekceważenia różnorakich znaków w całej Łomży – skoro naprawdę nie można/ nie da się wyegzekwować ich przestrzegania, weźmy przykład z Kmicica, parafrazując jedną z najsłynniejszych jego kwestii: ZDEJM WAŚĆ, WSTYDU OSZCZĘDŹ!

Donata Godlewska

(1925-2017)

21 listopada 2017 roku odeszła do Pana Księżna Łomżyńska. Zamknęła się piękna karta z trudnymi jeszcze dziś do ocenienia dokonaniem, z faktami z życia śp. Donaty Godlewskiej. Ta karta zajmuje poczesne miejsce i w Księdze Wielkich Obywateli Łomży i Mazowsza Łomżyńskiego, także w galerii historyków regionalistów.

Łomżynianka z urodzenia (22 sierpnia 1925 r.), zaświadcza swym całym życiem o wartościach wypracowanych i utrwalonych przez pokolenia mieszkańców grodu nadnarwiańskiego. Pracowicie dociekająca przeszłości, sumiennie ją badająca i opisująca w narracji, której nikt już nie powtórzy. To były opowieści tyleż poparte dobrym warsztatem naukowym, co i przepojone miłością do swego miasta i mieszkańców.

Czy Pani Donata idealizowała Łomżę? Pewnie częściowo tak, bo marzyła, by była ona perłą w koronie Mazowsza, dodawała blasku Ojczyźnie. Z domu wyniosła przekonanie, że ludzie są dobrzy, przyjaźni, przepojeni wiarą Bożą i szlachetnością ku bliźnim. Z charakterystycznym uśmiechem

oceny roli Łomży w okresie staropolskim, powstań narodowowyzwoleńczych, życia duchowego, co bardziej wybitnych antenatów.

Czy Pani Donata idealizowała łomżan? Pewnie nieco tak, a sama najchętniej usuwała się w cień. W chwilach trudnych powracała wspomnieniami do lat szczęśliwego dzieciństwa i opóźnionej przez wojnę edukacji gimnazjalnej (matura w 1947 r.), zamykała się w urządzonym przez siebie archiwum. Nota bene w archiwum mieszczącym się w byłym gmachu więziennym, gdzie dwukrotnie została umieszczona przez żandarmów niemieckich. D. Godlewska to archiwum przywróciła Łomży, uczyniła z niego ważną, pierwszą w mieście placówkę naukową. Po studiach na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Łódzkiego i uzyskaniu stopnia magistra filozofii w zakresie historii, mogła kontynuować badania w środowisku akademickim. Wróciła jednak do Łomży, co nie oznaczało zerwania więzi z wybitnymi uczonymi. Pod kierunkiem prof. Stanisława Herbsta

(to i mój mistrz) przygotowywała wspomniane już „Dzieje Łomży”. Nie zdążyła z obroną doktoratu, mogła potem zmienić promotora, nie śmiała jednak tego zrobić. Nigdy nie narzekała na takie przypadki losu, swymi kolejnymi książkami i artykułami dowiodła, że jest dojrzałą historyczką regionalistką. Nad zaszczyty naukowe

wybrała służbę i dopiero dzięki inicjatywie rektora Romana Englera otrzymała tytuł profesora honoris causa łomżyńskiej Wyższej Szkoły Agrobiznesu. Przyznała, że to była piękna kłamra spinająca pracowite życie.

Przyjdzie czas na omówienie publikacji zwartych Pani Donaty: archiwalnych (m.in. katalog planów miasta z lat 1619-1915), poświęconych mniszkom benedyktynek w Opactwie Przenajświętszej Trójcy, ukazujących cenności zabytkowego cmentarza. Z udziałem Czesława Brodzickiego powstał tom o Łomży w latach 1794-1866. Czekaliśmy na kolejne artykuły Księżnej, zamieszczane w rocznikach naukowych, „Kontaktach”,



Portret Donaty Godlewskiej namalowany przez Teresę Adamowską

„Wiadomościach Łomżyńskich” i w innych periodykach TPZŁ. Trzeba będzie je zebrać, opatrzyć komentarzem, wydać razem. Wszystkie one miały wspólny mianownik – były szczerze łomżyńskie. Ich Autorka, dopóki siły zezwalały, brała udział w pracach Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej i Łomżyńskim Towarzystwie Naukowym im. Wągów, wносиła swój bezinteresowny a bezcenny wkład w działalność muzeów, innych placówek kulturalnych i oświatowych.

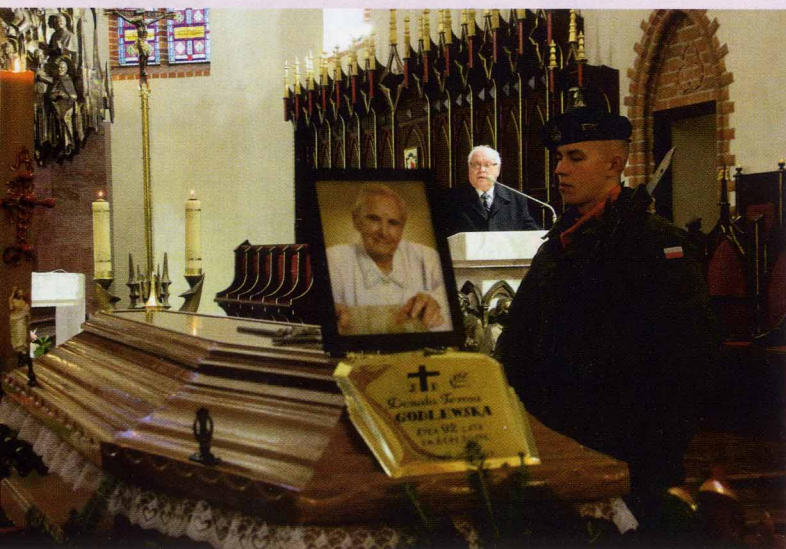
Jakby przeczuwając swoją ostatnią godzinę, zanotowała w jednym z wydań „Wiadomości Łomżyńskich”: – Przez całe życie miałam szczęście do ludzi. Od lat najwcześniejszej młodości, poprzez harcerstwo, potem gimnazjum i studia aż po pracę zawodową. Wiara w Boga, wyniesiona z umiłowanego domu rodzinnego dawała mi zawsze pewne, niezachwiane oparcie we wszystkim, czemu się poświęcałam. Ale byłam też pewna, że zawsze mogę liczyć na ludzi, na tych, z którymi współpracowałam, na ukochaną rodzinę moją, czy w końcu na Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. We wdzięcznej pamięci zachowuję te niezapomniane chwile spotkania z Ojcem Świętym w Łomży. I to, że moje życie mogę zaliczyć do bardzo udanych, zawdzięczam właśnie wszystkim tym ludziom, których dobry Bóg postawił na mojej drodze.

Wiedzieliśmy, że była gotowa służyć kompetentną pomocą i życzliwą radą, dobrym słowem. Doświadczałam darów naszej Księżnej i ja, tym bardziej ciężko zamienić czas teraźniejszy na przeszły. Tak było. 24 listopada biskup łomżyński Janusz Stepnowski poprowadził kondukt pogrzebowy na cmentarz, gdzie spoczywa snem wiecznym tyłu innych wspaniałych obywateli miasta Łomży. Byli przedstawiciele władz, stawiła się asysta honorowa Wojska Polskiego, licznie zebrali się łomżanie. I było słońce uświetniające ten moment.

Zostanie w nas pamięć i poczucie długu, który zaciągnęliśmy wobec śp. Donaty Godlewskiej.

ADAM CZESŁAW DOBRŃSKI

Zdjęcia: Józef Babel



uchylała się od wskazywania winnych zaniedbań, z żarliwością mówiła o dobrodziejach. Tak może postępować właśnie księżna. W jej dziele najważniejszym – „Dziejach Łomży od czasów najdawniejszych do rozbiorów Rzeczypospolitej” (trzy wydania, pierwsze w 1962 r.) znalazły się także baśnie i wiersze, wyimki z tekstów sprzed wieków, archaizmy. Autorka pobudzała fluidy gnieżdżące się w starych murach kamieniczek, pod sklepieniami świątyń, w pobliżu kamiennych schodków prowadzących ku Narwi. To nadzwyczajny dar dla nas wszystkich. Darem są również cenne korekty (łącznie z datą uzyskania przez Łomżę praw miejskich), wyszukane w archiwach fakty, dopełnione

Tadeusz Antoni Butler

(1925-2017)

Tuż przed pogrzebem ś.p. Pani Donaty Godlewskiej przysłała wiadomość z Gdańska: zmarł Tadeusz Butler. Rówieśnik pani Donaty, przez wiele lat bardzo aktywny reprezentant łomżyńiaków na Wybrzeżu.

Urodził się 9 października 1925 roku w Kolnie, w rodzinie urzędniczej. Ojciec Romuald był pracownikiem starostwa w Kolnie do 1932 r., a do wybuchu II wojny światowej – w Łomży. Pradziad Marian został zesłany na Sybir po 1863 r., co świadczy o związkach rodziny z Ziemią Łomżyńską od powstań. Dziadek Władysław był nauczycielem w guberni łomżyńskiej (Wizna, Mały Płock, Piątnica, Łomża). Jego syn Marian – także nauczyciel – poległ w obronie Łomży w 1920 r. w wieku 33 lat. Starsza siostra Mieczysława (nauczycielka) została patronem Szkoły Podstawowej w Ostrowach k/ Kutna w 2005 r. Ze strony matki Tadeusza jego ciotka i wuj to także nauczyciele w Turośli, Borkowie, Korzenistem, Rydzewie.

Pierwsze kontakty Tadeusza z Łomżą datują się od 1932 r. Tu mieszka, jest uczniem Szkoły Ćwiczeń i Szkoły Powszechnej Nr 3 do wybuchu wojny w 1939 r. Już w tym czasie wyróżniał się postawą i zaangażowaniem, jako zastępowy drużyny harcerskiej im. gen. Henryka Dąbrowskiego. Czas obydwu okupacji spędza w rodzinnym Kolnie, pracując od 1942 r. jako robotnik fizyczny w *Getreidehandel Sudostpreussen G.m.b.h.* Tu także działał w Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej, a w Akcji Burza – w oddziale partyzanckim „Mazur” pod dowództwem kpt. „Szareckiego”.

Po wojnie kontynuował naukę w Gimnazjum w Łomży – III/45, w Kolnie IV/45-46 i w Gdańsku 46-48. W latach 1948-1951 studiował na Wydziale Architektury Wieczorowej Szkoły Inżynierskiej przy Politechnice Gdańskiej, cały czas pracując w Biurach Projektowych Budownictwa Morskiego i Przemysłu Maszynowego, na stanowiskach od kreślarza do projektanta architektury; uczył przedmiotów zawodowych

Zainteresowania i zamiłowania do rysunku, malarstwa i rzeźby przejawiał od najmłodszych lat, stosując różne techniki. Akwarele, grafiki, suchoryty na ceramice – porcelanie i porcelicie, kartonie, sklejce, drewnie, obejmujące ponad 350 egz.



Od 1970 r. obdarowywał swoimi pracami różne stowarzyszenia, organizacje, instytucje, urzędy, kościoły, szkoły i związki na terenie Łomży i Ziemi Łomżyńskiej n. p. Zarząd Główny Towarzystwa. Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej w Warszawie i Łomży, Muzeum Regionalne, Towarzystwo Naukowe im. Wągów, Związek Harcerstwa Polskiego, urząd powiatowy i wojewódzki, w Łomży i Kolnie, gimnazja, klasztor O.O. Kapucynów oraz przedstawiciele władz powiatowych, wojewódzkich, osoby prywatne związane z działalnością i dziedziną nauki i kultury. Jego prace prezentowane były na wystawach w kraju i za granicą, m.in. w USA, Argentynie, Rosji, Niemczech, Austrii, Szwecji a nawet Australii. Jest autorem tablicy pamiątkowej doc. Adama Chętnika w Katedrze Łomżyńskiej, modernizacji zabytkowego grobu zbiorowego poległych pod Lemaniem w 1920 r. na cmentarzu parafialnym w Kolnie, pomnika Żołnierzy Armii Krajowej w Gdyni, elementów zdobniczych (Gryfa Pomorskiego) na pomniku Polskiego Państwa Podziemnego przy Targu Rakowym w Gdańsku oraz lilijki harcerskiej na pomniku Harcerki i Harcerzy Ziemi Łomżyńskiej w Łomży.

Pisał ponadto utwory rymowane i prozą o Ziemi Łomżyńskiej do prasy regionalnej – łomżyńskiej i kolneńskiej, oraz kombatanckiej (SZŻAK). Jest współautorem monografii Dru-

żyny Weteranów Harcerzy Ziemi Łomżyńskiej, wydanej w 2002 r. Oprócz tego działał społecznie w Kole Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w Gdyni od 1990 r.; był wiceprezesem tego koła od 2010 r., Oddziału Gdańskiego TPŻŁ od 1968 r., prezesem w latach 1986-92, członkiem honorowym od 1988 r., współzałożycielem Drużyny Weteranów Harcerzy Ziemi Łomżyńskiej od 1982 r., instruktorem, harcmistrzem i Harcerzem RP, oraz zastępowym zastępu gdańskiego tej drużyny od 2002 r. Uhonorowany m.in. Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski i Krzyżem Armii Krajowej (Londyn), medalem Wojska Polskiego (1948), Srebrnym Krzyżem Zasługi ZHP z Mieczami, Krzyżem Niezłomnych, medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej, Zasłużony dla Województwa Łomżyńskiego oraz wieloma medalami pamiątkowymi i odznaczeniami honorowymi.

Tadeusz Butler zmarł w Gdyni 17 listopada 2017 r., przeżywszy 92 lata. Spoczął na cmentarzu w Prabutach.



Tadeusz Butler w łomżyńskiej „Muszli” na jednym ze zjazdów łomżyńiaków czyta swoje wiersze



BIBLIOTEKA
UNIWERSYTECKA

WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE – kwartalnik Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej • www.lomzyniaczy.org

Redaktor Naczelny: Wawrzyniec Kłosiński, e-mail: wawrek.klosinski@gmail.com. Zespół: Józef Babel, Donata Godlewska, Halina Miroszowska, Adam Czesław Dobroński, Gabriela Szczesna, Maria Kaczyńska, Maria Tocka, Łukasz Czech, Karolina Skłodowska, Iwona Krzepkowska-Bulat, Irena Rymwid-Mickiewicz, Adam Dąbrowski • Korekta: Nina Omelczenko

Adres redakcji: ul. Sienkiewicza 8, 18-400 Łomża, e-mail: zgtpzl@lomzyniaczy.org

Wydawca: Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, prezes – Zygmunt Zdanowicz

WYDANO PRZY WSPARCIU FINANSOWYM URZĘDU MIEJSKIEGO W ŁOMŻY

Opracowanie graficzne i montaż elektroniczny: Ewa K. Czetwertyńska • Kontakt z czytelnikami, prenumerata i egzemplarze archiwalne: Beata Kościelcka (godz. 8.00-15.00) tel. 86 216-28-33 • Numer konta: Alior Bank 35 2490 0005 0000 4530 6891 7661 • Druk: Drukarnia Kamil Borkowski, ul. Łąkowa 3, 18-400 Łomża, tel. 86 216-31-03, biuro@kdbdruk.pl

Redakcja korzysta z prawa do poprawiania, skracania nadesłanych tekstów, zmiany tytułów oraz nie publikowania materiałów nie zamówionych.

W zgodzie z nat

III / 01433

PREFBET
ŚNIADOWO

PPB „PREFBET” Spółka z o.o.

18-411 Śniadowo, ul. Kolejowa 17
tel. 86 217 62 95, fax 86 217 61 29

ODDZIAŁ ŚNIADOWO

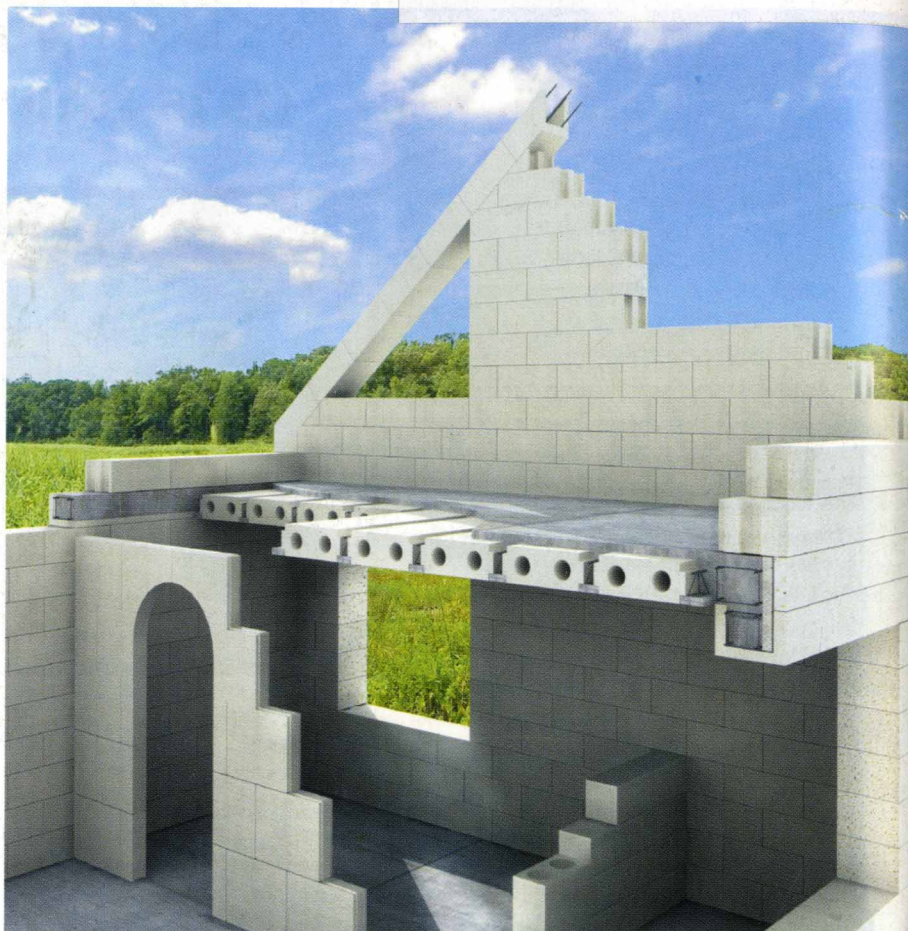
tel. 86 217 62 95
poczta@prefbet.pl

ODDZIAŁ ŁOMŻA

tel. 86 219 00 93
handel@prefbet.pl

ODDZIAŁ ZAMBRÓW

tel. 86 475 04 24
www.prefbet.pl



WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE
kupisz z przyjemnością
w Salonie Prasowym

u Darka

Łomża, ul. Dworna 4

Zapraszamy!

Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej

Łomża, ul. Sienkiewicza 8

Zapraszamy od poniedziałku do piątku w godzinach 8.00-15.00

JEDYNA W REGIONIE BAZA WYDAWNICTW O ŁOMŻY I ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ
archiwalne egzemplarze WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKICH i rocznika ZIEMIA ŁOMŻYŃSKA

TYLKO U NAS!